

82 8970



Call

~~2700~~

1869

- 4036 -

*P. Dmuscowska w roli
Barbary Zapolskiej*

Tom. II.



*Teżeli ma w tym Domu pańować swoboda,
Przystal mi baroźniej Bogdan niżli Wojewoda!*

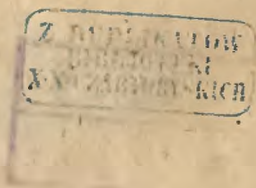
Do Anglii, del

DZIEŁA DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIĘGO.

Tom drugi.

B. p. w. W.
Nr. 597
XXII



Z RYCINĄ.

w WROCŁAWIU,
u WILHELMA BOGUMIŁA KORNA
i
ALEXANDRA PILICHOWSKIEGO.
Księgarza w Kaliszu.

1821.



A 8970 t.2



51-

11-12
11-12
11-12

32 5993
7575931

D Z I E Ł A
D R A M A T Y C Z N E.

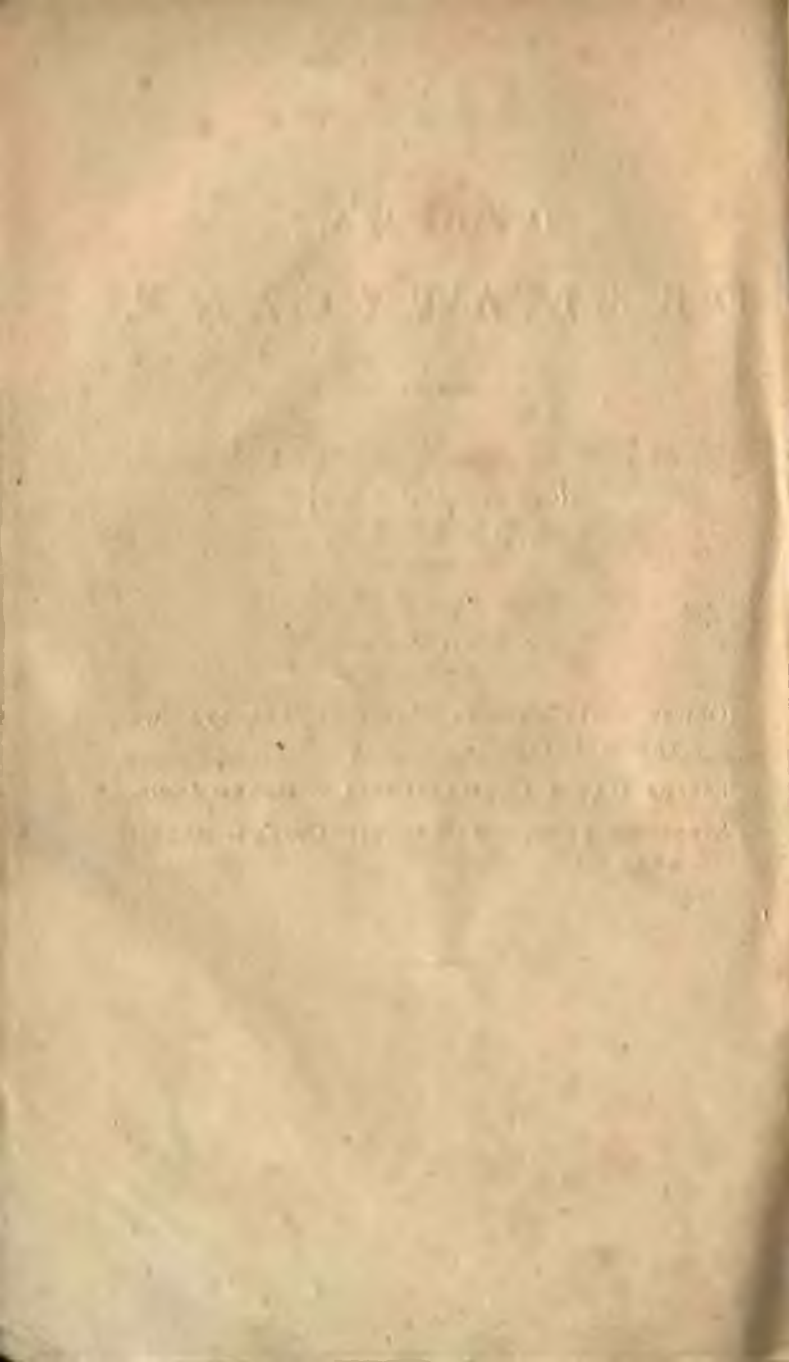
Tom drugi.

Z A W I E R A :

ODWET CZELI BARBARA ZAPOLSKA KOMEDYA WE
TRZECH AKTACH.

SZKODA WĄSÓW KOMEDIO-OPERA W JEDNYM AKCIE.

STRYIOWIE I STRYIENKI KOMEDIO-OPERA W JEDNYM
AKCIE.



ODWET

CZYLI

BARBARA ZAPOLSKA.

KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH.

PAR PARI REFERRE NON EST INJURIA.

THE HISTORY OF

A FAMILIAR HISTORY OF THE

REIGN OF

CHARLES THE FIRST

BY

JOHN BURNET

ESQ.

LONDON

1704

DO

J A Ś N I E W I E L M O Ź N É Y

M A R Y I

Z X I Ą Ż Ą T R A D Z I W I Ł Ł O W

H R A B I N É Y

K R A S I Ń S K I É Y.

Xiężnę, z Twoiego rodu, z cnót i wdzięków czczoną,
Barbarę, August Polską uwieńczył koroną;
Takiż czyn Oycy iego, kreślony w tém dziele,
Twoiém Pani imieniem zdobić się ośmielę:
Jeśli Tobie i widzom przyjemnym zostanie,
Spełnioném będzie moje naymilsze żądanie

J. W. PANI

Nayniższy sługa

L. A. DMUSZEWSKI.



DO CZYTELNIKA.

W Roku 1809 wystawiono na iednym z pierwszych Teatrów Paryzkich (Théâtre Français) nową komedyą *La Revanche*, i przyjęto ją z naywiększemi oklaskami. Surowy krytyk Geofroi wyznał, iż od lat kilkunastu lepszey nowéy komedyi trzyaktowéy nie dano na tym teatrze. Autorowie iéy PP. Roger i Creuzé zdaie się, iż naśladowali w tém dziele komedyą Włoską Frederyczego; lecz nadali więcéy wesołości, dowcipu, interesu, i rzecz rozsądniej zgodnie z prawidłami dramatyki rozwinięli. Podobało się im rzecz prowadzić w Polsce; lecz mało się staraiąc o zachowanie prawdy historycznéy, wystawili Króla, iego

kochankę, i współ zalotnika wcale nam z czynów i imion nieznanych.

Francuzi w swych dziełach dramatycznych bardzo są rzetelni w wystawianiu historycznych obrazów swoiéy Ojczyzny; lecz nie starają się o ich zachowanie co do innych narodów, a szczególniéy Polskie dzieie, właśnie iakby im znanémi nie były. Rotru naprzód w swéy tragedyi Venceslas wystawiając niby Polaków, nic polskiego nie wskazał; toż samo widzieć się daie w innych muiéyszych dziełach scenicznych, w których na wielu Teatrach Paryzkich osoby Polskie są bohatyrami sztuki.

Mniemano u nas powszechnie, iż piękna komedya *La Revanche*, bez zastósowania do historyi oyczystéy, bydzby daną nie mogła na naszéy scenie. Ale prawie niepodobna było albo sprawdzić ią z dzieiami, albo nie popsuć zupełnie wężła, prowadzenia i rozwiązania sztuki. Ośmieliłem się, ile możności pogodzić obie strony. — Znaiący oryginał przekonają się, iż trzeba było, aby Król zaślubił niższą od siebie w urodzeniu dziewicę. Pilecka żona Władysława Jagiełły i Radziwiłłówna małżonka Zygmunta Augusta były już wdowa-

mi zostaiąc żonami Królów; nadto, Władysław nie miał ieszcze tego poloru, iaki mieć Król powinien w niniéyszém dziele, a Zygmunt August lubo koronowany, nie był iednak panującym Królem zaślubiając Radziwiłłównę.

Połączenie się Zygmunta Igo z Barbarą, pierwszą iego żoną, zdawało mi się bydz najbardziej zbliżoném do treści téy komedyi. Za współ — zalotnika Królowi dałem Konstantyna Xięcia Ostrogskiego (w originale jest nim iakiś Duc de Kalitz) mającego w ów czas prawie największą wziętość tak z swéy rodowitości, iako też z wielolicznych zwycięstw i osobistych przymiotów. Naytrudniéy było spolszczyć Oyca kochanki Króla, gdyż Autorowie Francuzcy chcieli go mieć tylko iednym z majątnych Szlachciców Polskich (Le Comte Lewiński.) Przyznaię, iż chcąc trzymać się ściśle podania dzieiopisów, nie możnaby zgodzić osoby istotnego Zapolskiego z obrazem iego w komedyi; poważyłem się przecież użyć następujących zbliżeń.

Oyca Barbary nazywaią Historycy de Zapol, inni Zapoły, niektórzy zaś Zapolskim; wszyscy prawie przydaią mu tytuł Wo-

iewody Siedmiogrodzkiego, a przytém Hrabiego na Spisu, lub Spiżu: a że Spiż iuż od Roku 1411 należał do Polski, przypuściłem, iż Hrabia przynaymniéy w połowie powinien bydz Obywatelém Rzeczypospolitéy; żeby zaś nie uważać go wówczas za osobę z domu panującego, niech mi służą za obronę słowa Bielskiego „którego małżeństwa (iak na świecie) wielu Polaków iako nierównego nie chwaliło“ etc. karta 467.

Z powyższémi zmianami, prozą przełożona na polski ięzyk komedya *La Revanche*, była wystawioną na teatrze Warszawskim w roku 1810, z tytułem *Miłostki Zygmunta Jagiellończyka*. Publiczność nasza raczyła ją przyiąć łaskawie, co mnie ośmieliło do powtórnego tłumaczenia wierszem; a zwróciwszy tytuł, iaki ma w oryginale, do sprostowania ieszcze wielu uchybień, ieżeli są one i teraz, upraszam o łaskawe przebaczenie przez wzgląd na samo dzieło.

Czytałem w iednym z dzienników Paryzkich zarzut, iż charakter Hrabiego zanagle zmienia się w trzecim akcie; tém bardziéy zarzut powyższy u nas ponowionym bydz może,

gdy Zapolskiego uważać mamy iako Polaka; w tém tłumaczeniu starałem się, ile można było, umiarkować przeyscie z filozofii do chęci mienia urzędów; a przynaymniéy téż chęć usprawiedliwić; lękałem się atoli zupełnie w téy mierze odstąpić od myśli autorów, gdyżby wesołość aktu trzeciego, a nawet przystęp do rozwiązanja sztuki, znacznie ucierpiały.

O S O B Y.

ZYGMUNT PIERWSZY, Król Polski.

XIĄŻĘ OSTROGSKI, Woiewoda Trocki, Hetman Litewski.

STEFAN ZAPOLSKI, Hrabia na Spiżu.

BARBARA,)
JANUSZ,) dzieci Hrabiego.

PEŁKA, koniuszy królewski.

MARYNA, powiernica Hrabianki.

BALTAZAR, szatny Xięcia Ostrońskiego.

Scena w Zamku Zapolskiego na Spiżu.

Teatr wystawia salę w smaku gotyckim; z prawej strony, Aktorów weyście do pokoiów Hrabiego i jego córki — z lewej, drzwi ogólnego wchodu. Przez wielkie drzwi otwarte w środku widać ogród — z prawej strony, stolik ze sprzętami do haftowania, z lewej, z Szachownicą. — Osoby umieszczone na czele każdej Sceny są tak, iak mają stać Aktorowie; jeżeli która osoba przechodzi w czasie sceny, ta zmiana jest oznaczoną przez notę na dole. —

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

KROL I PEŁKA.

PEŁKA.

Moja doznana wierność, moje przywiązanie,
Znasz ie Królu! i przebacz Miłościwy Panie,
Że zdziwiony . . .

KROL.

Znowu Król? równość między nami,
Mamy się tu mianować tylko rycerzami;
Taka jest moja wola; bądź baczny w téj mierze.

PEŁKA.

Stanie się ięý zadosýc — a zatém rycerze:
Ależ iakże się zdziwią w kraju i w stolicy;
Już po Rusi czerwony liczni napastnicy
Różnoszą spustoszenia, łupiestwa i mordy;
Zamiast spieszyć pokonać Tatarzynów hordy,
My od tygodnia iakby zgnuśniali i słabi,
Bawim na Spiżu w zamku Zapolskiego Hrabi.

KROL.

Polskim hufcom przodkuią waleczni wodzowie,
Mężny Xiążę Ostrogski iest teraz we Lwowie,
Ma on naywyższą władzę, i pewno w téj chwili
Już nasi barbarzyńskie tłuścze rozproszyli;

Odniosą słuszną karę zuchwalstwo i zdrada.
Lecz mówmy o czém inném. Ten zamek posiada
Skarb drogi, chcę go zdobydź, a przynajmnięj
życzę;

Ta zdobycz milszą będzie nad wszystkie zdobycze,
Nad wszystkie me zwycięstwa, tryumfy i plony.

PEŁKA. (*ze śmiechem.*)

Otoż ów rycerz! raczěj kochanek pieszczony...
Szczęśliwy kto zdobędzie tak przyjemną brankę!
Tyle przymiotów piękną zaszczyca Hrabiankę,
Tyle wdzięków!

KROL.

Ah tak iest, wszak zgadzasz się zemną,
Tyle iest uymuiącą i tyle przyjemną,
Iż w mych oczach to wszystko milém się bydź
zdaie,

Co tylko ią otacza. — Te zarosłe gaie,
To miéysce dzikie, i to odwieczne zamczysko
Uważam iakby istot nadludzkich siedlisko.

PEŁKA.

Otoż iest pokonanym Bohatyr zwycięzki!
Lecz kiedyż opuścimy ten gmach czarnoxięzki?

KROL.

Skoro się zdołam piękney podobać Barbarze.

PEŁKA.

Nie zwykli takich śrzodków używać Mocarze;
Na co ta zmiana imion, na co to przebranie?
Oświadcz tylko kto iesteś, Nayiaśniější Panie,

Król Polski!... Zygmunt!... mając tak świetne
zalety,
Zbyt łatwo zdołasz wszystkie zniewolić kobiety.

KRÓL.

Przez inny órządek niech się me życzenie ziści,
Tysiączne w tém ukryciu znajduję korzyści.
Zgłębiam serca Polaków, i w bratniéy rozmowie
Usłyszę prawdę, którzy nie słyszą Królowie.
Jaka rozkosz! iak droga nagroda mych trudów!
„Zygmunt wart bydz kochanym od swych wier-
nych ludów“

Wyrzekł to już nieieden, ah! te szczere słowa
Z wdzięcznością pamięć moja na zawsze zachowa.
Nie był to głos pochlebcy, ni tronu czciciela
Widziano we mnie, tylko współ obywatela.
Uwolniony od zgiełku i dworskiéy intrygi,
Od tych obłudnych kobiet, które na wyścigi
Chcą się podobać przez swe znikome przymioty,
Znajduję w tém ustroniu wychowankę cnoty:
Pod nazwiskiem Bogdana, przyjemnéy Barbary
Staram się uiać serce wolne od przywary;
Ach któż mój Pełko, będzie szczęśliwszym na-
demnie,

Jeśli swą tkliwą miłość poświęci wzajemnie
Dla mnie, a nie dla blasku méy świetnéy korony?

PEŁKA.

Nie tak łatwo ten zamysł może bydz spełniony,

Hrabianka tak zaszczytnie z swoich przodków znana,
Nie poświęci swéj pewnie sławy dla Bogdana,
A berła wszak piastować nie mogą iéy dłonie.

KROL.

Piast rolnik, lecz cnotliwy, siadł na Polskim tronie.
W tym walecznym Narodzie nie świetność rodziny
Daie prawo do berła, lecz szlachetne czyny.
Naddziad mój naydzielniejszy między Jagiellony,
Z grona szlachetnych Polek wszak dwie pojął żony.

PEŁKA.

A gdy będziem poznani?

KROL.

O to się nie trwożę,
Janusz iest przy chorągwi, i przybydź niemoże,
A Hrabia będąc skromny i w chęciach i w mowie,
Od lat przeszło dwudziestu nie powstał w Krakowie.
Lecz tak długo czekamy, iuż godzinę prawie,
Z iakąż niecierpliwością ten przykry czas trawię!

PEŁKA. (z uśmiechem.)

Przewybornie, Król czeka!

KROL.

Cóż czynić mój bracie,
Niersz wy ieszcze dłużéj na Króla czekacie,
A dziś, że to iest przykro, będąc przekonany,
Nie dam czekać na siebie mym wiernym poddanym,
Každy natychmiast skutek swéj prośby odbierze.

PEŁKA.

Nowa korzyść!

KROL.

Nadchodzą!

SCENA II.

KROL, MARYNA I PEŁKA.

MARYNA.

WITAM was Rycerze!

KROL.

Dzień dobry! rychłoż Hrabia widzieć się pozwoli?

MARYNA.

Wraz zeydzie.

KROL. (żywo.)

Czy z Hrabianką?

MARYNA.

Powoli! powoli!

Możnaby sądzić, żeście rozkochane gachy!

KROL.

Więc przyydzie?

MARYNA.

Tak iest, przyydzie dokończyć gry w szachy.

KROL.

Czekamy niecierpliwie już godzinę blisko —
Hrabia, zacnyż to człowiek!

MARYNA.

Szanowne panisko!

Iaki z niego filozof, tylko zważcie proszę,
Posiadając kleynoty i gotowe grosze

I tyle znakomitych przodków w swoim rodzie,
Obszerne włości w Polsce, i na Siedmiogrodzie,
Niedba o dwór, na żaden urząd się nie wdziera,
Siedzi cicho na Spiżu, a po książkach szpera,
W nich od rana do nocy zatopiony cały,
Codzień mu przybywają nowe foliały,
Bo za czasów Zygmunta (iak Hrabia wyznaie)
Kray nasz przeszedł w naukach wszystkie obce
kraie.

KROL.

Choć taką filozofką nie iest twoia pani,
Przecież tak uymująca

MARYNA.

Wielu serce zrani:

Nieprawdaż? tyle wdzięków, tak łakome wiano?

PEŁKA.

Słusznie!

KROL. (*ciekawie.*)

O iéy zamęzcui czy iuż pomyślano?

MARYNA.

Alboż to ieden, równie możny iak bogaty,
Tyle razy przysyłał do Hrabianki swaty!

KROL. (*żywo.*)

Kochała! . . . odmówiła? . . . powiedz wszystko
szczerze.

MARYNA.

Jacyż to niecierpliwi ci młodzi Rycerze!
Czy by? . . . pomimo wszelkie Waszmości zalety,
Gdybyś się w niéy zakochał

KROL.

KROL.

I cóż więc?

MARYNA.

Niestety!

KROL.

Taka litość!

MARYNA.

Jesteście prawda, nader grzeczni,

Nie wątpię, że wśród bitwy odważni, waleczni,

Darujecie méy szczerości, to wszystko nie płaci,

Cóż z tego, żeście mężni, kiedy niebogaci!

PEŁKA.

Mamy domek, i ziemi kilkadziesiąt łanów!

MARYNA.

Nie przedaliście spiesząc pobić Bisurmanów?

PEŁKA.

My na żołdzie Królewskim służymy kraiowi.

MARYNA.

Czyli znani iścieście naszemu Królowi?

PEŁKA.

Ja go znam dobrze.

MARYNA. *(do Króla.)*

A wy?

KROL.

Cokolwiek.

MARYNA.

Móy Boże!

Jakżebym rada poznać Króla!

B

KROL.

To bydź może.

MARYNA.

Zygmunt choć ieszcze gładysz, iak nasz Pan po-
wiada,

Ma bydź i dzielny żołnierz, i głowa nielada,
Wszędzie pierwszy, czyli to zasiada na tronie,
Czy w kole woioowników, czy w uczonych gronie,
Zazdroszczą nam takiego Króla Jegomości!

KROL.

On stara się dopełnić swojej powinności.

MARYNA.

Gdybyście tylko zdrowi wrócili z wyprawy!
Zaiste piękna to rzecz dobiąć się sławy,
Lecz często, kto iey pragnie, nieborak się sparzy.

KROL.

Pewnemi będąc że nas nie zwalczą Tatarzy,
Nim wszystkie zaburzenia wojenne przeminą,
Chciéy zachować ten pierścień nadobna Maryno!

MARYNA.

Iak śliczny kleynot!

KROL.

Niech ci na pamiątkę służy.

MARYNA.

Oddam go wam, iak tylko wrócićie z podróży,
Aby o was pamiętać na cóż brać kleynoty?
Obudwu ozdabiaią tak świetne przymioty,
Každy z was tak uprzeymie na wdzięczność zarabia;
Jesteście tyle... tyle... otoż idzie Hrabia!

KROL.

Idzie? . . . iako, sam ieden?

MARYNA.

A i panna młoda.

(do siebie uważając z politowaniem Króla.)

Że tylko iest szlachcicem, iaka wielka szkoda!

(odchodzi.)

SCENA III.

KROL, BARBARA, HRABIA I PEŁKA.

HRABIA.

Gdy ja co utrzymuję, pewno się tak stanie;
Masz wiedzieć mościa panno, *(postrzega Króla.)*

Dzień dobry Bogdanie!

KRÓL.

Uniżenie dziękuję. *(ukłon.)*

HRABIA.

A dzień dobry Pełko,
Moja córka, choć takie młode pieścidełko,
Chce z starszemi wieść spory.

KROL.

O cóż rzecz?

HRABIA.

Jéy zdaniem
Prawdy filozoficzne są brednią, udaniem,
Na księgi mędrców greckich powstaie zuchwale,
Co większa, w samotności nie smakuie wcale.

KROL.

W ięć wieku?

BARBARA.

Przebach Oycze, samotność dość miła,
Lecz przytém i świat wielki poznaćbym życzyła.
Prócz tych zacnych rycerzy, iuż cały rok blisko
Nikt nie raczył odwiedzić to smutne zamczysko;
Posępność trapi serce i dowcip osłabia:
Ach któż się nie zadziwi! że Zapołski Hrabia
Przy tylu swych dochodach, przy świetném imie-
niu,

Gardząc światem i dworem żyje w oddaleniu?

HRABIA.

Bóg z tobą! czyż mnie nie znasz? co, co, ia na
dworze?

Tu żyję podług woli, tam żyłbym w pokorze,
Pochlebstwo, uleganie, zmiany . . . ey do biesa,
Iak znać, żeś nie czytała Arystotelesa!

BARBARA.

Słyszałam iednak, że on przebywał u dworu.

HRABIA.

Lecz nie radził tam bywać.

BARBARA.

Wyznaię bez sporu,
Iż ciekawość wrodzona méy płci, młode lata,
Każą znać świetność dworską i wielkiego świata.
(*Odmieniając ton dla przypodobania się Oycu.*)
Choć i tam iest, iak nieraz słyszeć mi się dało,
Wielu rozumujących, a rozumnych mało;

Wielu się ponoszących przez podstęp lub względy,
 Wielu bez zasług pierwsze mających urzędy,
 Wielu pełnych zasługi bez chleba. . . .

HRABIA. (*uradowany.*)

To ślicznie,

Rzetelnie, i moralnie i filozoficznie;
 Dlaczegoż złorzeczyłaś przedwczoraj wieczorem
 Temu, kto pierwszych zaczął iść Rycerstwa torem?
 Choć téy prawdzie tysiączne przywiodłaś dowody
 Twierdząc, że wszystkie w zgodzie żyć muszą na-
 rody,

Że chlubnieyszym iest wawrzyn wieńcząc mędrca
 skronie,

Że piękniey służyć Muzom niżeli Bellonie,
 Ja się na to nie zgadzam, wszakże można razem
 Pozyskać wieniec sławy piórem i żelazem:
 Tak czuć powinna każda staropolska dusza,
 I póty za krew moję nie przyznam Janusza
 Aż Tatarów przynajmniey sto z poboio-wiska
 Nie przywiedzie w iasyrze. —

BARBARA.

Biedne Tatarzyska!

KROL. (*do siebie.*)

Przedziwna!

HRABINA.

Któż z nas większy ma dowód w téj mierze?

BARBARA.

Tak Oycze utrzymujesz, i ia temu wierzę. —

HRABIA. (*do obudwoch*).
Waszmość iesteście, ręczę, zemną przekonani,
Wszak spieszycie na walki?

KROL. (*z zapalem.*)
Co słyszę? więc Pani
Chciałabyś nas zatrzymać gdy śpieszym na boie?

BARBARA.
Chcieycie dobrze zrozumieć przekonanie moje;
Ah iak wielka ofiara, iakiż rozbrat srogi,
Opuścić i przyjaciół i rodzinne progi! . . .

KROL.
Piękność, którą się kocha, dla niéy żyje cały!..

HRABIA. (*do siebie.*)
Coś za żywo maluje miłosne zapęły!

KROL. (*kończąc.*)
A tém bardziéy, ieśli iest kochanym wzajemnie!

HRABIA. (*do siebie.*)
Znowu? . . . ten ogień nie iest wskreszonym dare-
mnie,

Bądźmy przeto ostrożni —

(*głośno.*) No, panowie młodzi!
Nim się waszym rycerskim życzeniom dogodzi,
Nim zwycięzkim wawrzynem ozdobicie głowy,
Muszę wprzód was odsadzić od moiéy królowy!
Daléy do szachownicy.

(*siada przy stoliku, na którym są szachy.*)

KROL. (*cicho do Pełki.*)
Gray z nim. —

PEŁKA. (*zbliżając się do Hrabiego.*)

Służę. (*)

KROL. (*do Barbary.*)

Pani!

HRABIA. (*do Pełki.*)

Nie, nie, wy nie iesteście z tą grą obeznani.

PEŁKA.

Owszem. . . .

HRABIA. (*wskazując Króla.*)

Muszę się jeszcze sprzeciwić tamtemu,

W czoray mnie podszedł;

KROL.

dziś grać niepodobna,

HRABIA.

czemu?

KROL.

Niech Pełce za mnie Hrabia skończyć grę pozwoli,

Gdyż . . . gdyż . . .

HRABIA.

I cóż tam znowu?

KROL.

Głowa strasznie boli.

HRABIA.

Za trzeciém posunięciem ręczę ból ustanie!

KROL. (*cicho do Pełki.*)

Nie mogę z nią mówić.

(*) BARBARA, KRÓL, PEŁKA, HRABIA.

HRABIA.

No! siadajże Bogdanie.

BARBARA.

Przedni sposób leczenia. (*siada do haftowania.*) (*)

HRABIA.

(*do Króla, po kilku posunięciach.*)

Niech się waszmość strzeże,

Tu posunę królową, tu Króla, tam wieże,

Nie pilnuiesz gry swoihey... już wygrana blisko,

Uważay!

KRÓL.

Niegodziwe moje stanowisko.

PEŁKA. (*do siebie.*)

Moje nierównie lepsze!

HRABIA.

Wkrótce koniec z nami!

Co waść robisz? wszak suwasz moimi szachami.

KRÓL.

Mały zaszczyt z wygraney gdy słabość ulega;

Pozwól Hrabio, niechay mnie zastąpi kolega.

HRABIA. (*do Pełki.*)

Siadaj wiec. (**)

KRÓL. (*do siebie.*)

Korzystaymy z tak szczęśliwey pory;

(*do Hrabianki.*)

Iak śliczna robota, iak kunsztowne wzory,

Równie pięknego ieszcze nie widziałem ściegu.

(*) BARBARA, PEŁKA, KRÓL, HRABIA.

(**) BARBARA, KRÓL, PEŁKA, HRABIA.

HRABIA. (*posuwając.*)

Ten ieździec ulganie, mimo waszego wybiegu.

PEŁKA.

Jednak prędkiej czy później doścignie do celu.

KROL.

Racz mi słowo przynajmniej. (*kończy resztę cicho.*)

PEŁKA. (*donośnie.*)

Baczność przyjacielu!

BARBARA.

Więc się wam podobala ta praca?

KROL.

Chciój proszę . . .

HRABIA.

Jeszcze dwa posunięcia, wnet go ztąd wypłoszę. —

PEŁKA.

Bogdanie spiesz mi radzić!

KROL.

(*zawsze stojąc przy Hrabiance mówi donośnie.*)

Już nasza wygrana.

HRABIA.

(*do siebie uważając Króla.*)

Jako widzę, nie żartem zaloty Bogdana.

PEŁKA. (*posuwając.*)

Do was Hrabio!

HRABIA. (*wstając.*)

Zaczekaj.

PEŁKA.

Pan wstaiesz?

HRABIA.

Na chwilę.

PEŁKA. (*do siebie.*)

Jak go przestrzedz? . . .

KROL.

(*z zapalem do Barbary.*)

Mogęż mieć nadziei aż tyle?

PEŁKA.

Szach Królowi? (*)

KROL. (*obeyrzawszy się.*)

Królowi! . . . a . . . mówiłem Pani,
Że w téy grze nie tak łatwo będziem pokonani;
Hrabia przestał . . . a to wszak poddanie się znaczy!

HRABIA.

Nie ze wszystkiém — lecz niech mi Pan Bogdan
przebaczy,

W téy godzinie gry naszéy dokończyć nie mogę;
Muszę dać pannie córce potrzebną przestrogę,
Prawdę filozoficzną.

KROL.

Oddalam się przeto,
Szanować wolą starszych iest wielką zaletą.
Gdy przed wieki ów pierwszy w krasomowców liku
Jak filozof z swą córką przebywał w Portyku,

(*) BARBARA, KRÓL, HRABIA, PEŁKA.

Oświecając iéy umysł przez mądre przestrogi,
Nikt się nie ważył wstąpić za te święte progi.
(*odchodzi z Pelką.*)

SCENA IV.

BARBARA I HRABIA.

HRABIA.

Mościa panno?

BARBARA.

Móy Oycze?

HRABIA.

Dobrze ia zważalem

Gdym grał wszechy, Pan Bogdan rozprawiał z
zapalem,

Zaraz mi waść mów szczerze, co on szeptał skrycie?

BARBARA.

Powiedział, że mnie kocha bardziéy, niż swe życie.

HRABIA.

No no! ale cię inny obowiązek wiąże

Rzecz prawie ukończona, i Ostrogski Xiążę

'Twóy mąż przysły, za tydzień wszak do nas
przybędzie

Z twoim bratem, który mu towarzyszy wszędzie.

Nic nie może odmienić mego przedsięwzięcia;

Nie prawdaż mościa panno, wszakże kochasz
Xięcia?



BARBARA.

Ah nie, mój Oycze!

HRABIA.

Nie?

BARBARA.

Nie.

HRABIA.

Nadto iesteś szczerą!

BARBARA.

Trzeba wprzód poznać tego kogo się obiera
Za towarzysza życia. — Możem się uniosła,
Lecz sądzę, że zbyt trudno kochać się przez posta.

HRABIA.

I ja go nie widziałem, lecz znam iego czyny,
Sława go daie poznać; to człowiek iedyny,
Poznały iego mężtwo ościenne narody,
Już bitw dwadzieścia wygrał, choć ieszcze tak
młody,
Przeto w kochaniu tego powinnaś być skorszą,
Pomnąc kto to zwyciężał pod Słuckiem i Orszą —
Takiego Bohatéra dostaniesz za męża.

BARBARA.

Iako Polka wielbię go, że gromi, zwycięża,
W miłości niedość zdobić skroń zwyciężkim wian-
kiem;
Można być dzielnym wodzem, a zimnym ko-
chankiem.

HRABIA.

Nieznasz go osobiście, to mała przeszkoda,
I on ciebie nie widział, lecz twoja uroda,
Twoje piękne przymioty przy sławnéj rodzinie,
Przy dostatkach, wszystko to między ludźmi
słynie;

Ostrogscy z Zapolskimi muszą być złączeni,
I waszeć go pokochasz, skoro się ożeni;
Uważ proszę, woioownik, mędrzec i bogaty,
A choć o ciebie tylko starał się przez swaty,
Uniewinnić go trzeba, bo już lato wtóre,
Iak broniąc kraju trzepie bisurmańską skórę:
Opieszalność godowa mniéy będzie winiona,
Gdy wspomniesz, że jest pierwszą Ojczyzną, niż
żona.

Zaręczam, znaydziesz Basiu, w tym związku słod-
dycze,

Zresztą wszak iesteś pewną, że ci dobrze życzę!

BARBARA.

(naśladowując głos ojca.)

„Moja córko! niech szczęście sprzyja twoiéy doli,
„Lecz to szczęście być musi podług uoiéy woli,
„Możesz wziąć męża, kogo własna ci chęć poda,
„Byle to był koniecznie Trocki Woiewoda;
„Iesteś zupełnie wolną, ale w każdym kroku
„Powinnaś się stosować do mego widoku“
Wszakże to chciałeś mówić Ojczy, słowo w
słowo,

Czyliż nie zgadłam?

HRABIA.

Oy ty zapalona głowo!

We wszystkiem ze mną spreczna i nieprzeko-
nana . . .

Czy waszmość już nie kochasz przypadkiem Bog-
dana?

Dziewczęta w twoim wieku łatwo mogą zbłądzić!

BARBARA.

Przynajmniéy już go widząc, możem o nim sądzić!

HRABIA. (*surowo.*)

Więc moje podeyrzenia daremne nie były!

BARBARA.

Uspokoy się mój Oycze, Bogdan wprawdzie miły,
Uymuiący, wszak to już wszyscy mu przyznali;
Czyż zaraz tego, kochać, kogo się pochwali?
Prawdę mówiąc mój Oycze, obieraiąc zięcia
Powinienbyś przełożyć Bogdana nad Xięcia

HRABIA.

Slicznie! . . . iakąż przyczynę dasz tego wyboru?

BARBARA.

Bardzo ważną... Ostrogski wszak bywa u dworu;
Prawdę filozoficzną wskazać się odważę,
Wielki Arystoteles dwór omiać każe:
Nigdy... niech na to Oyciec kochany pamięta,
Filozofów zięciami nie byli Xiążęta,
Braterska równość, wolność, życie pustelnicze
W nich to prawdziwi mędrce znajduią słodycze;
I ieśli ma w tym Domu panować swoboda,
Przystał mi bardziéy Bogdan, niżli Woiewoda!

HRABIA.

O, o, co to za mędrzec, rozprawia iak z księgi!
Czy też lichy przyniosło w dom mój te włoczęgi,
Coby na to mówiły twoje antenaty?

Te zdania. . . . (rozgniewany.)

Mościa panno, idź do twéy komnaty!

BARBARA.

(z ukłonem i przyjemnością.)

Duchem filozoficznym abym się przeięła,
Idę . . . i czytam wszystkie o równości dzieła.
(odchodzi.)

SCENA V.

HRABIA. (sam).

KTOBY się mógł spodziewać! . . . szczególna dzie-
wczyna!

To zdarzenie mocno mnie obchodzić zaczyna,
Gotowa się rozkochać; zapalonéy głowie
Cóż znaczą od trzech wieków herbowni przod-
kowie?

Miłość ma inny herbarz; dziwaczna i płocha,
Dla niéy kmiotek iest Xięciem, kiedy go pokocha.
Zgaśmy iskrę, bo mogą wzniecić się płomienie —
Hola! (do służącego który wchodzi.)

Proś do mnie Pelki — (sam) proszę uniżenie,
Nigdy nie trzeba ufać świętoszkowskiéy cnocie,
Z pozoru iest gołąbkim, a sępem w istocie.
Pozbądźmy się więc zręcznie niebezpiecznych
gości.

SCENA VI.

HRABIA I PEŁKA.

PEŁKA.

STAWAM na rozkaz pański!

HRABIA.

Prosiłem waszmości,

Muszę się z nim rozmówić.

PEŁKA.

Iakaż wasza wola?

Co rozkażesz? (*do siebie.*) Lękam się o miłostki
Króla!

HRABIA.

Otoż... otoż... do licha iak tu zacząć z góry...
Bogdan wziął piękne dary z rąk hoynéy natury;
Słodki, luby, dowcipny, i rozum nielada.

PEŁKA.

To nic, lecz iakie serce, uczciwość!

HRABIA.

Wypada

Tak sądzić, widząc tę twarz znaczącą tak wiele,
Byłoby mi przyjemnie moi przyjaciele,
Bawić z wami na Spiżu wśród wiejskiéy zaciszy,
Ależ . . .

PEŁKA.

PEŁKA. (*przerywając.*)

Z jakąż radością ten rozkaz usłyszysz
Mój towarzysz, zostaniem i będziem się chlubić
Że . . .

HRABIA,

Że już czas pośpieszać, by Tatarów czubić!
Chwała was wzywa w pole!

PEŁKA. (*do siebie strwożony.*)

O nieba!

HRABIA.

Mój bracie!

Obadwa, nie uwłaczam, wiele zalet macie,
Byliście w moim zamku gościnnie przyęci;
Przyznam się . . . twój towarzysz może mimo chęci
Staralby się uiarźmić serce moiéy Basi,
Można mówić, gładysze są rycerze nasi,
I również mimo chęci mogłaby dziewczyna
Znaleźć go zbyt przyjemnym, iak to nienowina;
Wszak często mimowolnie z drogi się wyboczy.
Mój Pełko, Bogdanowi nieśmiem to rzec w oczy;
Czułość Oycowska wszak ci powinna być znana!
Ufam twoiéy przyiaźni — a więc jutro rano
Po mszy i po śniadaniu, taka moja rada,
Parę dzielnych rumaków wzięwszy z mego stada
Z sutym rzędem, iaki się wam podobać może,
Ruszaycie moi mężni chłopcy w imie Boże!

PEŁKA. (*do siebie.*)

Jutro . . . i ieszczé rano? Król będzie w rozpacz!

HRABIA.

Niech mnie Bogdan w tćy mierze uniewinnić raczy;
Postaw się w moiém mićyscu: Grzymisława żona
Leszka białego była z mym rodem złączona,
Czy Polskich, czy Węgierskich przerzuć kroni-
karzy,

Sto kroć łmie mych przodków uyrzeć ci się zdarzy,
Jedynaczkę, w którćy krwi są tak sławne domy,
Jakże może zaślubić ieden nieznaiomy?

PEŁKA.

Nieznaiomy? (*do siebie*) Gdybym mógł wyznać
choć w połowie!

HRABIA.

Cóż na to?

PEŁKA.

Chociaż wasi są sławni przodkowie,
Jednak wiedząc, że Hrabia iak filozof prawy,
Żył skromnie i unikał stale dworskićy wrzawy,
Mógłby łatwićy . . .

HRABIA.

Co? . . . Iako? . . .

PEŁKA.

Rodzina Bogdana

Nie iest, iak sądzisz Hrabio, tak bardzo nieznana.

HRABIA.

Nowy domysł . . . mów iaśnićy?

PEŁKA.

Szczęśliwym się stanie,
Kto pozyska dla siebie samego kochanie,
Nie potrzebuiąc blasku, owszem pokryiomu. . .

HRABIA.

Czekay, czekay braciszku . . . oho! iestem w domu!

Ten niby prosty rycerz, co się zwał Bogdanem,
Jest . . . iest . . . a co nie zgadłem? bardzo wiel-
kim panem.

PEŁKA.

Panem?

HRABIA.

Ta twarz wspaniała, źrzenica ognista . . .
W tych rzeczach ze mnie znawca i fizognomista.

PEŁKA.

Jednakże . . .

HRABIA.

Chcesz mnie złudzić, to nic niepomocze;
Że iest znaczną osobą, głowę w zakład łożę.

PEŁKA. (*niby do siebie.*)

Zgadywa! . . .

HRABIA. (*dosłyszawszy.*)

Tak zgadywa, i przez to was zwiąże,
Gdy powiem bez ogródki, że Bogdan iest Xiążę!

PEŁKA.

Xiążę?

HRABIA.

A iakie będzie wasze zadziwienie,
Jeśli tego Xiążęcia nazwisko wymienię!

PEŁKA.

To nadto!

HRABIA.

Żem wprzód nie zgadł, iaka wielka szkoda!

PEŁKA.

Któż więc?

HRABIA.

Hetman Litewski, Trocki Woiewoda,
Ostrogski.

PEŁKA.

Co Ostrogski?

HRABIA.

Próżne udawanie,

On to, on, iestem pewny.

PEŁKA.

Ha! gdy tak chcesz Panie. . . .

HRABIA.

Musi być trochę dziwak, walczy z przeznacze-
niem,

Chce zgłębić nasze myśli pod obcém imieniem,
Chce być kochanym tylko dla siebie samego.

PEŁKA.

To być by mogło.

HRABIA. (*uradowany.*)

Hola mospanie kolego,

Tak mnie podeyść . . . nie trzeba było téy prze-
miany,

Nic niewie pan zięć, że iest od Basi kochany.

PEŁKA. (*do siebie zmięszany.*)

Xiążę, zięć? . . . a to wcale okoliczność nowa.

HRABIA.

Za tydzień miał dopiero przybyć tu ze Lwowa
Z moim synem.

PEŁKA.

Za tydzień?

HRABIA.

O, o, niby niewie!

Szepty . . . szachy . . . no proszę, uniosłem się
w gniewie,

Ach bieżmy go uściskać! . . .

PEŁKA. (*strwożony.*)

Zostań Hrabio!

HRABIA.

Czemu?

PEŁKA.

Zakazał mi wyiawiać.

HRABIA.

Zostaw to mojemu

Rozsądkowi, . . . otoż on!

SCENA VII.

HRABIA, KROŁ I PEŁKA.

HRABIA.

WITAM panie młody!

Ale na cóż ukłony, na cóż korowody,

Pełka wszystko mi wyznał.

KROL. (*zdziwiony*).

Wyznał? .. cóż to znaczy?

HRABIA.

Bardzo proszę, niech Xiążę uściskać mnie raczy!

KROL.

Xiążę?

HRABIA.

Ey porzuć żarty, pódź w moje objęcia!
Otoż ściskam serdecznie kochanego zięcia!

KROL.

Zięcia?

HRABIA.

Znowu zdziwienie? .. już po tajemnicy,
Niełatwo zwiodą starszych młodzi zalotnicy,
Nie, nie, nie, lecz w téj chwili laiać was niemogę,
Ah Basiu! Basiu! muszę pocieszyć niebogę,
Cha, cha, cha! czyta teraz o równości dzieła;
Wnet powrócę. (*odchodzi bardzo uradowany.*)

SCENA VIII.

KROL I PEŁKA.

KROL.

O_{DMIANA} taka skąd się wzięła?
Xiążę? zięć? ..

PEŁKA.

Do stracenia mamy czasu mało,
Straszliwą klęskę zniszczyć ledwo się udało,
Chciał nas Hrabia wyprawić.

KROL,

Kiedy?

PEŁKA,

Jutro rano;

Aby odwrócić burzę tak niespodziewaną,
Napomknąłem . . . a wkrótce urosło mniemanie,
Ześ iest Xięciem Ostrogskim, miłościwy Panie;
Iaki cios! związek ślubny już iest ułożony,
Choć się wcale nie znaią dotąd obie strony;
Za tydzień ma tu przybydź.

KROL.

Co słyszę, o Nieba!

Czegoż czekam? . . . wszak tu się namyślać nie
trzeba;

Bądźmy tedy Ostrogskim, mąż tak znakomity,
Woiownik zwyciężkami laurami okryty,
Więc zhańbić mnie nie może tak świetne nazwisko!
Ale się zastanowmy . . . trzydzieści mil blisko
Ztąd do Lwowa . . . gdyby też przybył niespo-
dzianie . . .

Przed tygodniem? . . . niech przeto we Lwowie
zostanie.

PEŁKA.

Należy mu dać rozkaz.

KROL.

Rada wyśmienita,

Na tym skorzysta i Król i Rzeczpospolita;
Niech dopóty z Januszem pozostanie w polu,
Póki choć ieden Tatar będzie na Podolu;

Niech nowe laury zbiera — ale trudność nowa!
Przez kogoż mamy posłać rozkazy do Lwowa?

SCENA IX.

MARYNA, HRABIA, BARBARA, KROL I
PEŁKA.

H R A B I A.

Powtarzam, zadziwisz się bardzo moje dziecię,
Ten rycerz tak ognisty, a tak skromny przecię,
Z tém układném spojrzeniem, niewinném obliczem,
Co go miałem wyprawić jutro rano z niczém....

BARBARA.

Któż to jest?

HRABIA.

Zadziwi cię tak nagle przemiana.

BARBARA.

Ktoż więc?

HRABIA.

Widzisz przed sobą Xięcia i Hetmana!
Twój mąż przyszedł Qstrogski!

MARYNA.

Xiążę! o dla Boga!

BARBARA.

Co słyszę?

HRABIA.

Tak, tak, to on, moja Basiu droga.

KROL.

Przebacz nadobna Pani! chlubne zezwolenie,
Że otrzymam twą rękę, nie tak wiele cenię,
Ile istotne szczęście uiąć twoie serce,
Pierwéy nim na godowe wstąpiemy kobierce,
Tego pragnąłem szczęścia, tego zapewnienia.

BARBARA.

Ach któż twych zalet Xiążę, twych cnót nieoce-
nia!

Wodz wślawiony, obrońca Rzeczpospolity!
Iakież inne zasługi, iakież to zaszczyty
Mogą dadź większe prawo? . . .

HRABIA.

Przednio, doskonale!

Dogodzano obudwu stronom — ale ale,
Iak się ma syn mój Janusz?

KROL. (*trochę zmiészany.*)

Zaszczyca się wszędzie,

Walczy, gromi!

HRABIA.

Sądziłem, że z wami przybędzie.

KROL.

Dotąd swoiéy chorągwi opuścić niemoże.

HRABIA.

Słusznie; wszak ieszcze wojna — nawet się założe,
Niceś mu niepowiedział o skrytym zamyśle,
Że nas chciałeś uprzedzić. — Biorąc rzeczy ściśle.

Przedziwny układ, bo to niby się nie znają,
 Aż tu ni ztąd, ni zowąd oboje kochają. —
 Teraz pójdź Panie zięciu widzieć skarby nasze, (*)
 Zdobyte przez mych przodków kołczany, pałasze,
 Trzy chorągwie krzyżackie i tarcze rozliczne;
 Przytém obaczysz drzewo ienealogiczne;
 Sprawí wam zadziwienie, ręczę przyiacielu,
 W mym rodzie sławnych mężów iak to było
 wielu!

Ow Głoworek filozof, co go zniszczyć chcieli,
 Nasz to był bliski krewny, ale po kądzieli.
 Ow Zeliśław, co rzadką odwagę posiadał,
 Rękę w upornéj wojnie z Morawcy postradał.
 Lecz lewą zabił tego, co mu uciął prawą,
 I po walce wątpliwéj wygrał bitwę krwawą;
 Krzywousty zdziwiony bohaterską cnotą,
 Przesłał mu w upominku rękę szczerozłotą.
 I on domu naszego był powinowaty;
 Takie to waszéry przeszłéy były antenaty.
 Nie sądź, bym się chciał chlubić z dzieł moich
 naddziadów,
 Jednak pięknie korzystać z tak świetnych przy-
 kładów.

Przyznasz, miło mieć takich mężów w swoim rodzie,
 Którzy dzielnie wspierali Oyczyznę w przygodzie —
 A iak ciekawe rzeczy mam w bibliotece!
 Rękopisma, obrazy, księgi, tak dalece,

(*) MARYNA, BARBARA, HRABIA, KRÓL, PEŁKA.

Że gdyby Król chciał zwiedzić mą ustronną
strzechę,
Miałby się z czego uczyć!

KROL.

I znaleźć pociechę,
Widząc drogie pamiątki, widząc zbiór tych zna-
ków,
Które zdobyły dłonie walecznych Polaków!
Zadziwiam się zawczasu!

HRABIA.

Pójdźmy więc Hetmanie!

(Hrabia, Barbara i Pelka odchodzą.)

KROL. *(do siebie.)*

Iakaż chwila szczęśliwa! *(chce odchodzić.)*

MARYNA,

(z ukłonem zatrzymuje Króla.)

Naylaskawszy Panie!

Przebacz, gdy się zapytam?

KROL.

Czegoż chce Maryna?

MARYNA,

Iak się sprawa Baltazar?

KROL.

Kto?

MARYNA.

Dobry chłopczyną,
Niedawno w waszój służbie, lecz czy pilny, zdatny?

KROL.

Nie rozumiem . . . , ktoż on iest?

MARYNA.

Baltazar, wasz szatny.

KROL. (*domyslaiąc się.*)

Ah! . . . , tak . . . , tak . . . , przedni chłopiec.

(*chce odchodzić.*)

MARYNA. (*znowu zatrzymując.*)

Błagam uniżenie,

Za powrotem miał być ślub!

KROL.

Iuż ia was pożenie. (*odchodzi.*)

SCENA X.

MARYNA. (*sama.*)

MÓWIA, że zawsze dumni są wielcy panowie,
A on, choć Xiążę Hetman, niech mu Bóg da
zdrowie! !

Grzecznie mówi, od niższych wcale nie ucieka,
Niepomny na stan, widzi w człowieku człowieka;
(*patrząc na piérsień.*)

A do tego nie skąpy, obdarza szczodrocią;
Nie ten iest panem, który dusi w worach złoto;
Jaśnie wielmożność w ten czas iaśnięyszą się staie,
Jeżeli dumnych karci, a biednięyszym daie;

Sprawdza się co do joty przypowieści stara, —
Co, za radość! zaślubię mego Baltazara!
Xiążę przyrzekł, . . zdziwi się tak miłą nowiną!
Co widzę? to on! . . . to on!

SCENA XI.

MARYNA I BALTAZAR.

BALTAZAR.

JAK się masz Maryño!

Ani chart, gdy go spuszcza na pole ze smyczy,
Ani lichwiarz dążący do modnych panicy,
Ni Patron po kubany, ni ieleń do wody,
Ni biedak, co lat dziesięć wzdychał do nagrody,
Nie śpieszył z takim lotem wśród iednéj godziny,
Jak pośpieszał Baltazar do swoiéj Maryny!
Zdziwionaś niepomału, że się nagle stawie?

MARYNA.

Nic wcale, iuż wiedziałam o tém.

BALTAZAR.

Ba i prawie!

Miałem przybydź, nim minie iaki dni dziesiątek,
Nayprędzėj gdy za tydzień, ale nie dziś w piątek,
Dziś się nie spodziewałaś cieszyć mą osobą?

MARYNA.

Twój pan iuż mi powiedział!

BALTAZAR. (*bardzo zdziwiony.*)

Dziewczyno Bóg z tobą!

Xiążę? gdzie?

MARYNA.

Tu!

BALTAZAR.

Ey chyba cierpisz zawrót głowy.

MARYNA.

Cóż to znaczy?

BALTAZAR.

Nie mógł mnie zwodzić mój pan nowy;
Za tydzień miał oglądać swoją narzeczoną,
Aże woyska Tatarskie ze szczeniem zniesiono,
Spiesz tu z takim pędem iak nigdy w swém życiu,
Mnie wysłał przodem donieść o swoim przybyciu;
O twoiém więc powieści niewiem co mam sądzić!

MARYNA.

Musiałeś przeto bratku bardzo długo błądzić,
I prawie wszystkie karczmy odwiedzać po drodze?

BALTAZAR.

Ey do licha! musiał się mózg zmieszać niebodze!
Za kogoż to mnie bierzesz? iestżem piianicą?
Lubię się wprawdzie spotkać z porządną szklanicą,
Zraz huzarski mospanie, i bigosu czarę
Wnet gracko spałaszuę; lecz we wszystkiém miarę,
We wszystkim trzeba przecięż zachować porządek.
Na ten raz przeprosilem mój zacny żołądek,
A mając powierzone tak ważne zlecenie,
Suwam iak na powietrzu; iakież więc marzenie

Snuie ci się po głowie? wszak moiego pana
Zostawiłem w Przemyślu; na rumaku Hana
Cwałuję iakby piorun, by stanąć na czasie;
A zanną iedzie Janusz w Xiążęcý ko asie.

MARYNA.

Musiałeś chyba piętą postradać krokiewkę?

BALTAZAR.

Czy zły duch (panie odpuść) opanował dziewczkę?
Co? iakże?

MARYNA.

Xiążę z Pelką od dawna tu gości.

BALTAZAR.

Jakiż znów Pelka? nie znam tego Jegomości!
Powiaday, bóy się Boga?

MARYNA.

Smiech mnie bierze pusty!

Oba zacni panowie.

BALTAZAR.

Oszusty! oszusty!

MARYNA.

Dał mi ten pierścień, chce się opiekować nami,
Mówił, że nas pożeni!

BALTAZAR.

Kłamca nad kłamcami!

Chciał uiąć imościankę bogatym pierścieniem,
Chciał się tutaj wszrubować pod cudzém imie-
niem. —

(z zapalem iunaczqc.)

'Ta demeszka mospanie czuprynę mu zchlusta!
Nie możesz mi pokazać tego drapichrusta?

MARYNA.

Pójdź zamną. —

BALTAZAR. (nagle ztchurzały.)

Mam pójść z tobą?

MARYNA.

Czy się Pan zuch wstydzi?

BALTAZAR.

Ja niech iego obaczę, on mnie niech nie widzi. ...

MARYNA. (z uśmiechem.)

No no, nabierz odwagi, wskażę go zdaleka;
Często kto zrazu goni, to późniéy ucieka;
Często milczy w pokorze, kto powstał z hałasem,
Nigdy nie trzeba nadto iunaczyć przed czasem. —

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

BALTAZAR I MARYNA.

BALTAZAR.

Pozwolę siebie skarać, chociaż lba ucięciem,
Jeżeli ten zuchwalec iest Ostrogskim Xięciem!
I gdyby. . . .

MARYNA.

Czy cię znowu dawny szat napada?
Uspokóy się kochanku, taka moia rada.

BALTAZAR.

Jeszcze ci raz powtórzę w téy dziwnéy potrzebie,
On podobny do Xięcia tak iak ia do ciebie.
Ey gdybym mógł przydybać tego pana śmiałka!
Trzeba wiedzieć, że ze mnie zapalona pałka,
Zayrzawszy śmiało w oczy tak powiem: mój mości,
Zkąd ci się wzięło takiéy chwycić zuchwałości?
Na co, czemu, dla czego, z iakowéy przyczyny
Chcesz waćć smalić cholewki do cudzéy dzie-
wczyny?

Po co w tym Zamku obce przybierasz nazwiska?
A gdy mi co przebąknie . . . dobywszy szabliska
Tak mu . . .

MARYNA.

Otóż nadchodzi . . . dobyway szablisko!

BALTAZAR. *(nagle ztchurzały.)*

Do licha . . . niewiedzialem, że jest mnie tak blisko!

SCENA II.

PEŁKA, KROL, BALTAZAR I MARYNA.

KROL.

(mając w ręku zapieczętowany list mówi cicho do Pełki.)

Lecz przez kogo do Lwowa prześlę te rozkazy?

PEŁKA.

Chybabym musiał ja sam. . . .

MARYNA.

Bez Pańskiéy urazy

Oto Baltazar! niech Pan co nam przyrzekł . . .
raczy.

KROL. *(do siebie, strwożony.)*

Nieba!

PEŁKA. *(cicho do Króla.)*

Jeśli sam przybył, to niewiele znaczy.

BALTAZAR. *(śmiało do Króla.)*

Mości! . . .

KROL. *(surowo.)*

Co?

BALTAZAR. (*zmieszany.*)

To...to... niby... lecz nadstawmy miną!
Chciałbym. . . .

(*strwożony groźném weyrzeniem Króla cofa się.*)

Na miłość Bożką ratuy mnie Maryno,
Podszeptnij parę słówek co teraz powiedzieć?

KROL. (*surowo.*)

Cóż chciałbyś? . . .

BALTAZAR.

Oto . . . oto . . . oto chciałbym wiedzieć,
Iaki jest pański rozkaz?

KROL.

Oddal się w téj chwili!

Słyszysz!

BALTAZAR. (*do siebie.*)

Oy źle! czy mi go diabli w kołnierz wszyli

MARYNA.

(*odwodząc Baltazara na bok, i powtarzając
iego słowa.*)

„Ey gdybym mógł przydybąć tego pana śmiałka!

„Trzeba wiedzieć, że ze mnie zapalona pałka!“

PEŁKA. (*cicho do Króla.*)

Należy go wybadać!

KROL.

Słusznie.

PEŁKA. (*do Baltazara.*)

Słyszysz!

BALTAZAR.

Panie!

PEŁKA.

Sameś tu przybył?

BALTAZAR.

Tak, sam.

PEŁKA. *(cicho do Króla).*

Nad wszelkie mniemanie

Idzie nam dobrze sprawa.

BALTAZAR.

Miesza się w méy głowie!

PEŁKA.

A zatém zostawiłeś Janusza we Lwowie?

BALTAZAR.

Tak iest.

KROL.

Nim minie godzin dwadzieścia i cztery,
Pędząc nazad Hrabiemu oddasz te papiery;
Wykonay iak nayśpieszniejszy rozkaz!

BALTAZAR.

(odebrawszy list, mówi do siebie.)

Mówiąc szczerze,

Że on iest moim panem podobno iuż wierzę.

KROL.

Żądam bacznęj pilności od moiego sługi!

(rzucając mu worek ze złotem.)

Jeśli się dobrze sprawisz, wezmiesz tak drugi;
Uwiń się, tylko żwawo!

BALTAZAR. *(ważąc worek na dłoni.)*

To mi się podoba,

Choć nie Xiążę, musi bydź dość ważna osoba.

KROL.

Obierz — ręka Maryny, godowa przepaska,

Posag . . .

PEŁKA. *(przerywając.)*

Albo sto pałek!

BALTAZAR.

Posag, ieśli łaska!

Lecę! bądźże mi zdrowa Maryno kochana!

(do siebie.)

Spieszmy teraz drugiego uwiadomić pana!

(odchodzi.)

SCENA III.

PEŁKA, KROL I MARYNA.

MARYNA.

LEDWO przybył, i iużci musi śpieszyć w drogę,
Ledwo mnie uyrzał, i znów porzuca niebogę.

KROL.

Wróci on, wróci. — Jesteś iuż uwiadomioną,

Że twoia piękna pani będzie moią żoną;

Powtarzay to iéy zawsze: iż ieśli Bogdana,

Ale nie Woiewodę, Xięcia i Hetmana

Przymioty osobiste uiąć ią zdołały . . .

W tém szukam mego szczęścia, w tém szukam méy
chwały.

MARYNA.

Nie zaniedbam iednakiéy użyć gorliwości,
Służąc i Bogdanowi, i Xiążęcéy Mości;
Každy z nich równie dobrze zostanie przyięty.
(odchodzi do ogrodu.)

SCENA IV.

KROL I PEŁKA.

KROL.

NIE MOGŁ w gorszy czas przybydź ten szatny
przeklęty!

PEŁKA.

Umieliśmy i z tego korzystać zdarzenia.

KROL.

Przyznam ci się, wiele mi sprawia zatrudnienia
Ten przymus, to udanie pod obcą zaletą.

PEŁKA.

Mamy ieszcze dość czasu, wyieżdżaymy przeto.

KROL.

Mam wyiechać i ponieść niezgoione rany?
Wyiechać bez pewności czy iestem kochany!
Czym zapalił w iéy sercu wzajemne płomienie?

PEŁKA.

Oświadcż zatém kto iesteś; Króla oświadczenie
Nie miałożby? . . .

KROL.

Co mówisz! iakże mnie znasz mało!

Niechcę by tylko Króla iéy serce kochało;
Gdyby ią zniewolily tron, berło, korona,
Byłaby to królowa, nie kochanka, żona;
W panowaniu, królewską niech posiadam duszę,
Ale miłość i przyiaźń iak człowiek mieć muszę.
I tak iużem poniżon, ieżeli mnie więcéy
Teraz kocha, niż wczoray dla mitry Xiążęcéy!

SCENA V.

KROL I MARYNA.

MARYNA.

HRABIA rzekł: że przyiaźni miał większe dowody
Od rycerza Bogdana, niż od Woiewody.
Tęskni że was nie widzi. — Jest teraz w ogrodzie
Pod rozłożystym dębem, na przyjemnym chłodzie;
Iak filozof myślami pod Niebo ulata,
Duma o nudach dworu, i marnościach świata.

KROL.

O nudach dworu? . . idźmy . . do tego marzenia
Naylepiéy mu pomogę.

(*odchodzi z Pelką do ogrodu.*)

SCENA VI.

MARYNA. (*sama.*)

Z pierwszego weyrzenia
 Poznałam, że coś więcéy znaczy niż udaie;
 Co za dobroć, uprzejmość, iakie obyczaje!
 Nawet trochę filozof, lecz nasz Pan w téy mierze
 Przewyższa go cokolwiek, głębiéy rzeczy bierze.

SCENA VII.

MARYNA, BALTAZAR późniéy JANUSZ
 i Xiążę.

MARYNA.

(*widząc Baltazara wchodzącego zwolna i upa-
 truiącego.*)

Tyś powrócił? ten powrót nieiést bez kozery,
 Wszak miałeś Januszowi odwozić papiery?

BALTAZAR.

Ani słówka! rozumiesz! (*do drzwi.*) Niech panowie
 wchodzą,

Jego tu niemasz.

JANUSZ.

(*wchodząc z Xięciem Ostrogskim.*)

Kogo?

MARYNA.

Czy mnie oczy zwodzą?
Nasz panicz! co za radość!

JANUSZ.

Iakże się miewacie?

BALTAZAR. (*cicho do Janusza.*)

Trzeba ią ztąd oddalić, — nim stanę na czacie,
Nim zuchwałego śmiałka odkryję, wypłoszę,
Nim straszną tajemnicę wyiawię. . . .

JANUSZ. (*do Maryny.*)

Chciéy proszę

Zostawić nas na chwilę.

MARYNA.

(*do Baltazara, wskazując Xięcia.*)

Któż to przybył z wami?

BALTAZAR.

Xiążę nasz Pan, wszak iego iesteśmy sługami;
Ukłoń się mu dziewczyno!

MARYNA.

Oy ty pustogłowie!

Mamże donieść, żeście tu przybyli panowie?
Nie iednę łzę radości tatulo uroni,
Iak obaczy. . .

JANUSZ.

Jeszcze nie!

BALTAZAR.

A niech cię Bóg broni!

MARYNA.

Rzecz szczególna prawdziwie! (odchodzi.)

SCENA VIII.

JANUSZ, BALTAZAR I XIAŻĘ.

XIAŻĘ.

No! iesteśmy sami!

Jakiemiż to chcesz łudzić nas tajemnicami?
Spotkawszy tuż przy zamku, pleciesz iakieś baie,
'Twarz zmieszana, wybladły?

BALTAZAR. *(prawie z płaczem.)*

Serce mi się kraie,

Krew biedz w żyłach przestała; głos w piersiach
żał tłumi,

Język iuż iakby zdrętwiał, w głowie buczy, szumi!
Lecz iakiekolwiek będzie pańskie przeznaczenie,
Jakikolwiek los spotka, ia się nie odmienię,
Wyznaię to otwarcie, wyznaię z zapalem,
Tak pocziwego Pana w mém życiu niemiałem;
Szczęśliwemu wszak każdy przyiaźni udziela,
W nieszczęściu tylko można poznać przyiáciela!

XIAŻĘ.

Cóż to znaczy? mów iaśniéy.

JANUSZ.

Wytłumacz się przecie?

BALTAZAR.

Wszakże często na opak idzie na tym świecie;
Bywają różne sprawy, rozliczne wypadki,
Kogoż to wszyscy wielbią? byłby to cud rzadki!
Panu hold winny dają, i ja równie z niemi.
Ogłaszają, że iesteś chwałą naszéj ziemi;
Dziwią się twéj odwadze, dziwią się twéj cnocie!
Ale choćbyś tym niebył, kim iesteś w istocie,
Mego serca nie zhańbi zmiennictwa przywara,
Zawsze obaczysz wiernym twego Baltazara!

XIĄŻĘ.

Co łotrze! ja nie iestem? . .

BALTAZAR.

Xiążę Pan mój prawy,
Wiem o tém, dotąd na mnie ze wszech miar łaskawy,
Kto się pyta, nie grzeszy, przebacz trwodze sługi,
Bo tu iest, z przeproszeniem, taki Xiążę drugi.

XIĄŻĘ.

Co mówisz, Xiążę?

BALTAZAR.

Wprawdzie Xiążąt iest dość wiele . . .
Daruj Panie, ieżeli wyznać się ośmielę,
Że ten, który tu przybył i pozyskał względy,
Nosi pańskie nazwisko i pańskie urzędy:
Ostrogski, wielki Hetman, Trocki Woiewoda;
Ey, żeś Pan nie pospieszył, iaka wielka szkoda!
Xięztwo . . no, mniéjsza o to, ale sęk nad sęki,
Tuteyszéj panny mocno uięły go wdzięki;

Sypie złotem, obdarza, Pan młody niesknera,
I dalibóg, nie żartem ku niéy się zabiera.

JANUSZ. *(z zapalem.)*
Widziałeś go?

BALTAZAR.
Widziałem?

JANUSZ.
Gdzie?

BALTAZAR.

Tu, koniec końcem
Mam istotne dowody; wyprawił mnie gońcem,
Kazał śpieszyć piorunem, to panicz ognisty;
Ale więcéy zapewne okażą te listy,
Teraz się już ten ptaszek, ręczę, nie wywinie!
(oddaie list Januszowi, i oddala się wgląb.)

JANUSZ.
Listy do mnie? obaczmy: *(czyta podpis na kopercie)*
„Janusz na Trępczynie
„Zapolski“ *(otwiera kopertę, i znajduie list drugi)*
Tu iest drugi — do was —

XIAŻĘ. *(odebrawszy.)*
Nadto łaski. *(czyta po cichu.)*

BALTAZAR. *(do siebie.)*
Bardzom ciekawy, iak się skończą te niesnaski.

XIAŻĘ.
Nieba!

JANUSZ.
Któż iest ten śmiałek? i komuż to, komu
Wolno pod twém imieniem gościć w naszym domu?

XIAŻĘ.

Baltazar!

BALTAZAR.

Slucham:

XIAŻĘ.

Póydź precz!

BALTAZAR.

Ale . . .

XIAŻĘ.

Póydź precz mówię!

BALTAZAR. (*do siebie.*)

Obadwa iednakowi są moi Panowie,
Iak ieden tak i drugi za drzwi póysć mi każe;
Iak się to wszystko skończy, napróžno mózg smażyć.
(*odchodzi.*)

SCENA IX.

JANUSZ I XIAŻĘ.

JANUSZ.

Co za zuchwały podstęp! o zgrozo! bezwstydzie!
Milczysz Xiażę? wszakże tu o nasz honor idzie.

XIAŻĘ.

Przecież należy czasem ulegać potrzebie,
Równie iak zdziwionym znaydując tu siebie;
Ten śmiałek co pożyczył moiego imienia,
Iak się nam wydawało, nie iest bez znaczenia.

JANUSZ.

Choćby nawet królami byli iego dziady,
Ród świetny iest poniżon, gdy używa zdrady.
Spieszę do Oyca, siostry . . .

XIĄŻĘ.

Czekay ieszcze chwilę!

JANUSZ.

Nie sądziłem, abyś miał zimnéy krwi aż tyle!

XIĄŻĘ.

Ten zuchwalec . . .

JANUSZ.

I któż więc?

XIĄŻĘ.

Zygmunt!

JANUSZ.

Król, co słyszę?

To byż niemoże.

XIĄŻĘ.

Obacz, co w tym liście pisze.

JANUSZ. (*przeczytawszy.*)

Niestety! on monarcha! nie próżno się trwożę;
Iakież to ma zamiary! chciałżeby o Boże
Uwieść mą dobrą siostrę! . . . niepodobna prawie!
Biegnę natychmiast, wszystko przed Oycem wy-
iawię!

XIĄŻĘ.

Zwolna młodzieńcze, zwolna!

JANUSZ.

Honor znieważony,

A honor jest nam droższym nad wszystkie korony!

XIĄŻĘ.

Nikt w świecie nie jest zdolnym skazać moję sławę,
Dotknął mnie ten przypadek, lecz twoję obawę
Trudno dzielić od razu. — Poznamy rzecz zbliżoną;
Zygmunt często przybierać zwykł obce nazwiska:
Widziałem go tylekroć w pospolitym gminie,
Spotkaliśmy się nieraz przy pięknej dziewczynie.
Z téj strony iego sercu nie przyznaję winy,
Ujął wszystkich przez dobroć, przez szlachetne
czyny,

Nasz kraj pod iego berłem Europę dziwi,
Polacy dziś są bardziéj niż kiedy szczęśliwi.
Wzmógł się przemysł, dostatki wszród drogiéj
swobody,

Kwitną kunszta, nauki, podnoszą się grody,
Sprawiedliwość dla wszystkich, rozsądne ustawy,
Młódź rycerska z zapalem dążąca do sławy,
Zbrodnie słusznie skarane, nagrodzone cnoty:
Taki to wiek Zygmunta, taki to wiek złoty!
Król po trudach podjętych dla szczęścia Polaków,
Bez czczonej okazałości, bez świetnych orszaków,
Jako człowiek, rozkoszy i pociechy szuka.
Jakiż to dla nas przykład, ah jaka nauka!
Wieluż jest takich, gdy ich los nagle wzbogaci!
Nie wspomną na stan przeszły i na dawnych braci!
Lecz pominąwszy Króla cnoty i zalety,
Lękać się mam nie iedną przyczynę niestety!

Tyle słyną twéy siostry przymioty i wdzięki...
 Byłoby chlubą dla mnie zyskanie iéy ręki;
 Nieznając kocham!..Przebóg! byłżeby daremny
 Mój tkliwy zapal? Zygmunt laby i przyjemny
 Mógłby uiąć iéy serce, i iuż uiął może!
 Ta myśl iest dla mnie straszną... nią się tylko
 trwożę.

JANUSZ.

I dla czegoż czekamy?

XIĄŻĘ.

Niebądźże tak żywym;
 Trzeba byđź mój Januszu zawsze sprawiedliwym.
 Každy przyzna, że większe korzyści wam spłyną,
 Gdy się Zygmunt połączy z Zapolskich rodziną;
 Lecz nie mniemay, bym łatwo zniszczył moje
 prawo,
 Jeżeli znaydę dla mnie Hrabiankę łaskawą;
 Dopóki mi nadzieia wsparcia nie odmówi,
 Póty iéy nie przestanę zaprzeczać Królowi.
 Nie Król z Xięciem, lecz ludzie przeciw sobie
 staną!

Ale się zastanówmy . . . gdy zatradowano
 Moie imie, iakież więc przybiorę nazwisko?
 Czy mam się tu pokazać górnio, czy też nisko?

JANUSZ.

Pozwól Xiążę . . . mam układ, wprowadzie nadto
 śmiały . . .

Ale zważywszy, że masz tyle zasług, chwały,
 Dobroć

Dobroć, otwartość Króla — i znów z drugiey
strony,
Że na raz niebezpieczny nasz dom wystawiony,
To wszystko mój postępек upoważnić zdoła.

XIAŻE.

Jakież są twe zamiary? słucham.

JANUSZ.

Owo zgoda . . .

Nadchodzą . . . idźmy — powiem o mém przed-
sięwzięciu!
(*odchodzą.*)

SCENA X.

PEŁKA, KROL I HRABIA, (*wychodzą z ogrodu.*)

HRABIA.

NIE, nie, ia tu nazawsze zostanę mój zięciu.

KROL.

Jednak nie sędzę, byś chciał trwać w swoim u-
porze,
Przecież może choć późniéy, uyrzę was na dworze.

HRABIA.

Nigdy, będąc rolnikiem, będąc gospodarzem,
Nie mieniałbym się na tron z Japońskim Cesarzem:
Niesądź iednak Hetmanie, żebym nie znał świata,
Przy Węgierskim Monarsze strawiłem trzy lata,

E

Nawet w Krakowie dawniemy było nie złe życie,
 Albrychta, Alexandra znałem należycie —
 W młodości co innego, lecz teraz... mój bracie,
 I wy, ręczę, tę prawdę choć późniemy poznacie;
 Szczęśliwy, kto w swym domku ist iakby zaklętym!
 Co? miałbym się uniżać magnatom nadętym?
 Którzy, że ich Monarcha trącił po ramieniu,
 Niechęcią z ludźmi rozmawiać! — W moim odda-
 leniu

Będąc panem swemy woli, znajdujemy rozkosze;
 Długów niemam, o żadne urzędy nie proszę,
 Znikim się nie prawimy... a któryż Król w świecie
 Jest nademnie szczęśliwszym?

SCENA XI.

PEŁKA, KRÓL, HRABIA I BARBARA.

HRABIA.

PÓYDŹ tu moje dziecię!
 Maiąc tak dobrą córkę i męznego syna...

BARBARA.

On już przybył.

HRABIA.

Kto, Janusz?

KRÓL. (*do siebie zmieszany.*)

Prześliczna nowina!

HRABIA.

Jakże się cieszę! to znów wasz podstęp Hetmanie:
Chciałeś nam Waszmość sprawić radość niespo-
dzianie. —

BARBARA.

Xiążę, widzę w podstępach znayduie słodycze,
Ale tak miłych zawsze używać mu życzę.

KROL.

Podstępu tak wielkiego nie doznałem w życiu;
Niebyło mi wiadomo o iego przybyciu.

(cicho do Pelki.)

Co tu robić?

HRABIA.

Otoż on!

SCENA XII.

PEŁKA, KROL, JANUSZ, HRABIA, BAR-
BARA I BALTAZAR w głębi.

HRABIA.

Póydź chłopcze kochany!
Wracasz z wojny, co widzę? niemasz żadney rany:
Ale twój wódz zaświadczył, żeś mężny w przy-
godzie,
Zawsze na czele hufców, nigdy na odwodzie,
A zatém iesteś godzien Zapolskich nazwiska;
Póydź synu, niech cię Oyciec serdecznie uściska!
No, a teraz Hermana witay już iak brata,
Ręka w rękę. . . .

JANUSZ.

Ja . . nieśmiem! . .

HRABIA.

Nieśmiesz? co u kata!
Oczy spuszczone? milczy . . ramionami wzrusza!

KROL.

Nie bez przyczyny widzę zmieszanym Janusza,
Uchybił iako żołnierz!

HRABIA. (*surowo.*)

No, no! panie synu,
Przecież się nie dopuścił haniebnego czynu;
Wiedział, że w naszym domu nie bywały zbrodnie!

KROL.

Otrzymał rozkaz Króla, by przez dwa tygodnie
Jeszcze bawił przy pułku!

HRABIA.

Postępek zuchwały!

JANUSZ.

Wtenczas, kiedym już przebył zamku tego wały,
Dano mi rozkaz Króla. — Że obecność moja
Przy woysku mniéy potrzebna, świadczy zdięta
zbroi;

Zwycięztwo najsławetnieysze! Pola pod Wiśniow-
cem

Hord dumnych barbarzyńców stały się grobowcem.
Znowu drogim tryumfem Bóg Polaków darzy,
Dwadzieścia trzy tysiące stracili Tatarzy,
Tabor zdobyty, ledwo nie schwytano Hana!

KROL.

Ah! iak mi iest przyjemną ta wieść pożądana!

BARBARA.

Xiążę, chciéy mu przebaczyć!

KROL.

Chętnie.

BARBARA.

Zacna dusza!

Jednak synu twóy pośpiech mocno mnie obrusza;
Gdyby się Król dowiedział!

JANUSZ.

Zbyt iestem szczęśliwy!

O moiém tu przybyciu wie Pan miłościwy,
Nawet iuż mi przebaczył.

HRABIA.

Cóż znaczy ta mowa?

Gdzież on iest? gdzieś go widział?

JANUSZ.

Okoliczność nowa

Świetny zaszczyt naszemu domowi przyniesie:
Spiesząc tu, napotkałem Króla w bliskim lesie;
Iechał z małym orszakim, i iak wnosić mogę,
Do obozu pod Lwowem chciał obrócić drogę.
Widząc ten zamek, spytał o imie dziedzica.
Chce was Oycze odwiedzić!

HRABIA. (zachwycony.)

Król mnie tak zaszczyca!

BARBARA.

Móy Boże! Król!

KROL.

Jakto? Król?

JANUSZ. *(dobitnie.)*

Tak iest mości Xiążę!

HRABIA.

Ah gdzież iest! czy go przyiąc przed bramami
zdążę?

JANUSZ.

Iuż zapewne w téy chwili wysiada z kolasy.

HRABIA.

Król w moim zamku! śpieszmy! *(odchodzi z Januszem.)*

BALTAZAR. *(do siebie.)*

Znów iakieś figlasy.

KROL. *(do Pełki.)*

Któż się to ważył moje przybierać znamiona?

SCENA XIII.

PEŁKA, KROL, XIĄŻĘ, HRABIA, BARBARA,
JANUSZ, BALTAZAR w głębi.

JANUSZ. *(poprzedzając Xięcia.)*

Otróż Król Nayiaśniejszy!

BALTAZAR.

Rzecz niedocieczona;

Mój Pan już został Królem!

HRABIA. *(do Xięcia.)*

Szczęście, zaszczyt drogi,

Żeś miłościwy Panie odwiedził me progi!

XIĄŻĘ.

Hrabio! życzeniem moim było już od dawna
Poznać was osobiście.

PEŁKA. *(cicho do Króla.)*

Obelżywość iawna!

KROL. *(cicho do Pełki.)*

Niepowinna mnie gniewać takowa zamiana,
On wziął mój urząd Króla, ja iego Hetmana;
Sprawiedliwość nie cierpi na takim odwecie.

HRABIA.

Mój Król, kiedyś go widział, było jeszcze dzie-
cie,

Dziś potężny Monarcha, najpierwszy z Mocarzy;
Widzę też same rysy Jagiellońskiéy twarzy —
Pozwolisz nayłaskawiéy, córkę mą przedstawię!

BARBARA.

Ah! Król! do mnie przemówi!

XIĄŻĘ.

Wyrównywa sławie,
Najpierwsze wdzięki w Polsce czarnie, zachwyca!
Iako? dotąd nieznana tak piękna dziewczica?

HRABIA.

Wkrótce dom mój opuści.

XIAŻĘ.

Czyli przez zameżcie?

Komuż zdobyć to serce pozwoliło szczęście!

HRABIA.

Temu, co świetnych czynów dał liczne dowody,
Filar naszéy Oyczyzny. (*wskazuje Króla*)

XIAŻĘ.

To ma być Pan młody?

KROL.

Czy nie jestem poznanym?

XIAŻĘ.

Kto tyle dziedziczy

Cnót i rzadkich przymiotów, tyle zasług liczy,
Komuż niema być znaną tak zacna osoba?

KROL.

Wolnoż mi tu pozostać?

XIAŻĘ.

Iak się wam podoba.

KROL.

Miłym dla mnie ten pobyt.

XIAŻĘ.

Wierzę, bardzo wierzę!

JANUSZ. (*do Ojca.*)

Król raczył u nas przyjąć nocleg i wieczerzę....

HRABIA.

Niech swobodnie wypocznie po długiéj podróży,
Mój zamek, moje włości, wszystko niech mu służy;
Każe natychmiast . . .

XIĄŻĘ.

Nie czyń zachodu tak wiele;
Chcę, ałyśmy tu żyli iako przyiaciele.
Wasz zamek starożytny lecz piękny, wspaniały;
W porządku utrzymane, wieże, bramy, wały;
Ma postać zewnątrz straszną, lecz wewnątrz przy-
iemną,
Musiał iuż was Król iaki odwiedzić przedemną.

SCENA XIV.

PEŁKA, KROL, XIĄŻĘ, HRABIA, BARBARA,
JANUSZ, MARYNA, BALTAZAR w głębi.

MARYNA.

Iuż wiedzą o przybyciu najlepszego Pana!
Na dziedzińcu zamkowym gromada zebrana
Przyniosła chleb, sól, snopy, ofiary rolnicze,
Pragną wszyscy oglądać Monarchy oblicze;
Ten się okrzyk radosny wzbiia pod Niebiosy,
„Niechay żyie Król Polski.“

HRABIA. .

Wdzięczności odgłosy
Zawsze są zgodne z sercem; Nayiaśniejszy Panie,
Racz łaskawie dopełnić pokorne błaganie;

Takiem szczęściem niełatwo Niebo ich obdarzy,
By się mogli nacieszyć widokiem twój twarzy.

XIĄŻĘ.

Mamże tego dopełnić, iakaż wasza rada?

KROL.

Sądzę, iż uskutecznić ich prośbę wypada,
Nadewszystko w téj chwili.

XIĄŻĘ.

Jeżeli sądzicie,
Że to dla méy osoby będzie przyzwoicie,
Nie zaprzeczam, więc idźmy. —

JANUSZ.

Monarcho łaskawy,
Pokażesz się ludowi z zamkowój wystawy.

XIĄŻĘ.

*(posuwa się do wyjścia; Król zapomniawszy że
jest teraz Xięciem, chce wyjść pierwszy; przy-
pomina kogo udaie, zastanawia się, czyni ukłon:
Xiążę nieco jest zmieszanym, nakoniec wychodzi
pierwszy, za nim Król, Pełka i Janusz.)*

HRABIA. *(do córki.)*

Zważałaś? . . . Król używa grzeozności i względu!
Ręczę, jest filozofem nayspierwszego rzędu.

BARBARA.

Oh nader Pan przyjemny! *(odchodzi z Oycem.)*

SCENA XV.

BALTAZAR I MARYNA.

MARYNA.

Cóż cię tak zachwyca?

Wszakże już się skończyła wasza tajemnica.

BALTAZAR.

To więc iest Król Jegomość? .. na sumienie moje,
Jeszcze nic nie rozumiem, i iak głupi stoję!

MARYNA. (*biorąc go za rękę.*)

Powiedz mi? . . .

BALTAZAR. (*z powagą.*)

Proszę daléy!

MARYNA.

Ah ty bucyfale!

BALTAZAR.

Szatny Xięcia a Króla . . . co innego wcale,
I z naszego małżeństwa pono nic niebędzie;
Przyrzekłem ci nie wiedząc o nowym urzędzie.
Wkrótce na mnie Królewska barwa gdy zaświeci,
Czyniąc iak drudzy powiem: nie znałem waszeci!

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

A K T T R Z E C I.

SCENA I.

KROL I PEŁKA.

PEŁKA.

P_{AN} miłościwy musi mieć ważne powody,
Że tak łatwo potwierdza śmiałość Woiewody.

KROL.

Jeśli pierwsza chęć moja zaporywczą była,
Dostateczna rozwaga inż ją utwierdziła.
Chcę pozyskać wzajemność lubego dziewczęcia,
Wszak wiesz, iż takież same są zamiary Xięcia.
Oświadczym się obadwa; iego oświadczenie
Iako Króla gdy małe uczyni wrażenie,
Ja zaś iako Ostrogski gdy zdołam aż tyle
Bydź szczęśliwym, że szalę miłości przechylę,
W ten czas uyrzę spełnioną naymilszą nadzieję.

PEŁKA.

Walka nader niepewna, zwycięztwo się chwieie,
W tym razie miłość palmę niewiem komu przyzna,
Muszę się lękać; Xiążę przyjemny mężczyzna,
A gdy do osobistey przyłączy zalety
Tytuł Króla, dla młodey i piękney kobiety,
Są to lubie ponęty iakkolwiek zwodnicze;
Przebacz Panie, téy proby szczerze mu nie życzę.

KROL.

Za chwilę los rozstrzygnie tkliwe nasze chęci;
Czy mnie, czyliż też iemu wzajemność poświęci,
Dłużey zostać w tym zamku nie będę miał mocy;
Spiesz, i wszystko przygotuy; odieżdżam téy nocy.

(Pełka odchodzi.)

KROL.

(widząc nadchodzącego Hrabiego.)

A, otóż nasz filozof!

SCENA II.

H R A B I A I K R O L.

H R A B I A.

W^SSRZÓD zatrudnień wielu,
Rad iestem, że was widzę, zacny przyiacielu;
Król rozmawia z Januszem, — mam pewne układy,
Nim, ie dopełnię, chciałbym zasięgnąć twéy rady.

KROL.

Chętnie!

H R A B I A.

Król u mnie gości; mogę mówić śmieie,
Nikom u nie okazał dobroci tak wiele;
Widząc że tak łaskawy i tak ku nam skłonny,
Co mówisz? .. mógłbym prosić o urząd koronny?

KROL.

Jako? taki filozof!

HRABIA.

Lecz mój bracie miły,
Różne okoliczności tak właśnie zrzędziły,
Że . . . że . . .

KROL.

Ha, ha, rozumiem, nawet między wami
Są tacy, co się rządzą okolicznościami,
Niemi się zastaniaią, z nich ciągną korzyści —
Monarcha waszę prośbę zapewne uiści;
Zważam, iż iest łaskawym bardzo dla Janusza,
I ieśli się nie mylę, Hrabianka go wzrusza;
W patruiesię w iey śliczne oczęta z zapalem:

HRABIA.

Prawdę mówisz braciszku, i ia to zważałem.

KROL.

Iakież na nięć wrażenie czyni Król Jegomość?

HRABIA.

Rzekła „godzien kochania.“

KROL. (*do siebie.*)

Przyjemna wiadomość!

(*głośno.*)

Nie spodziewam się iednak, aby córka wasza. . . .

HRABIA.

Pochwała nawiasowa niech cię nie zastrasza;
Nasz Król, iuż to mu wszystkie przyznały narody,
Okazał i rozumu i męztwa dowody,
Ma serce iak naylepsze, ma głowę uczoną,
Co się tycze miłostek, iest bałamut pono,
A zatém bądź spokojnym.

KROL.

Ale mówcie z cicha,

Król jest blisko, i mógłby was słyszeć.

HRABIA.

Do licha,

Żlem się wybrał z uwagą, mówmy o urzędzie;
Iak sądzisz? który dla mnie przyzwoitym będzie?
Czy mam żądać buławy, łaski, czy pieczęci?

KROL.

Łatwo rządzić, gdy zdolność odpowiada chęci;
Otóż nadchodzi: ia sam stanę w waszój sprawie,
I tak słuszne żądanie Monarsze przedstawię.

SCENA III.

HRABIA, XIĄŻĘ I KROL.

HRABIA.

OGLĄDAJĄC wasz zamek byłem zachwycony,
Aż tyle skarbów mają te odludne strony!
Zachowałeś troskliwie zbyt szanowne szczątki,
Wślawionych oyców naszych cnót, męstwa pa-
miątki;
Tu wawrzynem okryty Szczerbiec obosieczny,
Którym dobył Kiiowa Bolesław waleczny;
Tu puklerz Mieczysława ze spiżu ulany,
W którym tylekroć karmił harde Pomorzany;
Helm, co go Krzywousty dźwigał na swém czole,
Kiedy zastał trupami naieźdców psie pole;

Tu kołczan srebrnolity, szybkołotne strzały,
 Niemi co Bisurmanów gromił Leszek biały;
 Ach iak święta pamiątka Króla i rycerza!
 Zrosilem łzą wdzięczności obraz Kazimiërza!
 Przy zdobytéj na mistrzu Krzyżackim przyłbicy,
 Umieścileś ustawy nadane w Wiślicy;
 Sztandar co go Jagiełły piastowały dłonie,
 Tkane ręką Jadwigi Orły i Pogonie;
 Smutny cyprys okrywa czci godną pieczęć,
 A w niéj popiersie Króla, co poległ za wiarę;
 W końcu, drogi współczesnym medal szczerozłoty,
 Na nim wryte mnogie Alexandra cnoty.
 Wszystko zapala serce i zachwyca oko!
 Waszę gorliwość Hrabio, iak cenię wysoko,
 Radbym rychło okazać szacunku wymiarem.

HRABIA.

Łaska Króla iest dla mnie nayświatniëszym darem.

(do siebie.

Otóż chwila korzystna *(głośno)* zaszczytem byłoby
 Nigdy się nie oddalać od iego osoby!
 Dziś dopiero poznałem obowiązek miły,
 Winien służyć kraiowi, kto ma zdatność, siły.

XIAŻĘ.

Iuż czas, abyś odmienił pustelnicze życie,
 Wziął iaki urząd.

HRABIA.

Jeśli . . .

XIAŻĘ. *(do Króla.)*

Cóż na to mówicie?

KROL.

KROL.

Czyli iestem kochany, dotąd niewiem ieszcze!

HRABIA.

Przecież mógłś już dostrzedz przywiązania znaki.

KROL.

A gdyby się oświadczył współ-zalotnik iaki?

HRABIA.

Współ-zalotnik?

KROL.

Któregom nie przewidział wcale,
Któryby mnie mógł podeyść w miłosnym zapale,
Któryby mógł w niéy wzniecić wzajemne pło-
mienie,

I bydź u waszély córki w większély, niż ia cenie!

HRABIA.

Nie poymuię, co mówisz?

XIĄŻĘ.

Dziwisz się daremnie,
Tego współ-zalotnika widzisz Hrabio wemnie!

HRABIA. (*)

(zdziwiony mówi do siebie.)

Wcalem się nie spodziewał takiego kochanka!

XIĄŻĘ.

Wprawdzie już przyrzeczona Xiążęciu Hrabianka..

HRABIA. *(zimno)*

Tak . . . przyrzekłem . . . to prawda . . .

(*) XIĄŻĘ, KRÓL, HRABIA.

XIAŻĘ.

Ale miłość czysta
Z urodzenia i skarbów nigdy nie korzysta.
Jeśli kto większe prawo już ma do iéy ręki,
Ten raz sercu moiemu srogie zada męki:
Lecz uczynić ofiarę byłbym przymuszony,
I odstąpić, niestety! tak przyjemný żony!

(do Króla.)

Jakież iest wasze zdanie?

KROL.

Rzecz trudna nad miarę!
Panie! czy szczerze żądasz zaślubić Barbarę?

XIAŻĘ.

Gdyby można w téy chwili!

KROL.

A więc moja rada,
Niech iéy wzajemna miłość losem naszym włada:
Obadwa do zwycięztwa mamy piękne pole,
Gdy mi raczysz pozwolić . . .

XIAŻĘ. (z uśmiechem.)

O! chętnie pozwolę.

HRABIA. (do siebie.)

Osobliwsza rozmowa!

KROL.

Czuję nową trwogę;
W stanie, w iakim dziś iestem, zwalczonym być
mogę,
Tak dzielny współ-zalotnik, ozdobiony chwałą,
Któremu Polska! . . .

XIĄŻĘ.

*(zapomniawszy czém iest, na pochlebne wyrazy
Króla zbliża się z pokorą.)*

Ah mił . . .

KRÓL. *(natychmiast przerywając.)*

Co czynisz!

HRABIA. *(cicho do Króla.)*

Zaśmiało

Mówiłeś z Królem, widzę iż iest obrażony.

XIĄŻĘ.

Cóż Hrabia na to mówi?

HRABIA. *(w wielkiém zatrudnieniu.)*

Królu! . . z iednéj strony

Wielki zaszczyt chcesz przynieść domowi nasze-
mu . . .

Nad nadzieie . . . lecz z drugiéj . . . już przyrzekłem
iemu *(wskazując Króla.)*

Król . . . Xiążę . . . któż mógł wiedzieć, że pańskim
wyborem . . .

(do siebie zupełnie zmieszany.)

Do licha! . . w takim razie trudno być retorem.

KRÓL. *(do siebie.)*

Nasz filozof nie zdoła znaleźć się w téj sprawie.

HRABIA.

Postrzegam moję córkę:

XIĄŻĘ.

Samych was zostawię;

Kto pierwszy przybył, pierwsza służy mu rozmowa
Niech się oświadczy, żąda ostatniego słowa.

Co powie, czyiażkolwiek zachce zostać żoną,
Tak się spodziewam, że mi będzie doniesiono.

(odchodzi)

HRABIA.

Nie może mi wyjść z głowy okoliczność taka!

SCENA IV.

BARBARA, HRABIA I KRÓL.

BARBARA.

Oycze! Janusz wziął postać iakiegoś dziwałą,
Zapalony, twarz groźna, a oczy iskrzące,
Nie zrozumiałych pytań zadał mi tysiące,
Czy przestał kochać siostrę, czy się na mnie myli?

HRABIA.

(w radosném roztargnieniu.)

Nigdy bardziéy nie kochał, iak dziś, iak w téy
chwili;

Możnaż narzekać na tak szanownego brata?!
Wszakże życzyłaś poznać blask wielkiego świata,
Życzyłaś bydz u dworu?.. wszystko stać się może..
Król Jegomość wyraźnie powiedział.. mój Boże!
Byłby to... niewiesz Basiu, co się wkrótce zjawi!...

(całuje ją wielekroć w głowę.)

Jedynaczko!.. niechay cię Pan Bóg błogosławi!

(odchodzi.)

SCENA V.

BARBARA I KRÓL.

BARBARA.

PRZEBÓG! cóż to ma znaczyć? iesteście zmieszani.
Czyli masz Xiążę powód udręczeń?

KRÓL.

Tak Pani!

To szczególne zdarzenie nader mnie dotyka,
Znayduję tu Monarchę i współ-zalotnika;
Uważałem z boleścią zapal w iego oku,
Ach! z iaką trwogą czekam twoiego wyroku!

BARBARA.

Xiążę! czyliż uwierzysz w domysł narzucony?
Nie dla mnie to, nie dla mnie przeznaczone trony!

KRÓL.

Przy świetném urodzeniu komu Nieba dały
Tyle przymiotów i zbiór wdzięków doskonały,
Takiéy istoty słusznie tron będzie udziałem.

BARBARA.

Król o mych wdziękach z takim nie mówi zapalem
Choćby nawet i mówił, nie jestem tak płocha
Wierzyć temu od razu, kto powie, że kocha.
Kto nawykł rozkazywać przy władzy i dumie,
Podlegać sercom czułym, choćby chciał, nieumie —
Może się mylę, ale utrzymuję z temi,
Którzy twierdzą, że Zygmunt z cnotami świetnemi
Bardziéy zdolny zapewnić szczęśliwość narodu,
Niżli szczęście małżonki!

KROL. (z mocą.)

Z iakiegoż dowodu

Czerpasz Pani ten domysł! chcesz ufać potwarzom!
 Maiąż bydź czułość, miłość nieznane mocarzom?
 Czernić iego zamiary iakiż śmiał oszczerca?
 Zygmunt szczerze zapragnął daru twego serca;
 Wierz tęg prawdzie, iest ona iaśnieyszą niż
 słońce!

BARBARA.

Co słyszę! Król was obrał za swego obrońcę!

KROL.

Trzeba bydź sprawiedliwym; inż mi i dziś rano
 Sześć razy o lekkości Króla powiedziano,
 Możnowładcy wśród blasku są nieszczęśni przecie!
 Iak o was ludzie sądzą, niestety nie wiecie!
 Iak wasze prawe czyny, naygorliwsze chęci
 Zbyt prędko ulatuią z niewdzięcznych pamięci!
 Ci nawet, wzbogaceni waszemi darami,
 Pierwsi staią się Królów oskarżycielami!

BARBARA.

Iaka żywość, iaka moc, prawdziwie się trwożę!
 Xiążę do mnie te skargi czyż stosować może?
 Wprawdzie wasz zapal godzien bydź naśladowany,
 Bronisz twoiego Króla iak wierny poddany,
 Ah! któżby się nie zmiękczył tak dzielną obroną?
 Iuż... na stronę Zygmunta iestem zniewoloną.

KROL.

(do siebie, tak iednak iż iest słyszany od Barbary.)
 Stało się!.. nie zdołałem przewidzieć niestety,
 Że pod strażą rozumu zrodzone kobiety,

Z Anielską duszą, z sercem napelnioném cnotą,
Ciężkie iarzmo próżności przyymmiał z ochotą!
Że tkliwość, że niewinność, ta kosztowna perła,
Łatwo zmienia swą postać dla powabu berła.
Szczęście ludzi, nadzieia wychowana w Niebie,
Łudziła, żem kochany dla samego siebie,
Wskazała boski promień, i natychmiast znika,
Mnie zniża, a wywyższa mego przeciwnika —
Sprawiedliwie narzekam na rany bolesne,
To doświadczenie było zaśmiałe, zawczesne!
Milion słów wyrzekłem z miłością daremną,
On rzekł iedno, *Korona*, i iuż iest wzajemną!

BARBARA. (*urazona.*)

Mylisz się Mości Xiążę! ieszcze mnie znasz mało,
Jeszcze to serce swoich uczuć nie wyznało;
Jnną w twym przeciwniku upatruję wartość,
Nie tak cenię tron iego, iak iego otwartość;
Chcąc poznać nasze serca i doświadczyć z bliska,
Nie potrzebował zmiany stroiu i nazwiska;
Raczył oświadczyć kto iest, bez wzywania zdrady,
Potrafi się podobać bez żadnéy przysady —
Jednak mimo swych zalet, szczerze wyznać muszę,
Jeszczeby więcéy zdołał zniewolić mą duszę,
Bardziéyby się podobał z swém słodkiém uięciem,
Gdyby tylko tak, iak wy, był Ostrogskim Xięciem.

KROL.

z wybuchnieniem, iednakże i z czułością.)

Chociażby nie był Królem . . . tak miła osoba
Zapewne ci się Pani podoba . . . podoba!

Pozyskał twoje względy i zasłużył na nie,
 Widzę to... chciéy ostatnie przyiąć pożegnanie!
 Nadeydzie tu... nie mogę byđź natrętnym tyle,
 Abym zwłóczył te drogie, te roszkowne chwile!
 Żegnam cię Pani z żalem, lecz bez nienawiści,
 Miéy wszystkie, iakie życzysz, w tym związku
 korzyści;

Obyś w nowym kochanku znalazła wytrwałość!
 Niech z roszką odrzuca dworu okazałość,
 Wysokość urodzenia, zaszczyty bez granic,
 Niech w porównaniu z twoią miłością ma zanic;
 Niech szczęśliwy posiada drogie przekonanie!
 Nie imie iego, on sam zyskał twe kochanie!

(*odchodzi.*)

SCENA VI.

BARBARA. (*sama.*)

ODSZEDŁ? . . odszedł! ach Xiążę! . . wołam go?
 co czynię?

Tyle krzywd, tyle błędu, przypisał méy winie!
 Iego serce tak czyste, iego twarz tak miła . . .
 Ah iakżem się niestety na nich omyliła!
 Lecz próżno go obwiniam, wszak odszedł z roz-
 paczą!

Nawet łzy w oczach... przebóg! i cóż te łzy znaczą!
 Idą . . . czy Król? . . uchodźmy.

(*chce odejść, lecz zostaje widząc Oyca.*)

SCENA VII.

HRABIA I BARBARA.

HRABIA.

Cóż Basiu kochana?

Jakże tam idą rzeczy? — Spotkałem Hetmana,
Przeszedł wedle mnie zimno, nie rzekłszy pół słowa,
Musiała być dość przykrą twoją z nim rozmowa.

BARBARA.

Dawniś tak słodki, teraz Jegomość dziwaczy,
Wyrzuty niewłaściwe! . . .

HRABIA. (*uradowany.*)

Już wiem, co to znaczy,
Dałaś mu Waść odprawę, szkoda nieboraka!
Ha! znać że przeznaczenia była wola taka;
Iam to przeczuł, przecucie nigdy mnie nie myli —
Otoż Król, bądźmy baczni w téj stanowczey chwili.

SCENA VIII.

HRABIA, XIĄŻĘ I BARBARA.

HRABIA.

PAN miłościwy spotkał Xięcia?

XIĄŻĘ.

Smutny, blady. —

HRABIA. (*cicho do Xięcia.*)

Dobry znak, nie musiały poyść dobrze układy.

XIAŻĘ.

Da się to zaraz widzieć. —

BARBARA. (*do siebie.*)

Cóż powiem! drzę cała!

XIAŻĘ.

Mniemam, żeś Pani moje uczucia poznała,
Iakież są twoie? już czas, abym o nich wiedział!

BARBARA.

Znam, iaki jest między mną a Monarchą przedział.

XIAŻĘ.

Widziałem w oddaleniu rysy twoiëj twarzy,
Arcy-dzieło talentu i tryumf malarzy!
Lecz pędzel wzięty nawet z Apelesa ręki,
Nie zdołałby istotnie wyrazić te wdzięki;
Niczem kunszt, gdym naturze przypatrzył się
zbliska,

Któż wyda iasny ogień, co z ocz twych wytryska?
Na ustach słodki uśmiech, na czole pogodę,
Kibić, ruszenie, słowem całą twą urodę.
Ale czémże są wdzięki w porównaniu z cnotą!
Zdaiesz mi się być Pani nadludzką istotą,
Dobroć, skromność, niewinność, rozsądek doy-
rzały,

Gorliwa miłość kraiu, i oyczystéj chwały
Wszystkim każą cię kochać, uwielbiać koniecznie.
Piękność wkrótce umiera, enoty żyją wiecznie!
Gdy ci niebo łaskawe tyle darów zsyła,
Nie tronby ciebie zdobił, tybyś tron zdołała —

Lecz nie iako Monarcha żądam cię posiadać,
 Łatwiej iest narodami, niżli sercem władać;
 I gdybym cię pozyskał dla blasku korony,
 Nie zwycięzca, lecz raczej byłbym zwyciężony.
 Oddziel moję osobę od mego imienia,
 Przymioty od dóstków, serce od znaczenia.
 Niech świetność mego rodu w oczach twoich znika,
 Toż samo uczynź względem mego przeciwnika;
 W tym stanie ieśli za mną twe serce przemówi,
 Nie pozazdroszczę berła żadnemu Królowi!
 Wyday wyrok! nie mocarz, kochanek go słucha!

HRABIA. (*do siebie.*)

Ach gdybym mógł iey teraz szepnąć co do ucha!

BARBARA.

Oyciec mnie Ostrogskiemu przyrzekł . . .

HRABIA. (*z gniewem nieco.*)

Cóż to znaczy?

XIAŻĘ.

Pozwól Hrabio, niech sama czucia swe tłumaczy.

BARBARA.

Przyznaią mu cnót wiele, ieszcze więcéy chwały,
 Ale niektórzy mówią . . . że zimny, niestały.

XIAŻĘ.

Kto? on? . . ach iakaż potwarz obelżywa, zdrożna!
 Kochaiąc ciebie Pani, płochym bydz nie można.
 Mocną iest iego miłość, choć ią wyznał skromnie,
 Nayżywiej zakochany . . . ale iednak po mnie —

BARBARA.

Takich współ-zalotników trudno znaleźć w świecie,
Wprawdzie nayszlachetniejsi, osobliwsi przecie,
Nie pozwalają winy przyznać żadnej stronie,
Jeden staie z zapalem w drugiego obronie,
Przeciwnik przeciwnika utrzymuje sławę!

XIAŻĘ. (*do siebie.*)

Otoż, nie chcąc, Królewską naprawilem sprawę.
(*głośno.*)

Wyznay więc Pani! . . . los nasz zawisł na twém
słowie!

HRABIA.

Mów szczerze moje dziecię!

(*do siebie.*)

Lękam się! . . . cóż powie!

BARBARA.

Każesz Królu?

XIAŻĘ.

Zaklinam!

BARBARA. (*skromnie, z ukłonem.*)

Miłościwy Panie!

Naygłębsza uniżoność i uszanowanie! . . .

XIAŻĘ.

Rozumiem! . . . mój przeciwnik szczęśliwszy na-
demnie!

BARBARA.

On ieszcze nie wie o tém!

XIĄŻĘ. (*do Hrabiego.*)

Życzylem daremnie

Zyskać to czułe serce — znikła tajemnica!

Jednakże wasza córka zbyt śmiała dziewczica,

Wobec monarchy? . . .

HRABIA. (*do siebie, rozgniewany.*)

Ślusznie, obrazić się gotów!

BARBARA.

Wielkich Królów iest iednym z naypierwszych
przymiotów,

Chociaż im prawdę mówią, nie wskazać urazy;

Wszakże wypełniam Panie własne twe rozkazy,

Zapewniałeś, iż Xięciu trzeba ufać szczerze,

Kazałeś Królu wierzyć, ia też chętnie wierzę.

Nakoniec niech méy sprawie to ważności doda,

Późniéy do nas Król przybył, niżli Woiewoda.

XIĄŻĘ.

Prawda . . późno przybyłem.

BARBARA. (*postrzegając Króla.*)

Nieba! on przychodzi!

SCENA IX.

PEŁKA, HRABIA, XIĄŻĘ, KRÓL I BARBARA.

KRÓL.

HRABIO! wszak mi się ieszcze pożegnać was godzi:

Po rozmowie z Hrabianką iestem przekonany,
Komu sprzyia — ten pocisk srogie zadał rany,
Czuję . . . lecz próżno walkę wieść z przeznacze-
niami,

Żegnaj was . . . żegnaj!

HRABIA. (*zimno*.)

Proszę, zostań jeszcze z nami.

KROL.

Przebacz Panie, wyjeżdżam!

XIAŻĘ.

A ja zostać radzę,

Gdyż nad naszą miłością po ścisły rozwadze
Widzę, iż muszę piękny odstąpić Hrabianki.

KROL.

To mnie cieszyć nie może; z ust saméy kochanki
Należy słyszeć wyrok.

XIAŻĘ.

Czyliż nie mam wiary?

Gdybym zniewolił serce cnotliwéy Barbary,
Poprzysięgam na ostrze moiego bułata,
Nie mógłby mi iéy wydrzeć żaden mocarz świata!
Że was kocha, to oko, ta skromność oznacza.

BARBARA.

Nie śmiałam obrać Króla za mego tłumacza.

KROL.

Iakie szczęście! ach Pani! ach Oycze kochany!....
Co widzę? iesteś zimny, iesteś pomieszany!

HRABIA.

Lecz moja córko, . . . Król Pan raczył tak łaskawie. . . .

XIĄŻĘ.

Móy Hrabio! nie Król, serce iest panem w téy sprawie,

HRABIA.

Ależ Króla osoba namaszczona, święta. . . .

KROL.

Zawsze, że iest człowiekiem, niech na to pamięta;
Można zwalczyć narody potęgą oręża,
Ale miłość miłością tylko się zwycięża.

HRABIA.

Jakto?

XIĄŻĘ.

Sam to poznaię, prawda oczywista,
W tym dniu więcéy kochanek, niżli Król korzysta,
Póydź Januszu, bądź świadkiem wielkiego zdarzenia,

SCENA X.

PEŁKA, HRABIA, XIĄŻĘ, KROL, BARBARA
I JANUSZ.

J A N U S Z.

K_{RÓLU!}

XIĄŻĘ.

Iuż mi takiego nie daway imienia,
Gdy me drogie nadzieie zostały zniszczone;
Znudziłem się wielkością, i składaam koronę.

BAR-

BARBARA.

Przebóg!

XIĄŻĘ.

Wzgardziłaś Pani serca mego darem,
Tron byłby teraz dla mnie nieznosnym ciężarem.

(do Króla.)

Tego zacnego męża następcą mianuję!

HRABIA.

Jako? cóż się to znaczy?

BARBARA.

O Nieba!

KROL.

(kładąc czapkę na głowę i biorąc Xięcia za rękę.)

Przyymuję!

BARBARA.

Mój Oycze! iakiż domysł . . on iest . .

HRABIA.

Miły Boże!

Jeszcze nic nie pojąłem.

XIĄŻĘ.

Lecz nim berło złożę,

Kładę ważny warunek, przy nim mocno stoję:

Że iak bądź niewłaściwe były rządy moje,

Żadna odpowiedzialność nie nastąpi za nie.

KROL.

Słusznie, przyrzekam!

XIAŻE. (*zdeymuiąc czapkę:*

Teraz . . Miłościwy Panie,

Kiedy nasze zamiary wzięły postać inną,
Iuż mu Xięztwo Ostrogskie służyć nie powinno.

KROL.

Wracam go wam Hetmanie! ty ieden na świecie
Mógłeś zemną w tak świetnym stawić się odwecie.
Spiesz do woyska! niech twa dłoń Polskę zabez-
piecza,

Niech zadrzy barbarzyniec na blask twego miecza;
Z północy i z południa zaczepka nam dana,
Tam hufce Krzyżaków, tu Maxymiliiana;
Lecz nie tylko chcą wojny zawistne sąsiady,
Na łonie własny ziemi Gliński knuie zdrady.
Wkrótce i ja, po godach uzbroiwszy dłonie,
Połączę się z Ostrogskim w Ojczyzny obronie —
Jestem iuż z nacyotliwszą pięknością złączony,
Ciebie czekają pięknych Polek miliony!
Wybór łatwy, kto codzień świeże laury zbiera,
Ach iakiż zaszczyt zostać żoną bohatera!

HRABIA.

Bogdan . . . Xiążę . . . Król? przebóg! czyliż moja
wina? ..

JANUSZ.

Ja sam występny, ze mnie téy zmiany przyczyna,
Słusznie się lękam . . Królu . . . obrażem . . może . .

KROL.

Tak! . . iestem rozgniewany (*zmieniając ton,*)
I starań dołożę,

By Królowna Węgierska, wślawiona przez wdzięki,
Dopelniała twych życzeń daniem ci swéy ręki. —

BARBARA.

Ach iak byłam szczęśliwa dzisieyszego rana,
Uwielbiając nie Króla, lecz tylko Bogdana!

KROL.

To też moje zwycięstwo okazalszém czyni.
Spieszmy! jutro ślub wieczny złączy nas w świątyni:
Jutro twą obecnością uszczęśliwisz Kraków
Zacna żono Zygmunta, i matko Polaków!

K O N I E C.

*Wystawiona pierwszy raz na Teatrze Naro-
dowym Warszawskim, dnia 15go Marca 1816.*

SZKODA WĄSÓW.

KOMEDIO-OPERA

W IEDNYM AKCIE.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ W WARSZAWIE
ROKU 1814 w MIESIĄCU KWIETNIU.

W O R K I N G

THE

W O R K I N G

W O R K I N G

SZANOWNÉY PUBLICZNOŚCI

L W O W S K I É Y,

KTÓRA TO DZIEŁKO POWIELEKROĆ POWTARZANE RACZEŁA

PRZYIMOWAĆ Z SZCZEGÓLNIÉYSZEM ZADOWOLNIENIEM

W DOWÓD NIEZGASŁÉY

W D Z I É C Z N O Ś C I

P O Ś W I Ę C A M.

O S O B Y.

Pan ANZELM.

EMILIA, iego Córka.

ORGON, obrany Zięć przez P. Anzelma.

ERAST, siostrzeniec Orgona.

DOROTKA, służąca Emilii.

ŁUKASZ, służący Anzelma.

(Scena w Warszawie w domu Anzelma.)

Teatr wystawia pokój staroświecki, — w środku drzwi ogólnego wniyscia, z prawej strony Aktorów drzwi do pobocznego pokoju. — Stół okryty kobiercem, na nim kałamarz etc.

S C E N A I.

DOROTKA.

BIEDNE dziewczę, kocha się pierwszy raz, pierwszy raz! Co za luba i iaka okropna Epoka; kocha a Tatała uparty, iak to prawie wszyscy Tatulowie, a ieszcze Tatulowie dawnéy daty. Przy-
musza aby została żoną innego którego nie zna, nie widziała nigdy . . . i który . . . o piekielne słowo dla 15^{to} letniéy dziewczyny . . . który zaczyna pięćdziesiąty pierwszy roczek. . . . Ależ Ja, owa Dorotka tyle razy nazwana dowcipna, obrotna, przebiegła Dorotka, iestem świadkiem nieszczęścia młodego, i tak dobrego dziewczęcia, mamże patrzeć spokojnie że się staie ofiarą dla Oyca przywłaszczającego sobie nie słuszne prawo . . dla czegoż? . . . dla przewidzenia . . . nie, nie użyimy wszystkich sprężyn, wszystkich wybiegów, iakich tylko Suberetki użyły dla ratowania swoich Pań ięczących pod przemocą dziwacznych Oyców, Oyczymów, Wuiów, Stryiów, Opiekunów. . . . O! wy . . . ktoś idzie . . . przebóg! to ten sam gaszek co iednym rzutem oka podbił serce moiéy Pani dotąd nie znaiące miłości; przychodzi tu . . . co za śmiałość . . . ieżeli go stary Tatulo obaczy, zginął nieborak.

SCENA II.

DOROTKA I ERAST.

ERAST.

(*uchylając drzwi środkowe.*)

Mościa Panno aby słówko. . .

DOROTKA.

Iakeś WPan potrafił tu wniść, Odźwierny na dole ma surowy rozkaz nie wpuszczać żadnego młodego i ładnego chłopca.

ERAST.

Trzy dukaty w złocie, uczyniły go głuchym ślepym i niemym.

DOROTKA.

O cudowna mamono!

ERAST.

Mogę z WPanną choć przez ćwierć minuty pomówić. —

DOROTKA.

Zaraz, muszę wprzód obaczyć co nasz Jego-mość porabia. (*Zagląda przez dziurkę drzwi do Gabinetu.*) Zadrzymał, iest to iego zwyczajem po obiedzie, możemy przeto bezpiecznie pomówić, ale iak tylko Tatula chrząknie, Pan wnogi. .

ERAST.

Bądź spokojną. (*wchodzi*). Nim pokóy nastąpi zaczniemy od preliminarjów; ten pierścionek niech służy Wpannie, a iak sobie obierzesz godnego siebie Małżonka, tenże pierścionek będzie służył na zaręczyny.

DOROTKA.

Przyznam się że te' preliminarja są zakaty ku szące, ale ia niechcę należeć do liczby Ministrów przedaynych, chcę dobréj sprawie służyć a to gratis. Jeżeli moja usługa wyidzie na' dobre, może dam się namówić do przyięcia podarunków. — Wprawdzie iest to wielka cnota iak na Garderobiannę ale w każdym stanie mogą się znaleźć Geniusze.

ERAST.

Żli i dobrzy, niegodziwi i poczciwi, do tych ostatnich WPanna należysz.

DOROTKA. (*z niskim dygiem.*)

Nayuniżeńsza, ten komplement iest mi przyjemniéjszym nad iego pierścień. Ale przystąpmy do rzeczy. Już to nie trzeba pytać po co tu WPan przyszedłeś. — Przeszléy Niedzieli postrzegłeś moię śliczną i dobrą Panią w kościele, uważaliśmy iż oka z niéy nie spuściłeś, westchnąłeś może z pułtorastą razy, to bladłeś, toś się czerwienił, iam poznała od razu, co to wszystko znaczy, ale też i moja Panienka, iakós z nienacka rzuciwszy oczko przydybała WPana buzię, niebożátko, chciała koń-

czyć swoje Akty strzeliste, ale ile razy spuściła oczęta na książkę tyle kroć mimowolnie spoglądała ukosem na . . .

ERAST.

Na mnie . . . co mówisz na mnie, ach dopiero żyć zaczynam.

DOROTKA.

Powoli, powoli . . . co to za gorączki ci młodzi Panicze — gotów iest uwierzyć że cię Panna kocha.

ERAST.

Ach ta nadzieia.

DOROTKA.

Nadzieia . . . to też tylko nadzieia, na tém nie koniec.

ERAST.

Uyrzałem tę piękność, alboż to nie dosyć aby ją kochać — wiecznie, niezmiennie, nie od . . .

DOROTKA.

Et cetera et cetera. . . . Nakoniec wiem iż WPan kochasz Pannę Emilią.

ERAST.

Emilia co za śliczne imie —

DOROTKA.

Ey co tam dla zakochanego nawet Małgorzata byłaby imieniem romansowym, ale czy WPan wiesz, kto ona iest, iakiego ma Oyca, iakie są tego Oyca zamiary, et cetera, et cetera.

ERAST.

Możesz byđć pewną żem się wypytywał niemal całego świata; wiem tyle że Pan Anzelm iest Oycem téy Panienki, że nigdy iéy saméy nie wypuszcza z domu, że ona tylko w kościele bywa, a to zawsze w towarzystwie Oyca, że bardzo trudny iest przystęp wszystkim do tego domu.

DOROTKA.

To nie wszystko, to nie wszystko, Pan Anzelm iest bogaty człowiek, pleśnieią u niego talarzy ieszcze za Wielkiego Batorego bite — Panna Emilia iest iedynaczką i iedyną Dziedziczką.

ERAST. (*śpiewka.*)

Nie nie chcę wiedzieć w téy mierze
Wcale się nie pytam o to
Kto kocha prawdziwie szczerze
Nie dba o zbiory o złoto.
Nie łudzi mnie ta myśl płocha.

DOROTKA. (*kończąc.*)

Ey, nie gardźmy tą mamoną,
Z większym się zapalem kocha
Gdy się bierze posag z żoną.

ERAST.

Gdybyś mnie znała.

DOROTKA.

Jeszcze nakoniec mój Dobr, nasz Tatulo iest Pan Staroświecki, nie cierpi modnisiów, nie na-

widzi wielkiego świata i dzisiejszych zwyczajów,
gdyby postrzegł WPana takiego gaszka ta-
kiego.

ERAST. (*śpiewka.*)

Jeśli nie więcéy to fraszka,
Woli mieć nie ieden tata,
Zięcia szczerého choć gaszka,
Niż obłudnego sensata.

DOROTKA.

Lecz na to zważać należy
Nie ieden z naszéy młodzieży
Roczek dwudziesty zaczyna
Iuż nieborak starowina.

(*mówi.*)

Czyli iaśnieý mówiąc, i iak utrzymuie nasz
Jegomość, że dawniéy kochano się rozumnie,
zważano baczenie na wszystkie okoliczności. Panny
i kawalerowie nie radzili się tylko własnego ser-
ca, ale stawali się posłusznými woli swoich Ro-
dziców, to też stadła bywały szczęśliwe, nie znano
rozwodów, niesłyszano aby Pani Żona Gacha, a
Pan Mąż Dulcynelę miewał przy sobie. Szczęśliwe
czasy! dziś raz obaczy się śliczną buzię iużci ro-
mans który trwa, iuż to cud wielki, ieśli trzy ty-
godnie. — Otóż to się nazywa młodą starością,
rozumiesz Panie młody?

ERAST.

Widzę że iesteś moią nieprzyjaciółką.

DOROTKA.

Zachoway Boże, kocham serdecznie moję Pannę Emilią, przekonywam się że lubo raz tylko widziała WPana iednak nie iesteś iéy obojętny, znam iakie iéy grozi nieszczęście, a to iuż dosyć, abym była iego partyzantką z duszą i z ciałem.

ERAST.

Grozi iéy nieszczęście, wielki Boże! cóż to ia słyszę.

DOROTKA.

Tak iest Mości Panie nieszczęście, nayokropniejszy nieszczęście!

ERAST.

Przerażasz mnie!

DOROTKA.

Oto, oto Oyciec chce Ją wydać za mąż.

ERAST.

I to nazywasz nieszczęściem?

DOROTKA.

Za mąż . . . ale któż to iest ów mąż, oto zacne Panisko mający nie więcéy i nie mniéy nad 50 latek.

ERAST.

O Nieba!

DOROTKA.

A co większa, człowiek, którego Panna nigdy nie widziała.

ERAST.

Któż on iest? Cóż to za człowiek, umieram z niecierpliwości.

DOROTKA.

O nazwisku iego dalibóg nie wiem, chodził razem z naszym Jegomością w Sandomierzu do Infimy, byli to dway serdeczni przyjaciele, nie widzieli się z sobą podobno przez lat 30, wdowiec od pół roku, bezdzietny, i kutwa co się zowie porządny. Pan Anzelm który tylko to lubi, co iest dawném i staroświeckim, pisał do niego aby przybył do Warszawy i ożenił się z Panną Emilią, podsiwiały Adonis za kilka dni przybędzie, Panienka wychowana w pokorze, rada, nie rada, dopełni woli Oyca, a zatém WPana miłość, iak gdyby paieczyna.

ERAST.

Nie kończ, Ja się zabiję.

DOROTKA.

Hola Mospanie, cierpliwość, cierpliwość, przecięż to Dorotka utrzymuie stronę WPana, a zatém do śmierci nie przyidzie. Tém czasem chciéy nas uwiadomić, kto iesteś, iego stan, majątek, okoliczności? . . .

ERAST.

Nazywam się Erast Lubosz, utracilem Rodziców mając lat 7, zostawałem na opieczę mego Wuia człowieka surowego, nieczulego a co największa
Króla

Króla wszystkich skąpców. — Ten poczciwy Wuia-
szek aby ogarnął mój majątek chciał mnie gwał-
tem zrobić kapucynem, drapnołem cichaczem z do-
mu i zostałem żołnierzem.

DOROTKA.

Żołnierz brawo! brawo!

ERAST.

Walczyłem w kilku bitwach.

DOROTKA.

Walczył w kilku bitwach! brawissimo.

ERAST.

I postępując stopniami zostałem kapitanem.

DOROTKA.

Kapitan! brawississimo!

ERAST.

Po skończonéy kampanii dowiedziałem się że
moja ciotka przeniosła się do wieczności, pospie-
szam przymusić Wuiaszka aby mi oddał mój ma-
jątek, przejeżdżając przez Warszawę uyrzałem śli-
czną Emilią. —

DOROTKA.

Dosyć Mości Kapitanie dosyć. — Wszystko
mówi za WPanem, ale mimo tylu zalet Pan An-
zelm tak jest upartym, tak przywiązanym do sta-
roświecczyny, że ci nie da swoiéy córki dla tego
iedynie że jesteś młokos. Już powiedziałam że
stary Amant przybędzie, a zatém. . . ,

ERAST.

A zatém? . . .

DOROTKA.

Trzeba użyć obrotu, będzie to nakształt pod-
stępu, ale sumiennie i roztropnie rzecz rozważy-
wszy, zgłębiwszy i zrozumiałwszy, nikt na tém nie
straci prócz starego Adonisa, który chce się żenić
nie dla zyskania serca Panny, ale dla iéy sple-
śniałych talarów. —

ERAST.

Góż więc? iakaż nadzieia?

DOROTKA.

Jak tylko może byćz nayprędzéz przybierz
WPań na siebie postać ile można starego czło-
wieka, dawnych obyczajów, dawniéyszéz szczer-
ści i przybądź tu iako zamówiony Mąż Panny
Emilii. —

ERAST.

Jakże potrafię udać charakter osoby którég
nigdy niewidziałem, nie wiedząc iak się on ubie-
ra, iak się nazywa, a potém czyliż Pań Anzelm
nie pozna swego dawnego przyjaciela.

DOROTKA.

Powiedziałam już że ci panowie nie widzieli
się od lat 30stu, a z resztą trzeba czelnie miną
nadrabiać, wszakże kochającemu a szczerze, nie
nie powinno byćz trudném gdy idzie o osiągnię-
nie przedmiotu tkliwég miłości.

ERAST.

Prawda, wielka prawda, spieszę więc.

DOROTKA.

Jeszcze słówko. . . . Lękam się Panie młody
czyli potrafisz dokładnie naśladować obraz naszych
Ojców.

ERAST.

Bądź spokojna. —

Ś P I E W K A.

Wdziawszy kontusz lub czamare

Przybiorę zwyczaję stare

Sute Wąsy i czupryna

Tęga i ślachtetna mina,

Karabela przy boku

Powaga w twarzy i oku

Szczerość i w sercu i w mowie

Tacy to byli nasi przodkowie. —

Chwalić dobre choć z za granic

Hołdy oddawać zasłudze;

Lecz i swego nie mieć za nic

Przez to tylko że nie cudze,

Bydź dla obcych gościnnemi,

A dla sławy swojej ziemi

Nieść maiątek życie zdrowie

Tak to czynili nasi przodkowie. (odchodzi.)

SCENA III.

DOROTKA. (*sama.*)

WYBORNE chłopczysko, takiemu to nie żal usłużyć, teraz tylko trzeba przygotować Pannę Emilią, iestem pewną że wiele pracy będzie mnie kosztować do nakłonienia ią aby użyła podstępu, kocha swojego Oyca, ale też kocha i tego gaszka, ha obaczemy iak daléy poydą rzeczy. . . . Jegomość się obudził, dobrze się stało że nasz Kupido iuż się zreysterował.

SCENA IV.

ANZELM I DOROTKA.

ANZELM.

Cóż to? iesteś sama?

DOROTKA.

Samuteńka.

ANZELM.

Lubom się trochę zdrzymał, iednak zdało mi się słyszeć żeś rozmawiała. —

DOROTKA. (*do siebie.*)

Oho iuż po nas!

ANZELM.

I cóż na to Mościa Panno!

DOROTKA.

Jeżeli się Jegomość nie rozgniewa. . . .

ANZELM.

Masz tobie, a zatém tu ktoś był.

DOROTKA.

Jeżeli się Jegomość nie rozgniewa, tobym się ośmieliła powiedzieć że się Jegomości śnić musiało.

ANZELM.

Śnić? przecież zdawało mi się słyszeć iakieś śpiewanie.

DOROTKA.

Nuciłam pod nosem godzinki.

ANZELM.

A to ślicznie, bardzo ślicznie, tak czyniły nasze Matki i były też szczęśliwemi, nie znały nigdy nudów ani dzisiejszych spazmów, które nie tylko kobiety, ale nawet i mężczyźni dręczą. Przecież moda, bodaj staroświecczyzna. Lubię cię moje dziewczę, bardzo cię za to lubię, co raz więcej widzę, w tobie przymiotów. Kochasz moją Córkę i . . .

DOROTKA.

Ach kocham ją nie wymownie.

ANZELM.

A zatém cieszyć się będziesz z ięć szczęścia.

DOROTKA.

Bardziéy niż z własnego.

ANZELM.

Wydaię ią za mąż w krótcie przybędzie Pan młody.

DOROTKA.

Pan młody? czy w saméy rzeczy młody?

ANZELM.

Nie inaczéy tylko sześć lat młodszy odemnie.

DOROTKA.

Czyliż Pan chcesz zgubić swoię iedynaczkę.

ANZELM.

Zgubić, zgubić ha! ha! ha! zgubić, wydaiąc za Mąż za człowieka rozsądnego szlachetnego i gospodarnego; w ten czas bym ią zgubił gdybym wydał za trzpiota, wiercipięta, smyka, młokosa, ia się trzymam dawnych zwyczajów; owoc dojrzały iest lekarstwem, zarychło zerwany, trucizną.

DOROTKA.

Ale Panna Emilia nigdy niewidziała owego narzeczonego, cóż to będzie za miłość,

ANZELM.

A to na co ma widzieć, czyliż chcesz, aby iak to wy nazywacie rozromansowała się, przed ślubem kochaia się iak gołąbki a w miesiąc po weselu nie nawidzą się iak sępy. — Moia świętęy pamięci Agata w wigilią ślubu pierwszy raz mnie wyrzała a iednak kochaliśmy się do grobowey

deski . . . i (rozczulony) niech w rain, gdzie
 iest teraz zapewne, doznaie podobný rozkoszy,
 iaka przez całe życie . . . koniec końcem, ia tak
 chcę i tak bydź musi.

DOROTKA.

Nic słusznějšíego. Nie można by też wie-
 dzieć co to za ieden ten przyszły Zięć Pański,
 raz nam tylko Jegomość o nim wspominałeś i
 wywietrzało z głowy mi ze szczętem.

ANZELM.

Pan Melchior Orgon, mój dawny ieszcze
 szkolny przyiaciel, mieszka w Galicyi i ma urząd
 bardzo zyskowny w lasach Cesarskich. . . . Czło-
 wiek gospodarny, szeląga nie wypuści z garści ty-
 siąc razy w przód go nie obeyrzawszy, wdowiec
 bezdzienny, nie widziałem go oddawna, ale to
 właśnie zięć według moiéy woli; idę teraz zamó-
 wić dla niego stancyą w podłe a przytém wstą-
 pię do Urzędnika Cywilnego dla zamówienia ślu-
 bnego kontraktu. Oy tak tak moja Dorotko, bę-
 dziemy mieli wesele, które się odbędzie według
 wszystkich prawideł i zwyczajów staroświeckich. —
 Powrócę za półgodziny. (odchodzi.)

SCENA V.

EMILIA I DOROTKA.

EMILIA.

Powiedz mi Dorotko czy to dobrze com ja teraz słyszała to co Papa w tém pokoju do Ciebie mówił.

DOROTKA.

Jak to?

EMILIA.

Za człowieka którego nie znam. — Prawda że to podług staroświeckich zwyczajów. — Dorotko? czy dawniey wszystkie Panny musiały iść za mąż i ieszczé za starych?

DOROTKA.

Adam i Ewa byli dosyć młodzi Małżonkowie z początku.

EMILIA.

Prawda, prawda, czytałam to w Biblii, jak się oni kochali, Ewa była prześliczna kobieta, ale też Adam był podobny, do . . .

(miarkując się, z zapłonieniem.)

DOROTKA. *(na stronie.)*

Wybornie, inż iest na dobréj drodze. *(głośno.)*
Do kógo też Adam był podobny?

EMILIA.

Ey, tak, to mi coś przyszło do głowy.

DOROTKA.

A ja wiem, o kim się teraz myślało.

EMILIA.

No?

DOROTKA.

O tym młodym Paniczu, który w kościele...

EMILIA.

Ach moja Dorotko cicho, dla Boga cicho.

DOROTKA.

Czemuż cicho, wszakże Jegomości niemasz w domu,

EMILIA.

Ale Papa zakazał mi nawet myśleć, o młodych ludziach. — Ja też odpędzam myśli iak mogę, w dzień to ieszczé nic, ale w nocy to mi się śni ustawicznie.

DOROTKA.

Kto?

EMILIA.

Ey! już ty wiesz.

DOROTKA.

Ach tak! wiem, wiem, no i iakże póydziesz Wpanna za tego starego, który ma w krótcé przybydź?

EMILIA.

Papa każe.

DOROTKA.

A serce?

EMILIA.

Serce? nie wiem.

DOROTKA.

Rozumiem, otóż tedy rzeczy muszą poyść
inaczey.

EMILIA.

Iak to?

DOROTKA.

Ow młody niedzielny Panicz był tu przed
kwadranssem.

EMILIA.

Był tu ey Dorotko to byź nie może.

DOROTKA.

Był tu, był, nazywa się Lubosz, był Kapita-
nem, iedzie odbierać od Wuia swego maiątek, i
kocha WPannę szalenie.

EMILIA.

Kocha mnie, kocha, ach Dorotko poczekay
niechay odetchnę.

DOROTKA.

Przydzie tu znowu.

EMILIA.

Przydzie, przebóg, Papa go wypchnie.

DOROTKA.

Nie wypchnie bo się pokaże w postaci za-
mówionego przez Jegomości WPanny Małzonka.

EMILIA.

Iak to ia mam oszukiwać moiego dobrego
Oyca, ach nie, to byź nie może.

DOROTKA.

Spodziewałam się że WPanna będziesz się obawiała oszukiwać Oyca, ale ten grzech ia na moje sumienie biorę. Stary Adonis nie powinien myśleć o młodéy Żonie, *pro primo*, że iest stary, *pro secundo*, że kutwa, *pro tertio*, że się żeni nie dla miłości ale dla posagu, młody zaś kochanek powinien się ożenić z WPanną *pro primo* że młody, *secundo* że bił się walecznie na polu sławy, *pro tertio*, że kocha WPannę iedynie dla iéy saméy no zgoda?

EMILIA,

A iednak Papa. . . .

DOROTKA.

Ey co tam wszystko z tém Papa, Papa; Papa uzna późniéy sam te powaby za naysprawiedliwsze, tu tylko idzie o zyskanie czasu, aby się uwinąć, nim stary przybędzie. Teraz muszę zostać sama, i przemyśliwać nad dalszémi wypadkami.

EMILIA.

Odchodzę. — Ach Dorotko nigdy nie doświadczyła takiéy nieśpokoyności, narazić Oyca, którego kocham!

DOROTKA.

A zatém nic z moich układów, za tydzień będziesz WPanna Panią Melchiorową Orgonową, a biedny Lubosz umrze z rozpaczey.

EMILIA.

Umrze, co mówisz umrze! Mój Boże iakaż
ia nieszczęśliwa,

Ś P I E W.

Mój Oyciec mawiał, że posłuszne dziatki
Bóg błogosławi i szczęście im zsyła
Zawsze przytacza, przykład moiéy Matki
Która pokorną i posłuszną była.

Ale twe przekonywanie
Tak zachwiało serce moje
Że się już obierać boie
Posłuszeństwo, czy kochanie. (*odchodzi.*)

SCENA VI.

D O R O T K A. (*sama.*)

Mój Boże! co to jest miłość, wiele też to
ta Dobrodzika złego, ale też i wiele dobrego czy-
ni. Szczęśliwy kto się dobrze namyśli nim się
podda pod iéy samowładne panowanie.

SCENA VII.

D O R O T K A I O R G O N.

O R G O N. (*za sceną.*)

Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi, chociaż
Pana Anzelma niema w domu, mogę na niego
zaczekać.

DOROTKA.

Cóż to za głos nieznaiony?

ORGON.

*(wchodzi ubrany w podróżnym płaszczu, kapu-
zie i wąsy szeroko zapuszczone.)*

Otóż iestem. Czyby ta Jéymościanka była
moją narzeczoną?

DOROTKA. *(do siebie.)*

Narzeczoną . . . a więc to iest ten oczekiwa-
ny Adonis; już po nas, teraz cały mój dowcip
nie nie poradzi. .

ORGON.

Powiedział mi odzwierny że mój przyjaciel
Pan Anzelm wyszedł z domu, rychłóż powróci?

DOROTKA.

Wkrótce, możeż mieć szczęście wiedzieć?...

ORGON.

Kto ja iestem?... z całego serca Melchior
Orgon na' usługi.

DOROTKA. *(do siebie.)*

Otóż masz, stało się.

ORGON.

Przybyłem pierwszy raz do Warszawy, a to
w bardzo ważnym interessie zaślubić. . . .

DOROTKA.

Co słyszę, więc to WPan iesteś? . . .

ORGON.

Ha! ha! ha! ja to iestem, ja.

DOROTKA.

Muszę donieść moiéy Pani.

ORGON.

Pani! — Alboż to nie WPanna córką iesteś
Pana Anzelma?

DOROTKA.

Jestem garderobianną Panny Emilii.

ORGON.

Fiu! fiu! garderobianna, w takich fochach, a
iакże u kaduka musi wyglądać Jéymość Panna.

DOROTKA.

Oy znać żeś WPan pierwszy raz w Warszawie.

ORGON.

Przecież słyshałem że Pan Anzelm, człowiek
staroświecki i słusznie, dawniéy Jéymość Panny
pokoiówki w drylichowych chodziły sukienkach
w uroczyste zaś święta, iupki kamlotowe, albo
damisowe.

DOROTKA.

Z czasem odmienia się wszystko na świecie.

ORGON.

A! Moia Dobrodziko! więc Pan Anzelm mu-
siał przeszastać swoje wielkie kapitały.

DOROTKA.

Ey gdzie zaś, wory napchane złotem i ta-
larami.

ORGON.

Co mówisz co powiadasz? wory napchane

ach! gdzież iest ten nie oszacowany szkolny mój przyjaciel, ach niechże go uściskam.

DOROTKA. (*do siebie.*)

Skąpiąc przebrzydły (*uderzając się w czoło.*)
Co za myśl cudowna iużem wygrała.

ORGON.

Czy też on mnie pozna?

DOROTKA.

Czy Pana nasz Jegomość pozna. Będiesz od niego przyętym nayprzyiemniéy, iest bowiem człowiek iak to mówią podtatusiały, skrzętny, słowem według iego smaku, ale nie dosyć na tém trzeba się Pannie podobać.

ORGON.

Pleciesz moia Panno, kiedy Oyciec za mną to o córkę ani pytam.

DOROTKA.

Bayki to Panie Dobrodzieiu, lubo Pan Anzelm zachowuie zwyczaie staroświeckie przecież tyle posiada rozsądku, iż serca swoiéy córki przymuszać nie będzie.

ORGON.

Co u licha! ale te wory napchane, co mówisz iaki też bydz może posażek?

DOROTKA.

Na zaintrz po ślubie ręczę że Pan znajdziesz pod poduszką przynaymniéy iakie sto tysięcy.

ORGON.

Co u licha? Sto tysięcy pod poduszką, a moia Dobrodziko w tych czasach iest to skarb nad skarbami.

DOROTKA.

A przytém Żoneczka, młodziuchna, rozumniuchna, śliczniuchna.

ORGON.

Fuy do licha, co za przysmaczki lecz to wszystko nic, ale sto tysięcy pod poduszką to mi to grunt.

DOROTKA.

Jednak gdy Pan nie przypadniesz do gustu Pannie, z małżeństwa nic nie będzie.

ORGON.

Czy rozumiesz że iéy się nie podobam.

DOROTKA.

Kto wie?

ORGON.

Jakto? kto wie.

DOROTKA.

W prawdzie posiadasz Pan wiele przymiotów, ale nasza Panna iest wychowana na wielkim świecie, daruy Pan moiéy szczerości idzie tu o iego szczęście, ta mina parafiańska ten ubior, te wąsy.

ORGON.

O moia Panno iużćić się teraz nie potrafię przerobić.

DORO-

DOROTKA.

Dla miłości nie takie cuda czyniono.

ORGON.

Ey co tam dla miłości.

DOROTKA.

Ale sto tysięcy, sto tysięcy.

ORGON.

Ach prawda sto tysięcy pod poduszką, diabła sprawa — cóż mam robić?

DOROTKA.

Trzeba się wyświeżyć wyelegantować, wystąpić. . . .

ORGON.

Jakimże to językiem przemawiasz?

DOROTKA.

Trzeba się okazać *du bon ton*.

ORGON.

Jakże to u licha hę?

DOROTKA.

Ubrać się iak tylko można naymodniéy, fraczek, kamaszki, lorynetka, główka wystrzyżona, pachnideł pełno, przynaymniéy każde trzecie słówko po francuzku, a iak wyelegantowany pokaże się Jegomość Pannie Emilii która skona z radości widząc takiego *joli garcon*.

ORGON.

A to będę wyglądał iak czupiradło.

DOROTKA.

Ale też Żonka i . . .

ORGON.

I pod poduszką, wielka prawda, lecz coś powie Pan Anzelm, ów człowiek staroświecki.

DOROTKA.

Gdy się przekona żeś się Pan podobał iego córce niczego więcéy żądać nie będzie.

ORGON. (*z rozważą.*)

Mam tedy wziąć fraczek, kamaszki, lorynetkę, główka wystrzyżona, każde trzecie słówko po francuzku, ey do licha to mi będzie trochę trudno.

DOROTKA.

To nic nie szkodzi, wieluż to i tyle nie umieją, a uchodzą za mędrców, a od czegoż rezon.

ORGON.

Prawda, prawda, ale, ale, a moje wąsy?

DOROTKA.

A niech Bóg zachowa, ogolić z krete sem.

ORGON.

Zmiłuy się kobieto, iestem Urzędnikiem Leśnym te wąsy są urzędowe.

DOROTKA.

Barbarzyństwo! wszystkobyś Pan stracił.

ORGON. (*do siebie.*)

Ta diablica ma iakiś cudowny sposób przekonywania, naybardziéy mi doiechała tą poduszką.

(głośno.) Ale moja rybeńko, ja pierwszy raz iestem w Warszawie, nie wiem gdzie się mam obrócić i skąd tego wszystkiego dostanę,

DOROTKA.

Poradziemy temu — ja mam iść za mąż za najpierwszego krawca w stolicy, mieszka on na senatorskiéy ulicy pod znakiem trzech koron, udaj się Pan natychmiast do niego, powiedz tylko żeś przysłany od Dorotki, a wszystko w pare minut otrzymasz,

ORGON.

Idę więc, co mówisz, spodobamże się Pannie?

DOROTKA,

Iak trzy a trzy są sześć.

ORGON.

Bo trzeba wiedzieć że ja iestem maiętnym a co większa bezdzietnym, miałem wprawdzie siostrzeńca szalawiłę ale to był wielki urwipoleć, nie chciał mnie słuchać, drapnął z domu i zapewne iuż go więcéy nie obaczę.

DOROTKA.

Czas upływa, niech się Pan spieszy, a proszę udawać Eleganta należycie.

ORGON.

Volenti nihil difficile, obaczysz iak sprawię.

D W U Ś P I E W.

DOROTKA.

Gors fałdzisty, świeży frak

I kamaszki . . .

ORGON.

Tak, tak, tak.

DOROTKA.

W każdym kroku modny ton

Francuzczyzna . . .

ORGON.

Bon, bon, bon.

DOROTKA.

Zawsze tkliwą miłość czuy

Romansowo . . .

ORGON.

Oui, oui, oui.

DOROTKA.

Co jest tylko obce chwal

O co swoje.

ORGON.

Mal, mal, mal.

DOROTKA.

Nadewszystko zaś *raison*

Nie zapomniéy.

ORGON.

Non, non, non.

O B O I E.

Takie pieścідło, modne wyświeżone
Otrzymaj bogatą zonę. (*Orgon odchodzi*)

SCENA VIII.

D O R O T K A. (*sama.*)

NA wielką rzecz się odważyłam, ale też niema tego złego co by na dobre nie wyszło, iednak dla pewności muszę napisać kilka słów do mego Lubaszka, aby Pana Staruszkiewicza wymodnił należycie. (*Siada do stolika pisze, wymawiając niektóre słowa.*) Mój Jasiu pamiętaj . . . ten który będzie . . . żądał . . . wystroy ieżeli mnie kochasz Twoia do śmierci Dorotka. (*składa list.*) Poślemy go co prędzëy przez Michała, (*we drzwiach środkowych*). Jesteś tu? dobrze.. (*oddaie list i powraca*) iednéy się rzeczy tylko obawiam ktoś nadchodzi. (*bliżëy do środkowych drzwi.*) Jegomość powraca ale któż to z nim idzie, iakiś Polonus. . . . Boże sprawiedliwy to Erast, teraz potrzeba użyć wszystkich sprężyn garderobiańskiego wybiegu.

SCENA IX.

ANZELM, ERAST przebrany po Polsku,
DOROTKA.

A N Z E L M.

WASZMOŚĆ Pan pytałeś się czy iest w domu Pan Anzelm, ia sam nim iestem na usługi, kogoż mam honor?

ERAST.

Ta chwila iest mi nayprzyjemnięszą w moiém życiu, po trzydziestu leciech oglądać znowu mego przyjaciela.

ANZELM.

Przyjaciela, iego postać, iego ubior tak szanowny chcięć mi tylko słówko napomknąć. . . .

ERAST.

W szkołach Sandomirskich.

ANZELM.

Iakem *Sodalis Marianus* coś mi chodzi po głowie, zmiłuy się iego imie, przezwisko, herb, przydomek?

ERAST. (*do siebie.*)

Zginałem nie wiem iak się nazywam.

DOROTKA. (*cicho do Erasta.*)

Melchior Orgon.

ERAST. (*do siebie.*)

Przebóg! wymieniła mego Wuia.

ANZELM.

Cóż to Waszmości?

ERAST.

Podziwienie iż taki przyjaciel nie poznaie...

ANZELM.

Ah! do tysiąc bisurmanów, spodziewałem się w tych dniach. . . .

DOROTKA.

Chociaż Jegomość nie poznał od razu, ale ja dałabym szyję że wiem kto jest ten szanowny Dobrodziéy.

ANZELM.

No zmiłuy się.

DOROTKA.

Przyszły Zięć Pański.

ANZELM.

Ey do tysiąc bisurmanów, on to, ani wątpić, a witayże, witayże pożądaný gościu, a niechże Cię nściskam.

ERAST.

Zaszczyt naywiększy.

ANZELM.

Ależ porzuć te ceremonie, wszak wiesz że iestem człowiek staroświeckich obyczajów, nie znam się na dzisieyszych etykietach, prosto, szczerze, ręka w rękę, otóż mi to dawne przywitanie. No iakże mi się miewasz, miłyż Boże puł kopy lat iakeśmy się nie widzieli, ale mój Do-

brodzieiu Waszmość na stare lata czerstwo mi wyglądasz, chociaż włos osiwiały, ale twarz do tysiąc bisurmanów iakby u dwudziesto letniego młodzika, otóż to mi ludzie dawniéyszey daty, iak to się umięą konserwować, niech mi który z dzisiéyszych smyków tego dokaże.

ERAST. (*do siebie.*)

Ileż cierpię że tego szanownego męża oszukiwać muszę.

ANZELM.

Pamiętasz Panie Melchior iakéśmy będąc ieszcze takiemi ot malcami uczyli się machać szerpetyną, tyś zręcznie rąbał, ale i mnie też niczego nie prawdaż?

ERAST.

O bez wątpienia.

ANZELM.

Ow nasz Dyrektor iakże on się nazywał?

DOROTKA. (*do siebie.*)

Tu nieborak ugrzęźnie.

ERAST.

Ow nasz Dyrektor. . . .

ANZELM.

Tak iest musisz iego nazwisko lepiéy niż ia pamiętać, bo był twoim bratem ciotecznym.

ERAST.

Ten Dyrektor. . . . Oh bodayże.

ANZELM.

No iakże chodzi mi po głowie. . . .

ERAST. *(do siebie.)*

Zgubi mnie ta indygacya.

DOROTKA.

Czy mam donieść Pannie Emilii o przybyciu przyszłego Męża?

ANZELM.

Owszem, owszem. *(Cicho do Dorotki.)* Przygotuy Dziewczynę, aby go grzecznie i dobrze na pierwszém spotkaniu przyjęła, sama widzisz co to za zacny człowiek, co to za miła gracka, tego wása nie dałbym za tysiąc eleganckich fircyków.

DOROTKA.

Ręczę Jegomości że Panna Emilia nad wszystkich go lepiéy przyimie. *(odchodzi.)*

SCENA X.

ANZELM I ERAST.

ANZELM.

NIE mogę ci się napatrzeć, życia mi przybywa gdy widzę którego kolegę zachowującego dawne zwyczaje, ale ale pisałeś do mnie że twój siostrzeniec wielki urwisz.

ERAST.

Strasznie nic dobrego.

ANZELM.

Gdzież iest teraz?

ERAST.

Prawdziwie (*do siebie.*) ey ulgnę po szyję.

ANZELM.

Boś mi namienił że nie masz żadnéy wiadomości.

ERAST.

Tak nieinaczéy.

ANZELM.

Czemuś go nie oddał do woyska, niechby panicz tak iak ia nawęchał się prochu — kiedym był Towarzyszem w Pińskiéy brygadzie, ten czas zdawał mi się bydź najmiłszym w życiu . . . ale, ale, co też sobie pomyślałeś gdyś odebrał mój list.

ERAST. (*do siebie.*)

Boże zmiłuy się znowu iakiś list.

ANZELM.

Mój list w którym wyraziłem życzenie mieć Waszmości moim zięciem hę?

ERAST.

Nie posiadałem się z radości.

ANZELM.

Ktoby myślał, kiedyśmy chodzili do infimy w Sandomierzu, że będziesz moim synem ha! ha! ha! — ale też moja córka, cudna dziewczyna.

ERAST. (*z zapalem.*)

Iakżem szczęśliwy.

ANZELM.

Ey, ey, Panie bracie, takeś się rozpałił iak gdyby chłopiec ośmnasto letni. Otoż proszę uniżenie co to jest staroświecki człowiek, niech no mi który dzisiéyszy śircyk tego dokaże, gdyś się uniosł usłyszawszy o moiéy Emilii a cóż to będzie iak ią zobaczysz.

ERAST. (z zapalem.)

Uniesieniu moiemu nic nie wyrówna.

ANZELM.

O! . . o! . . o! . . do tysiąc bisurmanów, a to siarka, proch, ktoby to mógł powiedzieć żeś tylko o sześć lat młodszy odemnie. . . . Tak, tak, nie myślę się wszakżeś się rodził *Anno milesimo*. . . .

ERAST.

Nieinaczéy *Anno . . . milesimo . . .* w Sandomierzu.

ANZELM.

A gdzie zaś, przecież rodziłeś się pod Sambożem we wsi twoiego Oyca, iakże się to ona zowie?

ERAST.

Ta wieś iak się zowie w który się rodziłem, zaraz. zaraz.

ANZELM.

Ey panie bracie lubo czerstwo wyglądasz ale pamięć Waszmości szwankuie, tak to i u mnie, często się zapominam, a naybardziéy tego sobie da-

rować nie mogę żem Waszmości od razu nie poznał. No pomówmy teraz o weselu,

ERAST.

Tak, tak to nas odmłodni.

ANZELM.

Posażek pewny — a co się tyczy wesela, musi się wszystko odbyć podług staroświeckich zwyczajów zgoda?

ERAST.

Nic słuszniejszego.

DWUŚPIEW.

ANZELM. *(w dobrym chumorze.)*

Podług dawnego zwyczaju,

Będą družbowie i swaty,

Beczka starego tokaju,

Na nowo żenców wiwaty.

Gęśla, cymbały, maryna

Uyrzną tegiego kuranta,

A tatulo starowina

Utnie mospanie Drabanta.

ERAST. W białym kontuszu pan młody,

ANZELM. A w rubronie panna młoda,

ERAST. To mi to uczciwe gody,

ANZELM. To mi to wspaniała moda,

ERAST. W tył wyloty, w górę wąsy,

ANZELM. *(więcący rozweselony.)*

Zręcznie poprawiwszy pasa,

Daléyże braciszku w płąsy

OBADWA. Hassa, hassa, hassa, hassa.

SCENA XI.

DOROTKA, EMILIA, ANZELM, ERAST.

ANZELM,

A otoż i Panna młoda.

EMILIA,

Kochany Oycze.

ANZELM.

Widzisz moja iedynaczko twoiego przyszłego, do zgonnego Małżonka, kocham go z duszy, iestem aż nadto przekonany, że będziesz tak z nim szczęśliwą iak ja byłem z twoią Matką, którą ieszcze i teraz kocham choć iuż dziesiąty rok temu iak się przeniosła do wieczności.

ERAST.

Pani ta chwila iest nayszczęśliwszą w moiém życiu, ieżeli tkliwa miłość męża stanowi szczęśliwość żony, tedy będziesz śliczna Emilio z nayszczęśliwszych nayszczęśliwszą —

ANZELM.

O! o! . . . o! widzicie co to za zapal co za dobitne wyrazy dąsałaś się Waszmość moja Panno gdym' iey powiedział o latach przyszłego męża, sama przyznay, czy który modny wierzci pięta ma tyle żywości, tyle ognia, patrzno tylko w iego oczy . . . chciałby cię niemi połknąć, otoż to

mi dawni ludzie, wypalił komplement iak należy; co mi po dzisiejszych oświadczeniach; strumyki, xiężyc, baranki, romanse, to wszystko diabła warto, kocham Waści iesteś pocziwy, podobasz mi się i kwita —

EMILIA. (*do Dorotki.*)

Nie, nie ia niemogę oszukiwać tak dobrego Oycy.

ANZELM.

No Mościapanno, powiedz mi czy ci się podoba ten zacny szlachcic?

EMILIA,

Móy Oycze! . . .

ANZELM.

Tylko szczerze, obwiiac słowa w bawełnę to diabła warto, no iakże?

DOROTKA.

Jegomość dobrze mówi szczerze wymienić świętą prawdę; iakże czy się podoba WPannie ten Pan którego oto przed sobą widzisz?

EMILIA.

Podoba.

ANZELM.

Wybornie, wyśmienicie, lepiéy niżlim się spodziewał. Teraz nam powiedz czy go iuż kochasz?

DOROTKA.

Daléy Mościa Dobrodziko Jegomość żąda szczerego wyznania, powiedz co czuiesz.

EMILIA. (*cicho do Dorotki,*)
 Ey Dorotko to już nadto.

DOROTKA.
 Kłamać się niegodzi.

ANZELM.
 Tak, tak, kłamstwo jest grzechem śmiertelnym, w dawnych czasach brzydzono się kłamstwem. A zatém? . . .

EMILIA.
 Kocham!

ANZELM.
 A niechże cię uściskam, to jest prawdziwa krew moja. Widzisz córko widzisz, co to są ludzie staréj daty, powiedziałem że go będziesz kochać, i tak się też stało. Takem rad, takem wesoł, natychmiast muszę się zawinąć około wesela. Dorotko pójdź za mną, dam ci niektóre pilne zlecenia. Panie zięciu zostawiam cię z twoją przyszlą, pierwszy raz w życiu zostawiam ją samą. Cha cha cha! dziewczyno iak ci się to dziwnie musi wydawać. Oy pamiętam pamiętam co się to działo z moją Agatą gdy nieboszczyk Czasnik zostawił ją ze mną. Cha cha! za chwilę powrócę.
 (*odchodzi.*)

EMILIA. (*do Dorotki.*)
 Ia nie zostanę.

DOROTKA.
 Jegomość każe trzeba bydz posłuszną.
 (*odchodzi za Anzelmem.*)

SCENA XII.

EMILIA I ERAST.

ERAST.

PANI los mój . . .

EMILIA.

Mój dobry, mój kochany Oyciec!

ERAST.

Potrafiemy go ułagodzić.

EMILIA.

Nie, nie, ja wydam wszystko.

ERAST.

Czy żądasz Emilio moiéy śmierci!

EMILIA.

Śmierci? . . ah broń Boże ja tego nieżądam.

ERAST.

Bez ciebie żyć nie zdołam.

EMILIA.

Więc to WPan byłeś w kościele?

ERAST.

Uyrzałem cię Pani, i poprzysiągłem żyć dla ciebie iednéy.

EMILIA.

Dla mnie iednéy. . . WPan musisz być człowiek bardzo dobry.

ERAST.

ERAST.

Jeżeli ią posiadać będę stanę się. . . .

EMILIA.

Tak miło . . . tak dobrze nie potrafię wytłumaczyć iak mi iest, kiedy W Pana słyszę.

ERAST.

Ach gdyby to była miłość.

EMILIA.

Miłość?

ERAST.

Kochać iest to prawdziwe szczęście, cała natura ulega miłości.

EMILIA.

Ach! prawda, mój Oyciec powiadał że gołąbki kochają się bardzo i nie odstępuią iedno od drugiego.

ERAST.

Lube ptaszyny . . . oby ich przykład zniewolił śliczną Emilią; ia również ciebie Pani nie odstąpię.

EMILIA.

W Pan niezmiernie czule przemawiasz.

(Erast śpiewa z czułością, Emilia powtarza jego pieśń.)

Niechay z nas każde się stara
Bydź iak gołąbków para
Gdzie pomiędzy obiema
Chwili bez pieszczót niema.

SCENA XIII.

DOROTKA, EMILIA, ANZELM I ERAST.

ANZELM.

WYBORNIE panie zięciu, wybornie. — No! . . . poydźże teraz pokażę Waszmości mój arsenalik zobaczysz moję ładownicę, pistolety, a iaka dubeltowka, mam też cokolwiek i starożytności, buzdygan Czarneckiego, strzemię Żółkiewskiego i pióro z iaskółki morskiéy z kołpaka samego Batorego. — Potém pokażę ci moję apteczkę, ieszcze niektóre konfekta roboty moiéy nieboszczki żony troskliwie się konserwuią, iakie kufle, iakie pułhary, iakie kiie, na iednéy szklenicy znayduie się wyrysowany cały wiadz do Rzymu Jerzego Osołińskiego i iak on gubił złote podkowyy; mój Dobrodzieiu takie pamiątki nie wszędzie znaleść można, miły Boże! niedbają o to, niedbają. Patrz Waszmość, ledwom się nie rozkwilił, poydźcie moje dzieci, poydźcie. Panie młody poday rękę Damie, nie mogę się wam napatrzeć.

(Erast podaje Emilii rękę i odchodzą do gabinetu. Anzelm chce odeyść Łukasz go zatrzymuje.)

SCENA XIV.

DOROTKA, ANZELM I ŁUKASZ.

ŁUKASZ.

PANIE Dobrodzieiu!

ANZELM.

Cóż tam? . . .

ŁUKASZ.

Iakiś iegomość chce tu wniyść, nie wiem czy go mam puścić?

ANZELM.

Wszak wiesz że tylko szanowni ludzie mają przystęp do tego domu, a fireykom wara.

ŁUKASZ.

Otoż to bieda, że nie mogę poznać czy to młody czy stary. .

ANZELM.

Iak to? . . .

ŁUKASZ.

Twarc zdaie mi się bydź stara, ale cały wygląda iak świszczypała.

ANZELM.

Twarc stara powiadasz, niech wniydzie.

(Łukasz odchodzi.)

DOROTKA.

Zapewne to będzie nasz przebrany kupido.

ANZELM.

Coby to był za ieden.

SCENA XV.

DOROTKA, ANZELM I ORGON.

ORGON. (*za sceną.*)

Concluisez moi vers la future.

ANZELM.

A to co? zdaie mi się że po łacinie mówi do naszego Łukasza.

ORGON.

(*wchodzi ubrany iak tylko można naymodniéy, lecz wszystko przesadzono.*)

Voilà! voilà!

ANZELM.

Cóż to za czupiradło.

ORGON.

(*rzucając się na szyję Anzelma.*)

Ah mon estimable Monsieur.

ANZELM.

Servus humilimus.

ORGON.

Oy talulenu podstarzaeś się kaducznie ia lepiéy się trzymam nieprawdasz. (*do Dorotki.*) A co nie wyświeżonym hę?

DOROTKA.

Bosko! cudownie!

ORGON.

Szczęśliwe czasy, szczęśliwe, kiedyśmy z sobą.

ANZELM.

Kiedyśmy z sobą. . . . Cóż to ma znaczyć mój Dobrodzieiu?

ORGON.

Jakto nie poznaiesz mnie wcale?

ANZELM.

Do tysiąc bisurmanów, nigdy go nie widziałem.

ORGON.

Proszę uniżenie co to są lata — zimno mnie Tatulenku przyimuiesz, ale iego Corunia ręczę.

ANZELM.

Moia Córka? Przebóg! iak to? cóż to ma znaczyć? alboż ona zna WPana.

ORGON.

Sameś życzył téy znaomości.

ANZELM.

Ja? . . . nie podobna mój Panie, pomyliłeś się wchodząc do mego domu. — Jestem Anzelm.

ORGON.

Tak tak mój Taluleńku wiem o tém.

ANZELM.

Co za podstęp, domyślam się — słyszałeś zapewne że się spodziewam w tych dniach moiego zięcia i chcesz go uprzedzić.

ORGON.

Nie uprzedzić nie, w sam czas przybywam.

ANZELM.

Jego nazwisko?

ORGON.

Melchior Orgon.

ANZELM.

Do tysiąc bisurmanów, także imię, ale ten człowiek był przy zdrowych zmysłach, dawnych obyczajów.

ORGON.

Czegoż się nie czyni dla miłości.

DOROTKA. (*do siebie.*)

I dla posagu.

ANZELM.

Nie, to jest zdrada, dzisiejsi modnisie łatwo się podobnych figłów dopuszczają, nie dam się w pole wywieść.

ORGON.

Je vous avez trompé. . . . He? ale mam oto iego własny list w którym wzywasz mnie na łono swęj Córki. (*oddaie list Anzelmowi.*)

ANZELM.

Mój list? toby już było za nadto. (*dobywa okularów i czyta.*)

ORGON. (*idzie do Dorotki.*)

Twój kochanek wyborny człowiek, widzisz iak mnie wystroił, a nawet nauczył mnie kilka słów po francuzku, ale do diabła stary coś źle mnie przyjmuie.

DOROTKA.

Nie uważay Pan, nie idzie tu o starego, ale o iego Córkę, i owe pod poduszką.

ORGON.

To, to, to, masz racją, żeby tylko prędko przyszła bo mi już elegancyi nie wystarczy.

ANZELM. (*przeczytawszy.*)

Prawda, mój własny charakter.

ORGON.

Eh bien Monsieur?

ANZELM.

Ey do diabła z tym *Musiu*, bądź co bądź, za późno *musiu* przybyłeś, prawdziwy Pan Orgon mój przyjaciel człowiek ze wszech miar szanowny już przybył.

ORGON.

Coment przybył?

ANZELM.

Tak, tak, przybył, teraz bawi się z moją Córką a jutro bierze ją za żonę.

DOROTKA.

Teraz kryzys.

ORGON.

To być nie może.

ANZELM.

Ażebym *Musia* przekonał zaraz go tu przyprowadzę.

DOROTKA. (*do siebie.*)

Otoż już po nas, (*cicho do Anzelma.*) Moja rada Mości Dobrodzieiu nie trzeba go pokazywać — gotów się zapalić, i przyszedłoby do czubów.

ANZELM.

Do czubów . . . do czubów . . . i owszem, to staroświecki człowiek, przesadzi przez kiy tego szalapatę owszem, czach pyf paf, tak należy.

(*idzie do Gabinetu.*)

DOROTKA. *(do siebie.)*

Teraz Dorotko w nogi już nic nie poradzisz.
(bieży do drzwi środkowych.)

SCENA XVI. I OSTATNIA.

DOROTKA, EMILIA, ERAST, ANZELM I
ORGON.

A N Z E L M.

Proszę Panie Zięciu masz się Waszmość tu z kimś rozprawić, i przypomnieć sobie owe nasze młode lata, kiedyśmy to, czach, pach.

ERAST.

Co to ma znaczyć?

ANZELM.

Przypatrz się temu iunakowi co się waży przybierać Waszmości nazwisko.

ERAST. *(wpatruiąc się w Orgona.)*
Moje nazwisko? . . . Ta twarz. . . .

ORGON.

(wpatruiąc się również w Erasta.)

Ta twarz —

ERAST.

Ten ubior —

ORGON.

Ten ubior. —

ERAST.

Ach to mój Wny!

ORGON.

To Erast mój siostrzeniec.

ANZELM I EMILIA. (*razem.*)

Jego Wuy?

DOROTKA.

Jego siostrzeniec. — Więc powróćmy z re-
terady. (*powraca.*)

ANZELM.

Do tysięcy bisurmanów powiedzcie mi co to
za szachraystwo?

ERAST.

Ukarz mnie WPan Dobrodziéy.

ORGON.

A co *Monsieur* czy nie iestem Melchior Orgon?

ANZELM.

Lecz cóż to znaczy ta arlekinada?

ORGON.

WPana Cóрка iest Panna modna, chciałem
się iéy przypodobać.

ANZELM.

Prawda, przypominam sobie fizognomią WPana,
ale czy można w tym wieku dopuszać się takiego
szaleństwa. Chcąc wybrać dla moiéy Cóрки roz-
tropnego męża, szukałem go w wieku podeszłym,
ale teraz widzę że i starzy głupstwa często robią.
— Wszystkie zatém ostrożności stały się nie po-
żytecznémi.

ORGON.

A Waść hultaiu, iak się potrafiłeś tak nagle
zestarzeć.

ERAST.

Kochany Wuiaszku łatwiéy się młodemu zestarzeć ale WPan Dobrodziéy, iak potrafiłeś się iak nagle odmłodnić. (*zdeymuie wąsy i perukę.*)

ORGON.

Il y'a raison.

ANZELM.

Co ia widzę a wszakci to młokos!

DOROTKA.

Mości Dobrodzieiu na mnie niech spadnie cała wina, uczynisz Pan co mu się będzie podobalo, pozwol iednak abym się wytłumaczyła.

ANZELM.

No mów!

DOROTKA.

A nayprzód kocham Córkę Pańską nie wymownie, iéy szczęście tyle mi iest drogie ile moje własne.

ORGON.

C'est bon.

DOROTKA.

Powtóre, niesie stare przysłowie „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“ Jegomość strzegłeś swoiéy Córki, nie odstępowałeś iéy na krok, i w ten czas kiedyś w kościele z skruczą odmawiał Akty strzelište, ona raz rzuciła oko na bok, i iuż przestała bydz panią swojego serca.

ORGON.

C'est bon, bon.

DOROTKA.

Po trzecie, był tu dziś Wielmożny Pan Orgon, niech przebaczy moiéy otwartości, ale tu idzie o szczęście nas wszystkich, z iego kilku słów przekonałam się że mu szło bardziéy o sto tysięcy pod poduszką niż o żonę.

ORGON.

C'est nie bon.

DOROTKA.

Po czwarte i ostatnie, że ten Panicz kocha istotnie Pannę Emilią, a będąc Officyerem.

ANZELM.

Co slysze on byl Officyerem?

DOROTKA.

Kapitan, Kapitan i bił się walecznie.

ANZELM.

Do sto tysięcy bisurmanów Panie Orgon czemuż mi o nim nie wspominał, ani w iednym liście.

ORGON.

Tout contre moi.

ERAST.

Gdy ja mam być przyczyną nieukontentowania moiego Wuia, wprowadzie mnie to życie kosztować będzie, ale mu ustępuję.

ANZELM.

Ot! to mi to staroświecka ofiara, Córko zdaię

się na waścin dekret, tyle szlachetności, a jeszcze był Żołnierzem.

EMILIA.

Ponieważ z woli Ojca moiego mogę WPanów rozsądzić, krótko opowiem moje zdanie. — Oba-
dwa mało zastanowiliście się nad dzisieyszym po-
stępowaniem, lecz sprawiedliwie należy się nie-
kiedy wybaczyć młodemu wiekowi.

ANZELM.

Do sto tysięcy bisurmanów zdałabyś się na
Prezesa Trybunału — twój dekret podobał mi
się, a że Appellacya idzie do mnie ergo appro-
buję to wszystko. (*tęczy kochanków.*)

ORGON.

Ale moje Państwo iakże się teraz pokażę po-
między sąsiadami, toć to będą mnie palcami wy-
tykać, a naybardziéy szkoda wąsów.

ANZELM.

Przypomniéy sobie Waszmość staroświeckie
przysłowie, Skąpy dwa razy traci.

ORGON.

C'est très mal, o przekłéta poduszka.

ERAST.

Dorotko! tyś się stała przyczyną mego szczę-
ścia. — Twój posąg do mnie należy.

VAUDEVILLE.

EMILIA.

Kim nie rządzi miłość płocha
Dla przemiennéj mody,
Kto cnoty nie zbiory kocha
Nie zna w stadle szkody.

ERAST.

Lecz gdy się kochanek zmieni
Jak w marcu pogoda
Niechay się lepiéy nie żeni
Bo dozna co szkoda.

ANZÉLM.

Komu złoto z łaski nieba
Tak płynie iak woda,
A biednym nie daie chleba
Że ma złoto szkoda.

Lecz choć kto nie mając wiele
Rękę biednym poda
O tym można mówić śmieie
Że iest gołym szkoda.

ORGON.

Wprawdziem teraz wyświeżony

Buzia, hoża, młoda,

Ale sto tysięcznéy żony

Co szkoda, to szkoda.

Nie iednego między nami

Pokusila moda

A gdy się rozstał z wásami

Krzyczy szkoda! szkoda! —

K O N I E C.

STRYIOWIE I STRYIENKI.

KOMEDYIO - OPERA

W I. AKCIE.

NAPISANA W PARYŻU ROKU 1811

I W TYMŻE ROKU GRANA PIERWSZY RAZ

W WARSZAWIE.

Labor ipse voluptas.

O S O B Y.

DOBROGOST BOGACKI, były Wice Brygadyer.

DOBROGOSTOWA, iego małżonka.

ANZELM BOGACKI, brat rodzony Wice Brygadiera.

ANZELMOWA, iego żona.

EMILIA, synowica Bogackich.

FIUTYŃSKI.

OSZCZĘDNICKI.

NOWINIARSKI.

ODWAŻNICKI.

Scena w Warszawie w domu gościnnym.

Teatr wystawia Salę w domu gościnnym dobrze urządzoną. W środku drzwi ogólnego wejścia, z każdej strony drzwi do pobocznych pokoiów. — Na jednym z stolików leżą skrzypce. Drzwi poboczne powinny mieć numera.

SCENA

SCENA I.

EMILIA. (*sama.*)

(*trzymając list zapieczętowany.*)

Od kogoż więc ten list? (*czyta napis na wierzchu*) „Do JPanny Emilii Bogackiék” do mnie? charakter nieznaiony, tak . . . muszę go odesłać . . . ależ komu? odzwierny oddał mi go niewiedząc od kogo był przysłanym; iakiś służący przyniósł list, i odszedł natychmiast. — Trzeba go pokazać którém Stryience. (*oglądając pieczęć*) Boże! miałabym się omylić? . . ta pieczęć? . . nieinaczéy to iest Erasta! . . Erasta? . . co za myśl? . . od czterech lat nieznaidnie się w Oycyznie . . . miałaby pisać z Hiszpanii, gdzie iak słyszałam okrył się sławą? . . . Ha! obaczmy. (*odrywa pieczęć i rozwia list*) Nieba! icgo ręka! Ledwo własnym oczom wierzyć mogę . . . czytamy. „Po ostatnim wyroku twoiék łamilii piękna Emilio, nic mi nie zostawało iak opuścić Oycyznę, „i w dalekich kraiach, walcząc dla iék sławy, „starać się zapomnieć o przedmiocie któremu od- „dałem serce — próżne usiłowanie, w rzedzie „byłaś mi przytomną, nic niezdolało zatrzeć pa- „miątki tak drogiék, zdobyte wieńce były niczém „w porównaniu Oyczysték ziemi i lubék kochanki.

„Powróciłem przed trzema dniami do Warszawy,
 „i natychmiast dowiedziałem się od przyjaciół, że
 „tu jesteś z twoją rodziną, która dotąd niestety!
 „zachowuje stale nienawiść dla mojej rodziny. Ile
 „to doniesienie było dla mnie bolesnym, tyle inne
 „napłniło duszę moją niezrównaną rozkoszą. gdy
 „mnie upewniono, że zawsze jesteś dla mnie nie-
 „zmienną. — To dodało mi odwagi stawić się
 „twoim Stryjom i Stryienkom. Niedawno najmniey-
 „szego znaku iż mnie znasz, za każdą razą, gdy
 „obaczysz w różnych postaciach twego wiernego
 „Erasta.“ — W różnych postaciach? . . . cóż to
 ma znaczyć? . . . obaczę go więc? ale o Nieba! . .
 ma się stawić w oczach swoich głównych nieprzy-
 iaciół! . . . Ktoś nadchodzi . . . ukryjmy nadzw-
 yczajną niespokojność. (*chowa list, i stara się*
uspokoić.)

SCENA II.

EMILIA, Pan i Pani ANZELMOWIE wy-
 chodząc z swego pokoju.

ANZELM.

IESZCZE raz powtarzam, że to być niemoże. Emi-
 lia jest córką mojego nieboszczyka brata, który
 mnie kochał najbardziej z cudzej rodziny, a
 przez to samo mam największe prawo zarządze-
 nia ręką jego córki. — Choćby miało przyjść do

sądu, nizezwolę aby kto inny został mężem moiéy synowicy, iak tylko człowiek gospodarny, oszczędny, skromny, i posiadaiący talenta, a przynajmniéy muzyki!

ANZELMOWA.

Proszę niezapominać iż wniosłam WPańu trzykroć stotysięcy, a przeto mam równe prawo do obrania męża naszéy krewnéy, a może jeszcze więcéy niż WPaństwo którzy tylko tyle ile bracia iéy Oyca, możecie coś znaczyć. — Śliczny układ! . . . gospodarz! oszczędny! skromny? niedość że się z mężem sknerą nudzić muszę, i ieszczebym miała zezwolić na pomnożenie familii, iemu podobnéy. W całéy naszéy nudnéy okolicy i w całém ieszcze nudniéyszym pokrewieństwie, niema ani iednéy osoby z któraby stósownie podług mego wychowania żyć mogła. Same zimne facyłaty, nudne karykatury; pamiętać raczysz *mon mari*, żem się wychowała na wielkim świecie, i że wziąwszy z woli moich Rodziców (Boże niechciéx im tego pamiętać) trzykroć sto tysięcy, powinienes . . . tak tak . . . nie zmarszczay próżno czoła, powinienes, i ieszcze raz powtarzam, powinienes dopełniać moiéy woli. Chociażby miało przyść do rozvodu, niedopuszczę aby kto inny miał zostać mężem Emilii, iak kawaler świeży, modny, dobrze ułożony, abym przecieź miała choć iednego z krewnych, z którymby można pare chwil rozumnie przepędzić.

SCENA III.

DAWNI I DOBROGOST, wchodząc ze szrodka.

DOBROGOST.

Dzień dobry Panie Bracie i Pani Bratowo! dobrze że was zastaię. Odebrałem teraz aż cztery bilety: oto są „Pan Fiutyński, Pan Oszczędnicki, Pan Nowiniarski, i nakoniec Pan Odważnicki,“

ANZELM.

Cóż oni chcą od WPana?

DOBROGOST.

Proszą o pozwolenie złożenia nam swoiędzy submisyi, a to w celu zarekomendowania się naszym synowicy.

EMILIA, *(na stronie.)*

Boże!

DOBROGOST.

Proszę uniżenie, iak to się prędko rozniosło. Dopiero trzeci dzień jesteśmy w Warszawie, i już wiedzą żeśmy dla tego przybyli, aby obrać męża naszej Emilce. *(do Emilii.)* No no . . dla czegoż ta minka smutna? że też to dotąd Panny niemogą się odzwyczaić udawać niby smutku, kiedy się mówi o ich przyszłym mężu. Na co się przyda prózne udawanie? kiedy jesteśmy przekonani, iż to was cieszy iak nie bardziędzy na świecie.

Naylepiéy szczerze, co w sercu to i na twarzy; prawnie że to rzecz bardzo trudna, ale gdyby się tak działo, byłoby lepiéy, o! i nierównie lepiéy na świecie. Pamiętam że i moja (Boże odpuść) połówica, w dzień ślubu wyglądała iak delikwent, a w trzy dni po weselu już mi naląła gorącego ukropu za kołnierz, którym i dotąd podlewa. Oy kobiety! kto was dobrze poznał, ten więcéy musiał rozważać, niż nasz nieśmiertelny Kopernik, pokazawszy całemu światu że się mylił w rozumieniu względem obrotu słońca.

EMILIA. (*na stronie.*)

Co za męka!

DOBROGOST.

O . . o . . . patrzcie no . . . znówu smutek, Eyzé Mościca Panno! czy niegości dotąd w iéy serduszkú ów Erast, którego przodkowie od trzech set lat pienią się z naszym domem. Dziewczyno! pamiętay że się nazywasz Bogacka, i żeśmy iak Hanihał przysięgli wieczną nienawiść domowi Erasta; prawda że tego młodzika nieznamy osobiście, i tylko diabeł nadał żeś się z nim poznała w Warszawie, ale dom nieprzyjazny od wieków nie może należeć do krwi naszéy.

ANZELM. (*do Emilii.*)

No, no, bądź dobréy myśli. Już to będzie moiém staraniem wybrać ci męża, który wkrótce zagładzi pamięć przeszłego kochanka. Będzie

on ozdobą domu naszego. przez skromność, oszczędność, gospodarstwo, a do tego muzykę!

ANZELMOWA.

Na miłość Boską niewyieźdzayże mi z twoią skromnością i oszczędnością. Ja znam świat wielki, do mnie więc należy obranie ięć męża, któryby dom nasz zaszczycił. Intro daię Herbatę tańczącą, zaproszę z całej Warszawy naywikwintniejszą młodzież, a celującego gustem i elegancją, za małżonka Emilii przeznaczę.

DOBROGOST.

Co WPaństwo u licha prawicie? aż mi czupryna powstała; ten mi wyieżdza z iakimsiś skromnisiem i muzykusem, a ta z kusym elegantem! Panie Bracie! Pani Siostró! czyście zmysłów pozbawieni! skromny oszczędniś musi być koniecznie iaki świętoszek obłudny, od których zachoway nas Boże! co mi po muzyce, nieznam się na nięć, trąbka myśliwska, albo trąba wzywająca do boiu, oto mi muzyka! A ta Imość prawi mi znowu o iakimsiś fircyku? iabym miał zezwolić aby do naszego domu należał wiercipięta któryby się naśmiewał z moięć czupryny, i tego kontusza w iakim ieszcze za konfederacyi Barskięć nie iednemu dałem się we znaki! Nigdy — mężem naszęć Emilki nie będzie kto inny, iak tylko ieden z naszęć walecznęć młodzieży, która dziś naywiększe ma prawo do serc cnotliwych, pięknych i bogatych dziewcząt. — Mnie samemu świętęć pamięci,

nieboszczyk mój Oyciec, dopiero w ten czas pozwolił się ożenić, gdym po zabraniu trzech nie przyjaciół w niewolą pod Krakowem, z Towarzysza został Namieśnikiem.

SCENA IV.

DAWNI i Pani DOBROGOSTOWA, wychodzące
z swego pokoju.

DOBROGOSTOWA.

(mówiąc ciągle i bardzo prędko.)

DOSLYSZAŁAM waszój rozmowy, i zaraz z góry oświadczam, a oświadczam solennie, iż z waszych układów nie będzie nic, nic, i jeszcze raz nic. Ja iestem głową familii, ja, tak ja! Oyciec mój był nayprzód Sędzią Grodzkim, trzy razy Deputatem na Trybunał, dwa razy posłem na seym, a w końcu Kasztelanem, i do tego nie drążkowym ale krzesłowym. — Wać Panie mężu niemiales żadnego Woiewodzkiego urzędu, Pan brat wcale żadnego, co za hańba! a Imość Pani bratowa niech mi wybaczy, lubo bogatych Rodziców, ale tylko córka iednego Bankiera. — Do mnie więc należy rządzić sercem i ręką Imość Panny Podczaszanki, do mnie, do mnie iednej!

DOBROGOST.

Ale . . .

DOBROGOSTOWA.

Milczeć! . . . do mnie iedaéy — oświadczam więc a oświadczam z wszelkiémi formalnościami, iż nikt nie może być moim synowcem, iak tylko pochodzący z czystéy krwi szlacheckiéy, naymniéy z siedmnastu pokoleń, a przynaymniéy kawaler maltański. — Do tego powinien umieć mnie bawić, wiedzieć co się dzieie w każdym domu, iakie są wszędzie a wszędzie intrygi i obyczaje, a to dla tego aby wiedzieć z kim się mamy wdać, a od kogo powaga każe unikać, wiedzieć...

ANZELM.

Jednak, . .

DOBROGOSTOWA.

Proszę znać winne uszanowanie, i wcale mi nieprzerywać. — Chcę, i tak byǳ musi, musi, musi. — Mój Pan mąż zatopiony w żołnierce; od Pana brata, niczego się dowiedzieć niemożna, Panią Bratową trudno zrozumnieć, muszę więc mieć krewnego, ażeby mi donosił o wszystkim, abym się z nim do sytości nagadać mogła, i aby wyrównał rodowitością choć w połowie moim antenatom.

DOBROGOST.

Pani żono. . .

DOBROGOSTOWA.

Milczeć! chcielibyście mnie przegadać, wiem ia to dobrze, ale na próżno, na próżno. — Mego stryia pod czas iédnéy kondescenyi, dwunastu

patronów piotrkowskich przegadać nie mogło, i chociaż przegrał sprawę która go o śmierć przywiodła, iednak umierając gadał, gadał, gadał, i gadając Bogu ducha oddał. — Proszę więc ani przypuścić do myśli żebym zezwoliła na obranie męża Podczaszance innego, iak tylko podług moiéy woli.

DOBROGOST.

Lecz, . . .

DOBROGOSTOWA.

Milczeć! pamiętay że masz szczęście byđź moim mężem!

DOBROGOST.

Oy pamiętam! pamiętam!

DOBROGOSTOWA.

A ieślibyście w brew woli moiéy postąpili, tedy zebrawszy na pomoc wszystkie Trybunały, wszystkich Sędziów, Podśędków, Mecenasów, Adwokatów, Patronów, i Aplikantów, uformuję proces, iakiego nie było zaczawszy od seymu Wislickiego, aż do naszych czasów. (*odchodzi prędko do swego pokoju.*)

SCENA V.

DAWNI prócz Pani DOBROGOSTOWÉY.

ANZELM.

PANIE Bracie! przycinałeś mi nie raz, widząc fochy moiéy Imości, ale i tobie niema czego zazdrościć.

DOBROGOST.

Mamy za swoją obadwa, wielka prawda. A naybardziéy tym mi dopiekła, że gadułę i urodzonego z wielkich antenatów, przekłada nad woiownika. To mnie utwierdza w moim postanowieniu, i przysięgam na moję czuprynę, muszę wydać Emilcię chociażby za prostego, byle okrytego sławą żołnierza. Nie mam dzieci, przeto mój majątek może ich uszczęśliwić.

ANZELM.

Dobrze to iest Panie Bracie, waruję iednak, aby był skromnym, oszczędnym i gospodarnym.

EMILIA.

(do Pani Anzelmowéy która po odeysciu Dobrogostowéy usiadła, okazując wielkie zagniewanie.)

WPani Dobrodzika czuiesz widzę mocno przy mówki drugiéy Stryienki, ale znasz iéy humor, i łatwo. . . .

ANZELMOWA. *(przerywając.)*

Otoż to wiéyskie wychowanie! przekonay się teraz sama, czyli ci nie dobrze życzę obierając męża z wielkiego świata, nieznudzi cię zaręczam, będziesz go miała, spuść się na mnie zupełnie.

EMILIA. *(na stronie.)*

Niestety!

SCENA VI.

DAWNI I FIUTYŃSKI.

FIUTYŃSKI.

J'ai vous demande pardon Messieurs! Miałem honor uprzedzić doniesieniem moję bytność!

ANZELMOWA.

Ah! założę się . . . , wszak *Monsieur?*

FIUTYŃSKI.

Fiutyński. (*to przezwisko wymawia z francuzka Fioteski.*)

DOBROGOST.

No! . . . , onże to?

ANZELM. (*do brata.*)

Uważasz, musi być jakiś rozrzutnik.

DOBROGOST.

Świszczypała! najmnějšízego wyrazu żołnierskiego niema w swojej twarzy!

ANZELMOWA.

Ah co za szczęście!

FIUTYŃSKI.

Messieurs są ani wątpie *respectables* stryiaszki. — Lecz między temi dwiema pięknościami trudno zgadnąć która jest ich synowicą, obiedwie pełne smaku, świeżości, sam Parys byłby niepewnym który powinien oddać złote jabłko!

ANZELMOWA. (*do siebie.*)

Oh cudowny chłopiec, chybabym niewniosła skąpemu mężowi trzykroć stotysięcy posagu, gdybym go nie miała nad wszystkich innych przełożyć. — (*głośno*) Oto iest JPanna Emilia, a ia iestem iéy stryienką. (*smutno.*) A żoną . . . oto JPana Bogackiego!

FIUTYNSKI.

(*długo patrząc na Anzelma.*)

Żoną? . . . *Vous Madame vous?* . . . na honor rozumiałem bydz pra pra pra wnuczką.

EMILIA. (*na stronie.*)

Ah to Erast!

ANZELM. (*do siebie.*)

Ey . . . to nadto.

FIUTYŃSKI.

Niech Pana nieuraża podobne przyrównanie, owszem iest to tryumfem w podobnym wieku zniewolić serce młodej piękności. Na honor i nam się nie tak łatwo to przytrafia, nam! *imaginez vous?* (*układając wykwintnie całą swą postać.*)

DOBROGOST.

Pan Fiutyński iako młody człowiek, idąc za przykładem swoich rowienników rodaków, zapewne wiosnę swojego wieku poświęcił Oyczyźnie walcząc za iéy sławę, w którym tedy pulku służył, na iakiéy się znajdował bitwie, i iakim czynem wsławił swoje imię?

FIUTYŃSKI.

Prawdziwie nie. — Mars jest tyranem, barbarzyńcem, iemu poświęcić najpiękniejszy czas życia, jest to zawczasu kopać grobowiec, jest to samowolnie wyrzec się rozkoszy, których młody człowiek doznawać powinien. — Przyznam się, (gdyż szczerłość i otwartość są moje ulubione cnoty) niezazdroszczę laurów, otaczających skronie zwycięzców.

DOBROGOST. (*do brata.*)

E . . . z kwitkiem, z kwitkiem odprawić tego świszczypałę.

ANZELMOWA.

Ależ *mon frère*, widzisz wcale inną organizacją w tym Bozkim chłopcu, zostawszy żołnierzem, musiałby zapuścić wąsy, i ze szczerem zdefigurować całą twarz tak romansową. A do tego, to jest człowiek pełen smaku, i zdrowie nawet nie dozwoliłoby mu znosić tyrańskich trudów wojskowych.

FIUTYŃSKI.

Ah prawda, na samo podobne wspomnienie. *J'ai des tressaillemens de nerfs et des palpitations de coeur!*

ANZELM.

Życzysz tedy WPan zaślubić naszą synowicę?

FIUTYŃSKI.

Właśnie w tym celu przybyłem. Oby syn Bogini Cypru również iak moje, tak iéy przeszył *serce!*

ANZELMOWA.

Ah co za wyrażenie! co za przystósowanie! któryż z wojskowych tak czule potrafiłby odmalować płomień miłości?

DOBROGOST.

Żołnierze wcale nie potrzebują malować. Po prostu „Mościa Panno kocham WPannę, a ieżeli „WPanna mnie kochasz, wa! w imie Bożkie, „ia twóy, a ty moja! otoż to iasno wyrażone, nie trzeba wzywać syna Bogini Cypru kiedy się nosi zwyciężką szablę przy boku.

ANZELM. (*do Fiutyńskiego.*)

Naśladując WPana ulubione cnoty, szczerość i otwartość, pozwolisz się zapytać, iaki iest iego maiątek, i z czego będziesz utrzymywać żonę?

FIUTYŃSKI.

Pare miliioników. . . .

ANZELM.

(*z radością przyskakując do niego.*)

Co co co? pare miliioników? . . . w gotowiznie? . . .

FIUTYŃSKI.

Pare miliioników zostawił mi Oyciec. . . .

ANZELM. (*bardzo prędko.*)

A te oddałeś na procent? .. poczemuz, 20, 30, 40, mówże prędzey? (*do brata.*) niczego chłopiec!

FIUTYŃSKI.

Eh nie .. człowiek żył dobrze, woiażował. . . .

ANZELM.

I cóż więc? te pare miliioników? . .

FIUTYŃSKI.

Są Bogu dzięki między ludźmi. Nic nie masz nudniejszego nad sknerstwo, człowiek za nadto oszczędny iest nieużytecznym Ojczyźnie, strzeże iak Gerber tych skarbów, które cyrkulując, nie iednego mogłyby uszczęśliwić!

ANZELM.

A zatem z owych milioników nie zostało nic?

FIUTYŃSKI.

A-peu-près!

ANZELM. (*z wybuchnięciem.*)

Iakże człowieku chcesz myśleć o żonie?

FIUTYŃSKI.

JPanna Emilia iest przecież synowicą WPana!

ANZELM.

I cóż ztąd?

FIUTYŃSKI.

Słyszałem iż niemasz potomstwa, ona przeto iest iego dziedziczką.

ANZELM.

Czekać tedy będziesz aż umrę?

FIUTYŃSKI.

Broń Boże! za życia kochany stryiaszku za życia poruszysz twoich spleśniałych dusiów i ieszcze Zygmunrowskich talarów!

ANZELM.

Dla Boga! co słyszę?

ANZELMOWA.

Otoż to człowiek! ten potrafi rządzić się iak należy, z takim to mężem Emilia może być.

szczęśliwą. (z bolesnym westchnieniem.) *Ach!*
mon Dieu! nierównie szczęśliwszą odemnie!

FIUTYŃSKI.

Obaczysz szanowny stryiaszku iak będę umiał
korzystać z twoiëy pracy, ręczę że się nie po-
wstydzisz, i iego złotko zaszczyt mu niezrównany
przyniesie.

P I O S N K A.

Skoro się w południe wstanie
W wesołëy młodzieży kole,
Siadamy sobie przy stole
Jedząc wyborne śniadanie.
Ostrzyg kopa na osobę,
Szampana butelek pare,
W końcu czyniąc głowy probę
Pończu każdy palnie czare.

Dla nabrania myśli czystych
Cała drużyna dobrana,
Ciągnie z cybuchów sążnistych
Tytuń wielkiego sultana;
I lub w dwóykolnym koczyku,
Lub na kusym Angielczyku,
Lecąc po całëy Warszawie,
Spoczną aż na wieyskiëy kawie.

Gdy w ruchu są wszyscy goście
Ja przybrawszy postać mnicha
Zasiadam w kąciku z cicha
I zważam modne Imoście.

Widzę

Widzę ich tkliwe intrygi,
Mąż żonie dusery pali,
Ona tym czasem przez migi
Szle całus do szóstéy sali.

Stawam! . . . a orszak ciekawy
Otacza na wszystkie strony,
„To mi chłopiec wyświeżony!
„To krzykną tryumf Warszawy.“
„Sama westka dywdykowa
„Warta naymniéy dusiów trzysta!
„Otóż to rozumna głowa
„Jak z swych dochodów korzysta.“

Wieczorem już w innym fraku,
Bawię u piękney Hrabiny,
Gdzie wszyscy w naylepszym smaku
Pędzą rozkoszne godziny —
A tak, nie wiedząc o wojnie,
Lub co tam robią narody
Bawim się sobie spokojnie,
Na łonie drogiéy swobody. —

Tak iest piękna Emilio! będziesz królową w
tym gronie, i iéy stryiaszek ręczę, nie pożatuie
swoich dukatów.

ANZELM.

Nayniższy sługa — za nadto honoru. (*dalszy
ciąg przeszłéy piosnki.*)

A cóżby do tysiąc katów
Wierzchnia suknia kosztowała
Gdy kamizelka choć tak mała,
Kosztuie trzysta dukatów.

FIUTYŃSKI. (*kończąc też strofę.*)

Mości Panie, taki wniosek
U nas nie znaczy nic wcale,
Jeden mąż sprzedał trzy wiosek
By kupił żonie dwa szale. —

ANZELMOWA.

Otoż to! naucz się Panie mężu, iak ludzie ży-
ją na świecie, wczoray w żaden sposób niechcia-
łeś pozwolić, abym za wachlarz dała dziesięć du-
katów!

ANZELM. (*do brata.*)

Ten fircyk zbałamuci mi do reszty żonę!

DOBROGOST.

Wyprawić go z Panem Bogiem i kwita.

ANZELMOWA. (*do Fiutyńskiego.*)

Monsieur Fiutyński, masz moje słowo, i mo-
żesz być pewnym iż Panna Emilia iuż iest iego,
spuść się na mnie zupełnie.

ANZELM.

Iakto? . . .

DOBROGOST.

Przecież. . . .

FIUTYŃSKI. (*niedając dokończyć.*)

Mam więc słowo Pani! proszę w każdym przy-
padku niezapominać o tém. Piękne usta niezwy-

kły odmieniać co raz wyrzekną. W ięcy ręku składam los moiego życia. — *Messieurs! j'ai l'honneur de vous saluer.* (wybiega.)

SCENA VII.

DAWNI prócz FIUTYŃSKIEGO,

ANZELM.

IAK też WPani mogłaś przyrzekać, nas się nieraźdząc? ten człowiek wyprawilby mnie w trzy dni z torbą.

ANZELMOWA. (*poważnie.*)

Moie trzykroć sto tysięcy! . . .

ANZELM. (*z przyduszonym gniewem.*)

Oy te trzykroć! . . . bodayby! . . .

DOBROGOST.

Jedna tylko rzecz podobala mi się w tym szawile, lubi widzę Szampana.

ANZELM.

Ale wietrznik, kostera, skromności i oszczędności, tudzież gospodarstwa nie widać w nim ani za fenig. A do licha, zapominałem się zapytać czy zna muzykę . . . ale gdzie zaś, taki trzpiot miałby posiadać iaki talent?

ANZELMOWA.

Posiada naywiększy. . . .

ANZELM.

A ten iest?

ANZELMOWA.

Podobania się kobietom!

EMILIA. (z zapamiętem.)

Oh prawda!

DOBROGOST. (do Emilii.)

Co? . . i waszeć za nim obstaiesz?

EMILIA. (miarkując się.)

Broń Boże stryiaszku (do siebie.) niezapominamy o przestrodze Erasta!

SCENA VIII.

DAWNI I OSZCZĘDNICKI.

OSZCZĘDNICKI.

UPADAM do nóg Wielmożnych WPańów Dobrodzieiów, i Wielmożnych WPań Dobrodzik!

ANZELM.

Otoż to mi iakiś człowiek skromny, a nawet widać musi być oszczędny i gospodarny. (do Oszczędnickiego.) Nawzajem, nawzajem — kogoż? . . .

OSZCZĘDNICKI.

Byłem tak szczęśliwy napisać do WPaństwa Dobrodzieiów. . . .

ANZELM.

Ale prosimy bliży — (do siebie.) sama skromność na twarzy.

OSZCZĘDNICKI.

Napisać do WPaństwa Dobrodzieiów że

chciałbym, życzyłbym i winszowałbym sobie nie-
zmiernie oddać im moję uniżoność!

ANZELM.

Zapewne JPan Oszczędnicki? . . .

OSZCZĘDNICKI.

Do usług Wielmożnych WPanów Dobrodzie-
iów, i Wielmożnych WPan Dobrodzik!

ANZELM.

A . . . niezmiernie cieszymy się z poznania
iego osoby!

DOBROGOST.

Ani z miny, ani z czupryny wygląda na żoł-
nierza!

ANZELMOWA. (*do Emilii.*)

Ah fi! co za obrzydłe stworzenie!

EMILIA. (*do siebie.*)

Nieba! to znowu Erast!

OSZCZĘDNICKI.

Mój Oyciec wyprawił mnie do Warszawy z
Krakowa. . . .

DOBROGOST.

Może dla tego, abyś się młodzieńcze zacią-
gnął do woyska? słusznie, bardzo słusznie, tak na-
leży, ia gdybym miał dwunastu synów, wszyscy
musieliby dzwigać karabin!

OSZCZĘDNICKI.

Ey gdzie zaś . . . niema ia serca do żoł-
nierki, wychowałem się przy gospodarstwie, i te-
go też chcę pilnować.

DOBROGOST.

Dziękuję uniżenie! otoż już drugi ślepy wystrzał!

ANZELM.

Porzciwé chłopczysko! — Fi bo WPan panie bracie wszystkich byś chciał przerobić na Draganów.

ANZELMOWA. (*mocno się śmiejąc.*)

No? iakże się tedy podoba Warszawa?

OSZCZĘDNICKI.

Tak . . . u nas iednak kiedy mam prawdę powiedzieć i wygodniéy i lepiéy pachnie.

ANZELM. (*unosząc się z radości.*)

Nieoszacowany!

ANZELMOWA. (*zawsze ze śmiechem.*)

Byłeś już WPan na Teatrze?

OSZCZĘDNICKI.

Na teatrze! a niechże Pan Bóg broni, to kosztuie aż półtora złotego!

ANZELM. (*pełen radości.*)

Pódz niech cię uściskam pocziwy człowieku! już ia przewiduię że przydziesz do wielkiego majątku, dobrze, dobrze, bardzo dobrze robisz, oszczędność iest wielką cnotą, a osobliwie w te-
raźniéyszych czasach.

DOBROGOST.

Po cożés tedy WPan przybył do Warszawy?

ANZELM.

Może po odebranie procentu? oy co to, to będzie przytrudno, ale mogę ci poradzić. . . .

OSZCZĘDNICKI.

Oto mój Ojciec kazał mi się tu wystarać żony. Ja przybywszy do Warszawy, stanąłem w tym samym domu, w którym i Wielmożni WPaństwo Dobrodzieie, koniuszy Wielmożnego Wice Brygadiera Dobrodzieia, powiedział mi że synowica Wielmożnych WPaństwa Dobrodzieiów jest na wydaniu. — Długo myślałem co mam robić, ale przyszło mi na pamięć owo przysłowie „pierwszego targu nieopuszczay“ i dla tego lubo z wielką nieśmiałością, przychodzę zalecić się!

ANZELMOWA. (z mocnym śmiechem.)

Winszuję ci Emilio, niezmiernie winszuję (*cicho do Emilii*) niefarbuy się, ten gamoń nie będzie twoim mężem, dałam słowo Fiutyńskiemu, i dotrzymać go muszę.

DOBROGOST. (*surowo.*)

Ależ mości. . . .

ANZELM. (*przerwywając.*)

Dayże pokóy panie bracie, przecież godzi się rozpatrzeć, dam głowę w zakład że się rozkochasz w tym człowieku. (*do Oszcędnickiego.*) Masz WPan krewnych Mości Panie Oszcędnicki?

OSZCZĘDNICKI.

Ani brata, ani siostry.

ANZELM.

Słyszysz Panie bracie, iedynak!

OSZCZĘDNICKI.

Jakem był w cudzych kraiach, to mój młodszy brat umarł, panie świeć duszy iego.

ANZELM.

Co słyszę? WPan byłeś za granicą? a Dobrodzieiu! to wiele kosztuie!

OSZCZĘDNICKI.

To prawda wiele kosztuie, ale mnie nic nie kosztowało bo wziął mnie z sobą Wuiaszek, który ieździł do Paryża dla odebrania sukcesyi.

ANZELM. (*bardzo prędko.*)

Na kogoż spada ta sukcesyia he?

OSZCZĘDNICKI.

Niechwałęć się, na mnie do usług wielmożnych WPanów Dobrodzieiów, i wielmożnych WPan Dobrodzik.

ANZELM.

Przeczuwałem że tak będzie. (*do Dobrogosta.*)
Panie bracie na miłość Bożką, niewypuszczaymy takiego człowieka, on zaszczyt przyniesie naszey familii.

DOBROGOST.

Co WPan prawisz, zaszczyt? człowiek co się lęka bydź żołnierzem, śliczny zaszczyt!

ANZELM. (*do Oszczędnickiego.*)

Powiedz też nam WPan, po czemu tam idą Luidory, rachuiąc na naszą monetę?

ANZELMOWA.

Śmieszna rzecz, będąc w Paryżu tak wyglądać? *apropos* . . . iaka też ostatnia moda? może byłeś WPan przynajmniéy tyle ciekawym?

DOBROGOST.

Ey co tam moda! oto powiedz nam WPan
co też Francuzi mówią o naszych woioownikach w
Hiszpanii? przecież musiałeś tam widzieć wielu
naszych ziomeków?

OSZCZĘDNICKI.

O . . . widziałem.

PIOSNECZKA. (*Malboroug.*)

Widziałem rodaków wielu
Co nad brzegami Sekwany
Maiąc nauki na celu
Im, każdy z nich był oddany,
 Żądaiąc tego iedynie
 Bydź czynnym w każdéy godzinie.
Korzystać w każdym rodzaju
Nabierać światła i sztuki
A wzięwszy różne nauki
Roznieść ie w Oyczystym kraiu.

Widziałem grono niemałe
(Są to próżniacy, wietrznicy)
Których zatrudnienie całe
Zbiiać bruki po ulicy,
 Szafować wspaniale złotem
 Które Oyciec zbierał z potem;
A zwiedziwszy liczne kraie
Wnosić na Oyczyzny łono
I szkatułę wypróżnioną
I zepsute obyczaje.

Widziałem orszak niemały
 Rycerzy, naszych współbraci,
 Których się imie bogaci
 W zaszczytne znamiona chwały.
 Pomniąc o swoim Narodzie
 Wsławiaią się na zachodzie,
 Z zwyciężkim wieńcem na čzele
 Wrócą kiedyś do swéy ziemi,
 Gdzie ich współobywatele
 Uwieczą laury nowémi.

ANZELM. (*do Dobrogosta.*)
 No à cóż Panie bracie he?

DOBROGOST.
 Tymi Rycerzami troche mnie skorumpował.

ANZELM.
 Ale powiadam WPanu musisz byđź z niego
 kontent, musisz koniecznie. — Bo tylko sam uważ,
 co to za skromność, co za oszczędność, iaki go-
 spodarz . . . cy żeby ieszcze znał muzykę? . . .
 (*do Oszczędnickiego.*) Za pozwoleniem Mości Panie
 Oszczędnicki. . . .

OSZCZĘDNICKI.
 Słucham Wielmożny Mości Dobrodzieiu?
 ANZELM,

Przypadkiem . . . nieumiesz też WPan grać
 na iakim instrumencie; przy gospodarstwie miło
 czasem rozerwać się. Nie mogę się dosyć na-
 gniewać, dla czego u nas ten piękny talent zostaje
 w zaniedbaniu. Znając muzykę można się bawić

bez żadnego kosztu, i nudy rozpędzać! Moja naprzykład żona, będąc Panną ślicznie grała na Fortepianie, teraz ani usiądzie przy nim, a bardzo wiele jest iéy podobnych, pożał się Boże kosztu wyłożonego na naukę.

OSZCZĘDNICKI.

Oy prawda, wielka szkoda, ia sam kiedy niekiedy zarzępolę na skrzypcach, dla nabrania dobrej myśli.

ANZELM. (*pełen radości.*)

A co nie mówiłem? Otoż to mi człowiek patrzcie WPaństwo, kubek w kubek podług mego gustu. — Mości nieoszaczowany Panie Oszczędnicki, oto tu są moje skrzypce, proszę na miłość Bożką zagraj choć odrobinę.

DOBROGOST.

A ia upadam do nóg. (*chce odchodzić.*)

ANZELM.

Zaczekaj Panie bracie, zmiłuj się zaczekaj.

DOBROGOST.

Żebym się miał nudzić?

ANZELM.

Ale gdzie zaś . . . obaczysz, obaczysz . . . no zostań, uczyn to dla mnie (*podając skrzypce Oszczędnickiemu*) oto są, no . . . proszę. (*do siebie.*) Ah co za rozkosz!

OSZCZĘDNICKI.

Ale może Wielmożne Panie Dobrodziki nie lubią?

EMILIA. (*z przymileniem.*)

O i owszem, będzie nam nader przyjemnie.

OSZCZĘDNICKI.

A kiedy tak to mnie ośmiela — tylko proszę się nie śmiać kiedy czasem wezmę fałszywie.

ANZELMOWA. (*do Emilii.*)

Czysta Parodyja z Apolina.

ANZELM.

A zatém słuchamy.

OSZCZĘDNICKI.

ŚPIEWKA. (*cavatina a la molinara.*)

Muzyko talencie Bozki!

Ty masz mocy tyle

Że oddaś przykre trośki

I nudzące chwile,

Plutona serce z kamienia

I piekielna dusza

Zwolniała na tkliwe pienia

Stroskanego Orfeusza.

(*Tu gra długą fermadę na skrzypcach; Anzelm. pełen radości i zachwycony, unosi się nadzwyczajnie.*)

Druga strofa.

Ty wpośród woennych szyków

Zachęcasz do męstwa,

I wstawionych woioowników

Opiewasz zwycięstwa:

Miłosne serca przez ciebie
 Poią się rozkoszą,
 I Anieli, tobą w Niebie
 Chwałę Stwórcy głoszą!
 (znowu *returnella* na skrzypcach.)

ANZELM.

(*upoiony radością, ściska serdecznie po wiele razy Oszczędnickiego, nakoniec porywa za ręce brata i żonę mówiąc surowo.*)

Słuchaycież! ieżeliby! . . . (*zmieniając nagle ton na łagodny.*) Ale na cóż mam wątpić?.. wasze serca musiały się tak rozplynać iak moje, — Mości nieoszaczowany, serdeczny, kochany Oszczędnisiu! choćby jeszcze i dziś bierz naszą synowicę. (*ciągnąc go na stronę i mówiąc cicho.*) A choćby mój Brat, albo żona czynili iakie korowody, na nic nieuważay, powiadam ci na nic nieuważay; ia w tym . . . masz oto moję rękę i słowo, a co ia przyrzeknę, musi byđż pewnym iak Ewangeliia.

ANZELMOWA. (*serio.*)

Ja z moiéy strony. . . .

OSZCZĘDNICKI. (*przerywając.*)

Kiedy tak, to Bogu dzięki; zaraz muszę napisać do Oyca, że iużem się wystarał żony, tak zaraz muszę pisać bo poczta odchodzi. — Upadam do nóg Wielmożnych WPanów Dobrodzieiów i Wielmożnych WPan Dobrodzik. (*odchodzi.*)

SCENA IX.

DAWNI prócz OSZCZĘDNICKIEGO.

DOBROGOST.

W_{PAN} Panie Bracie przyganiałeś żonie, a śameś głupstwo zrobił.

ANZELM.

Jakto?

DOBROGOST.

Przyrzekłeś temu pocziwemu głuptasowi, samowolnie.

ANZELMOWA.

To przyrzeczenie iest niczém, ia niepozwałam; czy chcecie mnie w kwiecie młodości wyprawić ze świata, zabawna rzecz prawdziwie z taką karykaturą kuzynem życie pędzić.

ANZELM.

Ale moja duszo! to anioł nie człowiek, zupełnie stósowny do moiego charakteru.]

ANZELMOWA. (*bardzo surowo.*)

Ale nie do mego.

DOBROGOST.

Ani też do mego.

ANZELMOWA.

Czyliż chcecie uczynić nieszczęśliwą tę biedną waszą synowicę; kiedy wy więc iesteście iéy tyranami, ia muszę się nią opiekować, i przeto na tego gamonia niepozwałam! . . .

SCENA X.

DAWNI i Pani DOBROGOSTOWA.

DOBROGOSTOWA.

(zawsze bardzo prędko.)

I ja niepozwalam! i chociaż niewiem na kogo, iednak niepozwalam na żadnego kogo sama nie obiorę; bo dorozumiewam się iż zapewne ieszcze była mowa o postanowieniu JPanny Podczaszanki. — Dałam wam poznać iakie w téy mierze iest moje zdanie, iakie życzenie, czyli raczém iaka wola; bo. . . .

DOBROGOST.

Żono!

DOBROGOSTOWA.

Milczeń! . . . iakie iest moje zdanie, iakie życzenie, czyli raczém iaka wola, bo mam prawo iém użyć, tak tak mam prawo i mogę go dostatecznie okazać. — Otoż iuż trzeci dzień bawimy w Warszawie, żeby też kto doniósł co się dzieie między ludźmi, żadnéj nowinki, żadnéj wiadomości, człowiek siedzi iakby za piecem, a nawet nikt ieszcze nas z słusznych ludzi nie odwiedził, prawda było kilku Szambelanów co tylko wyglądają gdzie się kurzy z komina, ale to. . . .

SCENA XI.

DAWNI I NOWINIARSKI.

NOWINIARSKI.

(równie mówiąc prędko jak Pani Dobrogostowa.)

CAŁUJĘ nóżki Panów moich, *(do Pani Dobrogostowéy.)* WPani Dobrodzika pozwól ucałować swoje rączęta. *(Pani Dobrogostowa ukontentowana daie z powagą rękę do pocałowania Nowiniarskiemu, który wzięwszy już iéy rękę, ciągle mówiąc zapomina pocałować.)* No, przecież przecież Państwo raczyli odwiedzić stolicę; lubo nie osobiście iednak miałem szczęście znać ich z głośnéy reputacyi, a osobliwie też słyszałem wiele o JPani Wice Brygadyierowéy Dobrodzice, iéy rodzony brat Jaśnie Wielmożny Kasztelanic żył w ścisłéy ze mną przyiaźni bywaliśmy razem u moiéy Wuienki. Jaśnie Oświeconéy Xieźnéy Jmości, która równiesz szczytiła się przyiaźnią z Jaśnie Oświeconą Xieźną Woiewodziną siostrą stryieczną Jaśnie Wielmożnego stryia WPani Dobrodziki.

DOBROGOSTOWA.

(zawsze chce niezmiernie coś powiedzieć i niemoże dla ciągłéy mowy Nowiniarskiego.)

Kiedyż? . . .

NOWINIARSKI.

Natychmiast skończę ieżli Pani pozwoli; otoż właśnie wczoray będąc na obiedzie u Jaśnie Wielmoż-

możnego Jegomość Xiędza Biskupa moiego stryia, gdzie także znaydował się Jenerał Gadulski mój przyiaciel od serca, powiedział nam Wielmożny Starościc którego rodzi Chorążyna siostrzenica moiéy bratowéy, iż Państwo życzyć w tych czasach pomyśleć o postanowieniu JPanny Podczaszanki Dobrodziki, którój zalety są nam znaiome, i które że cenię i uwielbiam, w krótkim czasie będę miał honor całą szanówną familią przekonać. . . .

DÒBROGOSTOWA.

Ja życzyłabym . . .

NOWINIARSKI.

(natychmiast przerywając.)

Życzyłabyś Pani wiedzieć (to bez wątpienia chciałaś Pani mówić) życzyłabyś Pani wiedzieć co się dzieie na wielkim świecie? o wierze bardzo wierzę, mieszkaiącym na prowincyi trudno miewać wszystkie nowinki; o! co w téy mierze to będę miał szczęście przysługiwać się Pani; mieszczę się w naypierwszych domach, i wiem doskonale co się w każdym dzieie.

Śpiew bardzo prędkie.

Po zawczoray . . . lecz to przecie
Zachoway Pani w sekrecie;
Pewna dama pierwszégó mody
Zwiedziwszy już nad wieczorem,
Saski, Krasiński, ogrody,
Wróciła z kwaśnym humorem. —

Jakaż więc tego przyczyna?
 Oto kochana Hrabina
 Miała w Krasińskim ogrodzie
 Wkrótce po słońca zachodzie
 Widzieć się z swym Adonisem
 Fircykiem, trzpiotem, urwisem,
 Czeką, czeka czas upływa
 Pan Adonis nie przybywa;
 Hrabina druga Dydona
 Rozpaczaiąca wzgardzona
 Z Krasińskich ogrodu bieży
 Do Saskiego . . . lecz o Bogi!
 Co za widok straszny srogi!
 W gronie wesołej młodzieży
 Mąż . . . co pojechał na raki,
 Innéy pali koperczaki —
 Nic na to biedna nie powie,
 Wet za wet mówi przysłowie —
 Świat co raz gorszym się staie
 O czasy! o obyczaje!

Zapewne Pani słyszała o staréy Kasztelanowéy, Wykwintnickiéy, co to już od lat dwudziestu utrzymuje statecznie iż dopiero ma rok trzydziesty piąty, ah! nieoszaczowana awantura.

Ś p i e w d a l s z y .

Onegday, mówię to szczerze
 Dała u siebie wieczerze,
 Gdzie Zdawnialska Starościna
 Poczciważ to kóbiecina,

Chciała dowieść, iż lat tyle
 Ma co i Kasztelanowa,
 A niechże Pan Bóg zachowa
 Widzieć choć raz taką chwilę,
 Prawie całe pół godziny
 Szedł za przycinkiem przycinek,
 W końcu zażarte babiny
 Zwiodły dzielny poiedynek,
 W zamachu, Kasztelanowa
 Ztrąciła sobie perukę,
 I przez te niewinną sztukę
 Siwa iak gołębek głowa
 Całe grono przekonała
 Że już lat sześćdziesiąt miała. —

Bo na co też próżno udawać? . . . mnie się
 zdaie że owszem wiek sędziwy wzbudza uszano-
 wanie; i Pani kiedyś, (bo daleko ieszcze do tego)
 nie będziesz zapewne sobie lat uymować, praw-
 dziwe zalety niepotrzebuią nigdy przybierać po-
 życzanych ozdób. — Ale ale: słyszałaś Pani bez
 wątpienia o naszym Hrabi Pysznickim.

Ś p i e w d a l s z y .

W długach nieborak po uszy
 Niechce zmienić Pańskiéy duszy,
 Co raz nowe meble, cugi,
 A nie popłacone długi.
 Poszły już wszystkie brylanty,
 Nawet różne mniejsze fanty

Na zastawy lub przedanie,
 A iednak codzień sniadanie
 I wieczerze i obiady,
 Hulanki, uczyty, biesiady. —
 Daię w zakład moię głowe
 Że nim upłynie połowe
 Tego miesiąca; Pan Hrabia
 Co tak pieniążki obrabia
 Trwoniąc codzień grosz po groszu
 Osiądzie wreszcie na koszu.
 A ci, co ma dziś tak wiele
 Niby mierni przyiaciele
 Každy z nich swą przyiaźń zmieni
 Gdy uyrzży pustki w kieszeni. —

Prawdę mówiąc, to się musi stać koniecznie;
 i ja myślę że, Pani iednegoż w téy mierze iesteś
 zemną zdania, a ieżeli. . . .

DOBROGOSTOWA.

(chcąc gwałtem mówić.)

Gdybym. . . .

NOWINIARSKI. *(niedaiąc dokończyć.)*

Gdybyś Pani ieszcze mogła co wiedzieć? wszakże
 tak? o będę umiał w każdym razie zaspokoić iey
 ciekawość; a tym czasem chcię przyiąć moje wy-
 znanie (czas mi bowiem dłużej bawić niepozwała;
 gdyż iestem proszony na obiad do Czesnika brata
 ciotecznego- siostry moiego szwagra byłego Puł-
 kownika, będzie tam oraz Szambelan Wszędobylski
 który ma nowiny całego świata. i wie doskonale

co się dzieje tak w Gabinetach wszystkich Monarchów Europy iako też w najmniejszych komórkach czwarto i piąto piętowych całej Warszawy (ale ale o czémże mówiłem . . . a ha! chciéy przyiąć wyznanie, iż moiém jest nayszczer- szém życzeniem i byłoby niewypowiedzianém szczęściem, gdybym mógł Panią nazwać moją stry- ienką. — Już mnie Pani rozumiesz; udaię się naj- przód do niéy, bo jesteś ozdobą familii, iéy ro- dowitość iéy. . . .

DOBROGOSTOWA.

(już niemogąc wytrzymać, mówi ciągle Nowi- niarski także nieprzestaje mówić, następujące więc kwestyje są mówione razem przez obiedwie osoby.)

DOBROGOSTOWA.

NOWINIARSKI.

<p>Wiele mi zaszczytu przynosi poznanie iego osoby, będę się starała dowieść, iż umiem być wdzięczną tym, którzy we mnie pokładają swę ufność — mój dziad Chorąży Nadworny u- mierając, zalecił w te- stamencie, aby wiel- kość iego domu nie- zmniejszała się przybie- raniem drobnéy szlachty</p>	<p>Co do moiéy rodowi- tości, dziś ieszcze przy- niosę Pani drzewo Ge- nealogiczne domu Nowi- niarskich, uyrzysz tam Pani Infuły, mitry, la- uki, klucze, pieczęcie, kutasy; bo ieszcze Ka- zimierz Wielki zaślubiając Jadwigę, obdarzył Indy- genatem moich przodków idących w prostéy linii od Rema i Romulusa;</p>
---	---

<p>do naszey familii. Z radością wyznać muszę iż WPan wcale możesz mieć prawo do ręki JPanny Podczaszanki, i oto masz moje uroczyste słowo które, przysięgam na laskę Marszałkowską moiego Wuia, zmienioném bydź niemoże. — (<i>odprowadza Nowiniarskiego aż do drzwi nieprzestając mówić.</i>)</p>	<p>maiąc słowo Pani, iestem pewny i arcy pewny iż moje życzenia pomyślnym skutkiem uwieńczone będą. — Tym czasem chciéy Pani przyjąć moje pożegnanie, wkrótce będę miał honor ucałować powtórnie iéy rączkę . . . i przynieść nowinki, o których nikt a nikt ieszcze niewie. — (<i>kończy iuż we drzwiach i odchodzi.</i>)</p>
---	--

SCENA XII.

DAWNI prócz NOWINIARSKIEGO.

DOBROGOSTOWA.

Oroż to człowiek, któremu nic zarzucić niemożna; bo to i grzeczny, zna się na ludziach, wie iak kogo ma uczcić, do kogo się nayprzód udać; rodowitość u dziadów i pra pra pradziadów wielka; zna na wylot wszystkie charaktery, umie zabawić nowinkami, a do tego Kawaler Maltański, i doskonały gadatywus. . . .

DOBROGOST.

Ależ. . . .

DOBROGOSTOWA.

Milczeć! . . . o ho już ja wiem, że nie bardzo życzyście tego ze wszech miar przezacnego człowieka wcielić do waszój familii, bo byście wszyscy przy nim zgaśli, ale ja biorę jego stronę, jestem jego mecenasem, protektórką, i utrzymać muszę. Ledwo się posiadam z radości, co to będzie za rozkosz, zawsze wiedzieć co się dzieje na świecie; proszę uniżenie, z jaką łatwością opisał rozmaite okoliczności, cha! cha cha! biedna Kasztelanowa . . . ale bo też babinie udawać dziewczątko . . . dobrze iéy tak, bardzo dobrze. — Do zobaczenia Mości Panowie; zatrudnię się teraz zupełném ułożeniem małżeństwa, JPanny Podczaszanki naszój synowicy, z przezacnym Kawalerem Nowiniarskim. *(do siebie.)* Otoż stanęło na moiém, boday żyły żony, umiejące rozumnie panować nad mężami. *(odchodzi do swego pokoju.)*

SCENA XIII.

DAWNI prócz Pani DOBROGOSTOWÉY.

DOBROGOST.

Toż dopiero byłoby prawdziwe piekło w domu, gdyby jeszcze do' moiój Imości dobrał się ten gaduła.

ANZELM.

Mój Panie bracie, byleś żołnierzem, i tak zaś dać się zawoiować żonie?

DOBROGOST.

Prawdziwi żołnierze, niezwykli wojować z kobietami; ależ ten gaduła niemoże mi wyjść z głowy . . . no proszę uniżenie dała mu słowo ależ ja na to nigdy nie pozwolę, muszę na koniec pokazać że iestem głową domu, tak tak niepozwolę.

ANZELM.

I ja nie — będę się trzymał nieoszacowanego Oszczędnickiego i na tym koniec.

ANZELMOWA.

Proszę ani myśleć o tym. Przrzekłam kochanemu Fiutyńsiowi, i przy tém stoję.

DOBROGOST.

Co to za bieda, Panno Synowico cóż ty na to mówisz?

EMILIA.

Ja się stosuję we wszystkiém do woli kochanego Krewieństwa.

ANZELMOWA.

Słusznie, azatém Fiutyński?

EMILIA.

Gdy kochana Stryienka tak życzy. . . .

ANZELM.

Ale gdzie zaś . . . tylko no uważ Emilio, Pan Oszczędnicki.

EMILIA.

Kiedy kochany Stryiaszek tak chce. . . .

DOBROGOST.

Dziewczyno Bóg z tobą! . . . a gdyby też

moja żona uparła się i obstawała koniecznie przy tym paplocie Nowiniarskim he? . . .

EMILIA.

Gdyby kochana Stryienka życzyła. . . .

DOBROGOST.

Masz tobie . . . ona gotowa wszystkich trzech wziąć od razu.

SCENA XIV.

DAWNI I ODWAŻNICKI.

(Returnella Poloneza poprzedza wniyscie Odważnickiego.)

ODWAŻNICKI.

(Polonez znany pod nazwiskiem Kościuszki.)

PRZEBYWSZY odległe strony

Ah iakże niezmiernie miło

Obaczyć znów ulubiony

Kray, w którym się urodziło, —

Dziwią na świecie

Różne narody

Lecz miłsze przecie

Własne zagrody. —

Przebywszy odległe strony

Ach iakże niezmiernie miło

Obaczyć znów ulubiony

Kray, w którym się urodziło.

DOBROGOST.

(niezmiernie uradowany.)

Ey Mospanie, otoż to mi serce urosło. — Witay szanowny ziomku, iaż widzę po mundurze zkąd przybywasz; wszakże się niemyłę, mieliśmy szczęście odebrać bilet od Pana Odważnickiego, który oświadczył iż chce się z nami poznać? nie tyż to iesteś kolego? . . .

ODWAŻNICKI.

Nieinaczéy, miałem szczęście upraszać o pozwolenie. . . .

DOBROGOST.

I do czegoż ceremonii, mógłeś śmiało przyiść do swego kolegi. . . . Bo widzisz przecie że i ia kiedyś uwiałem się z chorągiewką prawda że wy dziś daléy zaszliście niż my dawniéy; ależ. . . . Pozwól się uściskać . . . no cóż tam, powiedz przecie . . . o tysiąc rzeczy trzebaby się zapytać . . . ale ale . . . oto nasza synowica — Mościa Panno! JPan Odważnicki,

ODWAŻNICKI. *(czyniąc ukłon.)*

Pani!

EMILIA. *(do siebie.)*

Kochany Erast, teraz iest w własnég postaci, drzę cała!

DOBROGOST. *(cicho do Emilii.)*

A co dziewczyno; otóż tego ia ci obieram, albo nie frysz chłopiec, sam wąsik wart więcéy niż tamci wszyscy trzég w kupę spoieni.

EMILIA.

Oh prawda kochany Stryiaszku.

ANZELM.

A zatém JPan Odważnicki przybywa aż z zachodu — słyszałem że tam można było zebrać nieszpetyny grosik.

ANZELMOWA.

Musieliście się też przez ten czas śmiertelnie wynudzić?

EMILIA. (*zapominając się.*)

Czy też pamiętaliście o rodakach . . . o tych którzy ich przybycia oczekują z niecierpliwością . . . czas . . . odległość miejsca, coraz nowe widoki, rozkosze, . . .

DOBROGOST.

Sława nakoniec, mogła was. . .

ODWAŻNICKI,

Ah Pani, . . .

Ś p i e w k a.

Kto kocha swą ziemię, Boże!

Chociaż byłby w Raiu

Nigdy zapomnieć nie może

O Oyczystym kraiu!

Każdy Kray ma swe zalety

Każdy rozlicznie ciekawy

W każdym są piękne kobiety

I w każdym inne zabawy,

Lecz wpośród obcych słodczy

Rodak do swych wrócić życzy

Gdzie wszystko miłszym się zdaie
Przyiżz, kobiety, zwyczaie.
Kto kocha swą ziemię etc.

Szczęśliwy, gdy znajdzie stałą
Swą ulubioną
Gdy nic zmienić nie zdołało
Przyiacioł grono.
Gdy przeszłych nieszczęść koleie
Uyrzy zniszczone
I wszystkie drogie nadzieie
Znowu wskrzeszone.
Kto kocha swą ziemię etc.

DOBROGOST.

Zawsze na moje wychodzi, boday to żołnierz;
wszystko w nim znaleźć można. — No Panie bra-
cie cóż teraz poczniesz z twoim Oszczędnisiem?

ANZELM.

Albo có?

DOBROGOST. (*cicho do brata.*)

A iużćć przez sumienie, i ze wszystkich wzglę-
dów niemożna odmówić temu zuchowi.

ANZELM.

Iakto, niezapytawszy się nawet o majątek?

DOBROGOST.

Dobrodzieiu; co prawisz; za pół roku może
bydź Jenerałem; męztwo błyszczy w iego oczach.

ANZELM.

I cóż ztąd?

DOBROGOST.

Może bydź bogatszym od nas obudwóch!

ANZELM.

Ależ. . . .

DOBROGOST.

Krótko mówiąc, teraz na mnie koléy, a obaczycie czy się dam pokonać; iestem starszym bratem. . . .

ANZELM.

Ale ia bogatszym. . . .

ANZELMOWA.

Za pomocą moich trzykroć stotysięcy!

DOBROGOST. (*surowo.*)

Ha kiedy tak otoż. . . . (*do Odważnickiego uprzejmie.*) Kochany kolego, wliście swoim wyraziłeś powód twego do nas przybycia. — Z moiéy strony, (trzeba ci wiedzieć że iestem głową rodziny) nie tylko że masz wszelką łatwość ale nawet uroczyste przyrzeczenie, idzie teraz o zniewolenie serce JPanny.

EMILIA.

Ah Stryaszku! ieżeli tylko o to, to iuż rzecz skończona.

DOBROGOST.

ANZELM.

ANZELMOWA.

} (*razem*)

Iakto? iakto?

ODWAŻNICKI.

Teraz musi się rzecz wyjaśnić; lubo mam słowo JPana Wice Brygadiera; muszę iednak wyznać, iż widzicie Państwo przed sobą Erasta!

DOBROGOST.

Którego rodzice pieniąą się z nami nieustannie? . . .

ANZELM.

A proces iuż mnie kosztuje więcéy niż . . . śliczny ptak.

EMILIA. *(do siebie.)*

Chwila straszliwa!

ANZELMOWA. *(do siebie.)*

Oh to dobrze; utrzymam się przy Fiutyńskim, a iuż zaczynałam się lękać.

DOBROGOST.

Ey do sto katów, wszystkie się moje pomięszaly szyki.

ODWAŻNICKI.

Cóż kłótnia rodziców ma należeć do miłości ich dzieci, a Państwo którzy posiadacie tak czysty rozsądek. . . .

ANZELM.

Jeszcze w przeszłym tygodniu miałem zapłacić adwokatowi trzysta złotych. . . .

ODWAŻNICKI.

Gdybym osobiście mógł zagladzić pamięć nienasiek naszych domów, byłbym nayszczęśliwszym. *(oddaie list Dobrogostowi.)*

DOBROGOST. (*przeczytawszy.*)

A Dobrodzieiu! to nie żarty, patrzno panie bracie!

ANZELM.

Cóż to, czy nie iaki wexel?

DOBROGOST.

Zaświadczenie naszych Jenerałów i całego pułku dane walecznemu temu młodzieńcowi; proszę . . . pod *Sierra Morena*, pod Barceloną, pod Madrytem . . . wszędzie był, wszędzie się wślawił . . . o kiedy tak . . . osobisty interes powinien ustąpić prawdziwéy zasłudze. — Ja przystaę do zgody z rodzicami tego woïownika i oddaie mu synowicę.

ANZELM.

Ale ia dałem słowo Oszczędnickiemu, gotów mnie pozwać, znowu nowe koszta!

ODWAŻNICKI.

(*tonem Oszczędnickiego.*)

O! . . . ia napiszę do moiego Oyca do Krakowa, to on przystanie na wolą Wielmożnych WPanów Dobrodzieiów, i Wielmożnych WPan Dobrodzik,

ANZELM.

Cóż to ma znaczyć?

EMILIA.

Kochany Stryiaszku; Pan Oszczędnicki i ten oto Odważnicki, iest to zawsze mój Erast!

ANZELM.

Co słyszę?

DOBROGOST,

Co u diabła?

ODWAŻNICKI.

Spodziewam się iż Panowie niewezmą téy odmiany za podstęp; Miłość. . . .

ANZELM.

Przedziwnie . . . więc doprawdy nie iesteś utracyiusz?

ODWAŻNICKI.

Staram się nic na próżno nie wydać!

ANZELM.

Słusznie. — Podobno iesteś iedynak? tak tak pamiętam iedynak . . . a do tego gra na skrzypcach no w imie Bozkie, przystaie i ia . . . ale Mospanie póki żyie, nie spodzieway się ani szelaga — ciężkie czasy.

ANZELMOWA.

Jeszcze nie mogę poiać? . . . więc ci dway. . . .

ODWAŻNICKI.

(w tonie Fiutyńskiego.)

Vous Madame! raczyłaś mi dać słowo. J'en sois bien reconnoissant; celà est bien honéte, je vous remercie de tout mon coeur!

ANZELMOWA.

Domyślam się . . . a Monsieur — iestem za nim zupełnie.

SCENA XV. I OSTATNIA.

DAWNI i Pani DOBROGOSTOWA.

DOBROGOSTOWA.

Cóż znowu za Konsylium, może ułożyło się iaki proiekcik na który ia, niechcąc go nawet słyszeć nie przystaę i solennie się protestuję; oto iuż ułożyłam zapis moiego majątku ruchomego i nieruchomego dla JPanny Podczaszanki, podarunki zaś są następujące: *Primo* odziedziczy mój macierzysty majątek ruchomy i nieruchomy Wielmożna JPanna Emilia Agnieszka dwóch imion Bogacka Podczaszanka Wendeńska, gdy zaślubi Wielmożnego . . . (tu zostawiłam miejsce na imie.) Wielmożnego JPana Nowiniarskiego Kawalera Maltańskiego, a to stosując się do moiéy stałéy, nieodmiennéy i niewzruszonéy, woli — *Secundo*....

DOBROGOST.

Żonulu! . . .

DOBROGOSTOWA.

Milczeć! . . . secundo. . . .

DOBROGOST.

Na miłość Bożką, iuż będziesz mogła sobie gadać chociaż do sądnego dnia, teraz tylko pozwól nam choć odrobineczkę mówić, idzie o ważną rzecz.

DOBROGOSTOWA.

No widzisz mężu, iak iestem dobrą — trudno lepszej żony znaleźć w całym świecie.

O

DOBROGOST.

Tak . . . prawda prawda.

DOBROGOSTOWA.

Tylko spiesz się, o cóż rzecz idzie, spiesz się mówię bo ieszczem nie skończyła, secundo. . . .

DOBROGOST.

Zaraz zaraz. . . Rekomenduję ci JPana Erasta, iest to waleczny nasz rodak, stara się o naszą synowicę a ia, mój brat i bratowa iużeśmy mu przyrzekli.

DOBROGOSTOWA. (z krzykiem.)

Dla Boga! mnie. . . .

ODWAŻNICKI.

(natychmiast przerywając i mówiąc prędko to-
nem Nowiniarskiego.)

Za pozwoleniem. — Miałem przynieść drzewo Genealogiczne moiego domu, oto iest w małej kopii; znaydziesz tam Pani: świetne imiona, które iedynie swą świetność winni odwadze, i przywiązaniu do Ojczyzny; z nowinek zaś mam honor donieść, ze pewna nieoszacowana dama przyrzekła swoją synowicę iednemu iegomości, który przybrawszy inną postać i nazwisko, potrafił zyskać iey życzliwość.

DOBROGOST. (z rubasznym uśmiechem.)

Tą pewną damą iesteś WPani, a tym Jegomością, oto ten wásacz.

DOBROGOSTOWA.

Podęście. . . .

ODWAŻNICKI.

I Pani kiedyś kochała . . . o i kochasz dotąd ze wszech miar godnego kochania swojego małżonka.

DOBROGOSTOWA. (zimno.)

Tak, tak . . . lecz. . . .

DOBROGOST.

No moje serce; Patrzno . . . iaki Oficer.

ANZELM.

Jedynak . . . i muzyk.

ANZELMOWA.

Fort joli Garçon!

DOBROGOSTOWA.

Co widzę, ma krzyżyk? . . . żebym pokazała
że moje słowo dotrzymaném bydz musi, i że w
domu ia rządę; . . zgoda!

DOBROGOST.

Bogu dzięki. — Pierwszy raz w życiu zgo-
dziliśmy się na iedno. Ależ Waść Mościa Panno,
zapewne poznałaś lubaszka w każdéy postaci?

EMILIA.

Bez wątpienia Stryiaszku. — Ah! wieleżby to
postaci na świecie, odmienić potrzeba!

V O D W I L L E.

EMILIA.

Kochankowie, wierni, mili,
W których czas statku nie traci
Tkliwi, dobrzy, w każdej chwili
Zostańcie w własnég postaci —
Motyle, Wietrznicy, trzpioty
Zmienni, niestali z natury
Płatający co dzień psoty
Wyleźcie z waszég skóry.

ANZELM.

Skromni, skrzętni, pracowici
Przez krwawą pracę bogaci
Gospodarze należyci
Zostańcie w własnég postaci —

Marnotrawce, bałamuty,
Z trwonienia tylko brawury,
Aby niebył świat zepsuty,
Wyleźcie z waszély skóry.

DOBROGOSTOWA.

Głoszący dobre nadzieie,
I bezstronni adwokaci
Prawdę mówni kaznodzieie
Zostańcie w własnéj postaci —
Z uymą bliźniego plotkarze,
Nudzące karykatury
Wścibscy, zwinni nowiniarze
Wyleźcie z waszély skóry.

ANZELMOWA.

Mężowie, Anieli w ciele
Lepsi od Oyców i braci,
Czuli, słodcy, przyjaciele
Zostańcie w własnéj postaci, —
Kwaśni, kapryśni, zazdrośni
Zimni, nudni, skąpcy, gbury,
A ieszcze starce nieznośni
Wyleźcie z waszély skóry.

DOBROGOST.

Mężni, waleczni Rycerze
Samego Marsa kamraci
W chlubne okryci pancerze
Zostańcie w własnéj postaci —
Niby to czuparne żaki,
Z miny zuchy, z serca ciury
Thurze, a iednak iunaki
Wyleźcie z waszély skóry.

K O N I E C .



